

Przepowiednia

MattRix

Gdynia, 1998

Rozdział 1

Pierwsza noc spędzona z obcym człowiekiem. Znała tylko jego imię i nazwisko. Peter Van Kist, człowiek z nikąd, dążący do nikąd, poszukiwany przez ludzi Barona.

I to ten człowiek miał się nią zająć?

Jej również szukał Baron, ale do tej pory jakoś udawało jej się ująć z życiem.

Teraz, kiedy oboje są na pokładzie jednego statku, Baron będzie miał ułatwioną sprawę.

Do wczorajszego wieczora była jeszcze z Mar'em Nyghiem. Ale ten stary człowiek umarł. Zostałaby sama, gdyby nie to, że Mar uprosił Van Kista, żeby wziął ją z sobą.

I tak jest sama. Van Kist wziął ją tylko dlatego, że Mar obiecał my sporą sumę w zamian za dobre pilnowanie jej i dostarczenie do miejsca przeznaczenia, czyli do tajnej bazy wojskowej Rebeliantów.

Siedziała teraz sama w "sali widokowej", która bardziej przypominała pokój nawiedzonego domu. Niezbyt czysty, ciemny i ponury. Nie pozwolił jej opuszczać tego pomieszczenia. Gdyby mógł, zostawiłby ją gdziekolwiek. Wyraźnie nie lubił jej. Chyba dlatego, że była kobietą. Ale nie mógł się jej pozbyć ot tak po prostu. Straciłby sporo forsy, a ona naprawdę liczyła się dla niego. To dla niej się „poświęcał”.

Mar opowiadał jej o nim kiedyś. Ale kiedy poznała go osobiście wcale nie zapałała do niego sympatią. Nigdy nie pomyślałaby, że oni obaj mogli być kiedyś przyjaciółmi. Chyba że Van Kist był kiedyś inny. Jednak kiedy dowiedziała się o nim tylu dziwnych rzeczy, zwątpiła w to, że człowiek może się aż tak zmienić. Jedyne wytłumaczenie to to, że Van Kist zawsze był taki jaki jest. W swym krótkim życiu poznała wielu ludzi (właściwie tylko ludzi znała), ale żaden nie był taki jak jej nowy „opiekun”. Zaczęła nawet podejrzewać, że Van Kist nie jest człowiekiem (w każdym — obojętnie jakim człowieku — tłą się uczucia) tylko maszyną, czymś w rodzaju androida (tak to chyba nazywają ludzie).

Ale wkrótce przekonała się, że to jednak człowiek. Nie okazał jej co prawda przychylnych uczuć, ale to też był dobry dowód na jego człowieczeństwo — skaleczył się czymś ostrym i z ranki popłynęła czerwona jak szkarłat krew. Tylko ludzie mają taką krew.

Swoją drogą nigdy nie mogła zrozumieć, jak można mieć czerwoną krew i dlaczego przy byle ranie wyciekała z niej obficie. Ale to tylko człowiek, nikt inny.

Znudziło jej się to siedzenie. Lubiła samotność, choć nie zawsze jej to odpowiadało. Poprawiła swoje włosy, ubranie i podeszła do drzwi. Nie otworzyły się przed nią, a powinny. Zrozumiała, że ten człowiek zablokował je. Nie wiedział tylko, że ona potrafi je odblokować (w każdym bądź razie powinna była to potrafić zrobić). Kilka sekund potem automat otworzył drzwi, a ona wyszła z przygnębiającego pomieszczenia.

Szła trasą jaką zapamiętała, kiedy pierwszy raz wkroczyła na pokład tej „puszki”. Van Kist wprowadził ją na statek, potem na chwilę zajrzał na pomost i zaprowadził ją do tego okropnego pokoju.

Dziwne, ludzie których znała mieli chociaż mgliste pojęcie o estetyce. Jak na razie ten człowiek nie miał go na pewno. Korytarze były słabo oświetlone, ale trafiła w końcu na pomost. Tu drzwi otworzyły się same.

Pierwszy zauważył ją jakiś nieznajomy młody mężczyzna.

— Kapitanie. — zwrócił się do Van Kista.

Ten ostatni spojrzał tam, gdzie patrzył jego (prawdopodobnie) przyjaciel.

— Co ty tu robisz, do diabła?! — powiedział podniesionym głosem.

— Nie sądzisz chyba, że będę tam siedziała w nieskończoność. To odrażające pomieszczenie.

— Przecież. . .

— Wiem. Zamknąłeś mnie, ale to dla mnie nie przeszkoda. Nie poprosisz żebym usiadła? Gdzie twoje dobre wychowanie?

Nieznajomy mężczyzna zaśmiał się cicho.

— A ty się zamknij! — warknął na niego kapitan, a potem zwrócił się do niej — Jak już tu jesteś, siadaj byle gdzie.

Usiadła na wolnym fotelu między Van Kistem a tym młodym człowiekiem.

— Nie przedstawiś nas? — zapytała.

— Jeżeli koniecznie tego chcesz, zrób to sama. Mam co innego do roboty.

— Dziwni są ludzie, ale ty jesteś ewenementem.

— Czym? — zapytał.

— Nieważne. — powiedziała i zwróciła się do siedzącego obok mężczyzny, na ustach którego wciąż gościł uśmiech — Jestem Jerica Ansen z rodu Ansen-d' Abo. . .

— Jesteś Dirianką? Peter nie mówił mi. . .

— W dodatku ostatnią.

— Nigdy nie miałem okazji poznać nikogo ze strefy mroku.

— Ze strefy mroku? — zdziwiła się.

— Peter tak nazywa ten rejon galaktyki.

Spojrzała na Van Kista.

— Aha, rozumiem.

— Nazywam się Ghost.

— Dziwne imię.

— To w starym ziemskim języku znaczy: duch, zjawia.

— Ludzie noszą różne imiona, ale to jest jak do tej pory najdziwniejsze.

— Nie jestem człowiekiem. Jestem androidem.

— Androidem? — zainteresowała się.

— Tylko nie mów, że nie wiesz co to znaczy! — zakpił Van Kist.

— Ależ wiem, kapitanie. — odparła. — Ale nigdy przedtem nie poznałam żadnego androida. Ze słyszenia wiem, że istnieją. Ghost jest pierwszym jakiego poznałam.

— Od dawna nikt się mną nie interesował tak jak ty. — powiedział Ghost.

— Ghost! Czy mógłbyś zająć się swoimi obowiązkami? Zostawcie te pogaduszki na potem. — Van Kist był prawie wściekły.

Jerica nie lubiła być powodem złego nastroju ludzi, ani nie lubiła im dokuczać. Ale kapitan Van Kist był całkowitym przeciwieństwem ludzi, których znała. Od samego początku nie obchodził się z nią najlepiej. Nie widziała więc powodu, dla którego nie miałaby dać mu się we znaki.

— Jesteś zazdrosny o to, że ktoś obcy bardziej interesuje się Ghostem niż tobą? On bardziej na to zasługuje. Od samego początku nienawidzisz mnie, choć nie zrobiłam ci nic złego. Nie licz więc na coś, czego sam nie potrafisz okazać. — powiedziała i wyszła ze sterowni.

— To piękna kobieta. — zauważył Ghost.

Kapitan spojrzał na niego zdziwiony.

— Chwileczkę, przecież jesteś androidem. Jak możesz oceniać czy ktoś jest piękny czy brzydki?

— Jeżeli chodzi o kobiety, mogę.

— Jakim cudem??

— To ty lubisz piękne kobiety, nauczyłeś mnie więc tego jak ocenić która jest piękna, a która nie.

— Przecież nie miałeś takiego programu!

— Dlatego stworzyłeś go.

— Musiałem być wtedy pijany.

— Nie zaprzeczę. — powiedział Ghost i zajął się czymś innym.

— Robisz się beczelny.

— Ciągłe uczę się czegoś nowego. — dodał android.

— Przejmij stery, muszę coś załatwić. — powiedział kapitan i wyszedł ze sterowni.

Nie miał zielonego pojęcia gdzie mogła podziąć się jego „podopieczna”. Skoro zamki nie stanowiły dla niej przeszkody, mogła być wszędzie. Jednak po jakimś czasie znalazł ją. Spacerowała po korytarzu.

— Co ty tu robisz? — zapytał.

— Wiszę. Nie widać?

— Bardzo zabawne. Pytam poważnie.

— Tu jest tak ciemno, że można się zgubić.

— A nie możesz sobie przyświecać oczami? Słyszałem, że wy to potraficie.

— To wcale nie było śmieszne. — powiedziała i ruszyła przed siebie, wymijając go.

— Dokąd teraz?! Słuchaj, jesteś na moim statku i musisz robić to co ci każe. Zrozumiano?!

— Nie musiałeś mnie stamtąd zabierać! Nie miałbyś teraz kłopotu.

— Żałuję, że się tam wtedy napatoczyłem, ale nic już na to nie poradzę. Wziąłem cię, bo Mar był moim przyjacielem. Prosił mnie o przystługę, a ja nie potrafiłem mu odmówić.

— Och, naprawdę?! Ależ to wzruszające! Jestem na to bardzo wrażliwa, więc uważaj! Wiem dlaczego mnie wziąłeś! Ile dostaniesz od tych, do których masz mnie zawieść? Chyba dużo! Jestem przecież cenna! Gdyby nie to zostawiłbyś mnie tam!

— Gdyby nie to, że jesteś kobietą, dałbym ci w twarz!

— Spróbuj! Pewnie lubisz to.

Och, jak bardzo go korciło! Jeszcze żadna baba nie dała mu się tak we znaki! Ale co do jednego miała rację. Była dla niego zbyt cenna. Gdyby inni ludzie dowiedzieli się, że ją tknął, zlinczowali go.

Nigdy nie rozumiał dlaczego ludzie traktowali i traktują Diriańczyków jak bogów.

— Pewnego dnia nie wytrzymam, a wtedy pożałujesz! — wycedził przez zęby.

— W dniu, w którym nie wytrzymasz, podpiszesz na siebie wyrok. Dobrze o tym wiesz. — powiedziała spokojnie, patrząc mu prosto w oczy.

Potem powoli odwróciła się i poszła przed siebie. Czuła, że Van Kist chciałby jej coś jeszcze powiedzieć, ale wiedziała że nie zrobi tego. Na pewno nie z obawy przed nią. Pewnie trafiło do niego to co powiedziała.

Nie zwracając więcej na niego uwagi, przechadzała się po pokładzie. Do końca tego dnia i przez cały następny nie widzieli się. Chyba obojgu było to na rękę. Jediną osobą, jeżeli można tak powiedzieć, z którą Jerica spotykała się w ciągu tego czasu, był Ghost. To on przynosił jej pożywienie. Kiedy zrobił to pierwszy raz, powiedziała, jakby usprawiedliwiająco się:

— Nie wiem czy to jest to, co lubią Diriańczy, ale tylko to mogę zaoferować.

- To bardzo miło z twojej strony. Właściwie dopiero teraz poczułam głód.
- Czas najwyższy. — powiedział, podając jej tacę.
- Pachnie wspaniale. Sam to przygotowałeś?
- Tak. Zajęło to trochę czasu, bo musiałem przestudiować program kulinarny naszego komputera, ale udało się. Odpadki i całą tacę proszę wrzucić tu. — wskazał niewielki otwór w ścianie. — Nie będę już dłużej przeszkadzał.
- Musisz już tam wracać? — zapytała.
- Nie, ale pomyślałem sobie, że wołałabyś. . .
- . . . zostać sama? — dokończyła za niego.
- Właśnie.
- Dlaczego tak myślałeś?
- Z tego co wiem, istoty z planety Dirian preferują samotność.
- Nie zawsze. Dlaczego powiedziałaś „istoty”? — spojrzała na niego badawczo.
- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Miałem na myśli tylko to, że. . . — szukał odpowiednich słów.
- Że Diriańczycy nie są ludźmi?
- Przynajmniej nie w znaczeniu jakie znam. Ludzie to istoty pochodzące z planety Ziemia. Natomiast wy byliście tu od zawsze.
- W każdym bądź razie o wiele wcześniej niż ludzie.
- I o ile wiem, różniście się od ludzi.
- Częściowo wyglądem i mentalnością. Ale z czasem wszystko się zatarło. Mam ludzki kolor oczu i włosów, ubieram się jak człowiek. Ale choć wychowałam się wśród ludzi, nie do końca ich poznałam i zrozumiałam. Człowiek to skomplikowany mechanizm, mówi o sobie, że jest doskonały, a wcale tak nie jest.
- Ghost chciał coś powiedzieć, ale w tej właśnie chwili wezwał go Van Kist.
- Idź. Nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty.
- Przyzwyczaiłem się już do tego. — uśmiechnął się i wyszedł.
- Jerica czuła, że zaczyna lubić Ghosta. Był maszyną, ale zdecydowanie wolała jego towarzystwo niż Van Kista.
- Zjadła posiłek i usunęła resztki.
- Ghost tymczasem wrócił na pomost.
- Co ty tak długo tam robiłeś? — zapytał Van Kist. — Spodobała ci się? — zaśmiał się. — Można byłoby tak powiedzieć, gdybyś był człowiekiem.
- Ale nie jestem człowiekiem i nie możesz tego powiedzieć. To po prostu miła dziewczyna i miło mi się z nią rozmawiało.
- Coś podobnego! — w jego głosie słychać było ironie.
- Ona naprawdę nie zasługuje na takie traktowanie.
- O co ci chodzi? — zapytał podniesionym głosem. — Właściwie jakim prawem wtrącasz się do tego co robię?!

— Robiłem to przedtem i będę robił to nadal. Pozwolę sobie zwrócić ci uwagę, że zawsze dobrze na tym wychodziłeś.

— Ale tym razem zamilcz!

— Ostatnim razem też tak mówiłeś i jak zwykle musiałem się wtrącić. Mogę ci zadać osobiste pytanie?

Van Kist spojrzął na niego uważnie.

— To zależy. — odparł w końcu.

— Od czego?

— Od tego o co chcesz zapytać.

— Nie dowiesz się o co chcę zapytać, jeśli nie zadam pytania.

— Dobra, dobra! Nie motaj!

— Jestem ciekaw dlaczego ją zabrałeś?

Van Kist znowu spojrzął na Ghosta. Wydawał się być trochę poirytowany. Ale Ghost udawał, że nie dostrzega tego.

— Nie rozumiem o co ci chodzi.

— To proste. Po co ją zabrałeś? Musiałeś przecież wiedzieć, że będzie ci przeszkadzać, że będzie powodem twojej nadmiernej irytacji. Czy to ze względu na pieniądze, które obiecał ci ten stary człowiek?

— Podstuchiwałeś! — niemal krzyknął Van Kist.

— To nie moja wina, że mam taki słuch! Nie podsłuchiwałem! W każdym bądź razie nie zrobiłem tego umyślnie. A więc?

— Akurat! Po co ci to potrzebne? Musisz wypełnić czymś bank danych, czy co?

— Pytam z ciekawości. Nawet androidy uczą się przez całe życie. To nie tylko przywilej ludzi.

— Ostatnio coś dużo filozofujesz. Zbyt dużo.

— Więc po co ją zabrałeś?

— Jeżeli już koniecznie chcesz wiedzieć, to ci powiem. Mar Nygh był dla mnie kimś bliskim. Pomógł mi kiedyś, a teraz ja pomogłem jemu, a raczej jej. Wystarczy?

— Jeszcze jej nie pomogłeś.

— Nie myślałeś chyba, że zrobię to w dwa dni! Tego nie da się zrobić w dwa dni! Sam nie wiem ile to potrwa. Czy możemy wrócić do pracy?

Ghost skinął tylko głową.

Jerica siedziała na obrotowym fotelu i wpatrywała się w uciekające za oknem gwiazdy, kiedy coś zaczęło się dziać ze statkiem. Najpierw jedno potężne uderzenie, potem następne. Zaniepokoiło ją to, więc postanowiła wyjść z pokoju.

Nie mogła już iść normalnie. Po wyjściu kilka razy uderzyła o ściany, aż w końcu któryś z silniejszych wstrząsów rzucił ją na podłogę.

— Jak się czujesz? — usłyszała głos Ghosta, gdy tylko otworzyła oczy.

Van Kist stał kilka kroków od łóżka, na którym leżała.

- Chyba wszystko w porządku. — powiedziała cicho i chciała się podnieść.
 Ghost powstrzymał ją.
- Powinnaś odpocząć. — powiedział.
- On ma rację. — wtrącił się Van Kist. — Przynajmniej raz. Zostaniemy tu jakiś czas, żeby zgubić ludzi Barona. Tu nas nie znajdą.
- Gdzie jesteście? — zapytała.
- I tak nie wiedziałabyś gdzie to jest. — odparł kapitan.
- Chciała mu coś odpowiedzieć, ale Ghost ścisnął lekko jej rękę na znak, żeby dała sobie spokój.
- Jak skończysz tu, przyjdź mi pomóc. — powiedział Van Kist i wyszedł.
- Ta kłótnia nikomu by dobrze nie zrobiła. Ani tobie, ani jemu. Jesteś jeszcze słaba i nie powinnaś się męczyć i denerwować. Kapitan jest zdenerwowany, a to by tylko wszystko pogorszyło.
- Dlaczego jest zdenerwowany?
- Ludzie Barona zaatakowali nas niespodziewanie. Udało nam się co prawda umknąć i wylądować tu, ale uszkodzenia są spore.
- Może dowiem się od ciebie gdzie jesteście?
- Na małej opuszczonej planecie, pełnej gór i lasów. Jesteśmy w jednej z grot.
- Grota??
- Ja i kapitan doskonale znamy tą planetę. Wiele razy ukrywaliśmy się tu. Możesz być spokojna.
- Strasznie boli mnie głowa. — jęknęła, gdy poczuła świdrujący ból.
- Nic dziwnego. Uderzyłaś głową o podłogę.
- Poczuła, że jej ręka jest zabandażowana.
- A to? — zapytała.
- Pewnie chciałaś się czegoś chwycić i złapałaś za coś ostrego. To nic groźnego. Pierwszy raz w życiu widziałem błękitną krew.
- Byłeś zaszokowany? — zapytała.
- Nie. Wiedziałem, że Diriańczycy mają taki kolor krwi, ale nigdy jej nie widziałem. Jest poza tym o wiele lepsza niż krew ludzi.
- Dlaczego?
- Łatwiej się ją usuwa z podłogi. — uśmiechnął się Ghost.
- Zrozumiała, że miało ją to rozweselić. Uśmiechnęła się więc.
- Jesteś także lekarzem? — zapytała.
- Można tak powiedzieć.
- Więc kiedy będę mogła wstać, doktorze? — znowu się uśmiechnęła.
- Jak tylko poczujesz się na tyle silna, żeby sama sobie radzić. Muszę już iść, bo kapitan się wścieknie.
- Ghost wyszedł z pokoju, a Jerica zamknęła oczy, jakby miała chęć przespać się.

Ale nie chciała spać. Kiedy upewniła się, że drzwi są dobrze zamknięte, jej postać zaczęła jaśnieć lekko, a potem coraz bardziej intensywnie. W końcu cały pokój wypełniony był światłością.

— Jak ona się czuje? — zapytał Van Kist, gdy przyszedł do niego Ghost.

— A jednak interesuje cię to.

— Dlaczego nie? Nie jestem w końcu potworem. No więc?

— Jest słaba i straciła sporo krwi.

— Dziwni są ci Diriańczycy. — stwierdził kapitan.

— To prawda. Ale za jakieś trzy, cztery dni dojdzie do siebie.

— Powinno nam wystarczyć tyle czasu na remont.

— Jest aż tak źle?

— O rany! Włącz się do głównego komputera, to się dowiesz. Nie mam czasu teraz tłumaczyć ci tego.

Ghost zrobił to i wkrótce wiedział już jaka jest sytuacja.

— Czy teraz możesz mi pomóc?! — zapytał zirytowany Van Kist.

— Oczywiście. Co mam zrobić?

— Podnieś tę rurę.

— Proszę bardzo.

Ghost jedną ręką, jakby od niechcienia, podniósł ciężką rurę.

— Wiesz, — zaczęła, kiedy kapitan coś naprawiał. — ona ma dziwną krew.

— Jasne, błękitną.

— Nie o to chodzi. Próbowałem się o niej dowiedzieć czegoś więcej, więc zbadałem ją. I wiesz co? Ona ma nieznaną skład krwi. Kilka składników znam, ale reszta to całkowita zagadka.

— Nie wiem czy wiesz, ale kiedy Diriańczyk odniesie poważną ranę i straci zbyt dużo krwi nie pomoże mu nikt inny, jak tylko jego ziomek. Nie mam pojęcia dlaczego, ale do tej pory nikomu nie udało się stworzyć sztucznej krwi dla Dirian, tak jak to zrobiono w przypadku ludzi. Możemy teraz wrócić do pracy?

— Chyba tak.

W tym momencie z za żałomu korytarza wyłoniła się jakaś postać.

Szła cicho, ale dostatecznie głośno, żeby usłyszał to Ghost. Było ciemno, ale rozpoznał ją. Zresztą oprócz niej nie było nikogo obcego na statku. Van Kist niczego nie zauważył i dalej robił swoje, pochylony nad czymś.

— Z medycznego punktu widzenia to niemożliwe. — powiedział spokojnie android.

— Co? — zapytał kapitan, prostując się i przy okazji uderzając o rurę, którą ciągle trzymał Ghost.

— Cholera! — zasyczał, chwytając się za głowę. — Co mówiłeś?

— Że z medycznego punktu widzenia to niemożliwe. — powtórzył Ghost.

Dopiero teraz Van Kist zobaczył ją.

Stała jakieś 4 metry od nich. Jej postać spowita była w mrok, ale obaj wiedzieli, że jest całkowicie zdrowa.

— Czy ty ją dobrze zbadałeś? — zapytał, ciągle rozcierając sobie guza.

— Nawet ciebie nigdy nie badałem dokładnie.

— Dzięki. Dobrze wiedzieć.

— Jakby nie było nie jesteś ciekawym przypadkiem. Ona nim jest.

— Rzeczywiście, bo jeżeli to co powiedziałeś jest prawdą, to powinna teraz leżeć półprzytomna. Zgadza się?

— Całkowicie.

— Błąd mój drogi. Ona nie leży półprzytomna. Ona stoi tam i wygląda na całkiem zdrową.

— I tego właśnie nie rozumiem.

Dziewczyna odwróciła się nagle i odeszła.

— Skoro nic jej nie jest, wracajmy do pracy. — stwierdził Van Kist.

— Ty tu jesteś kapitanem.

Dopiero potem pomyślała, że może zrobiła błąd. Ludzie nie rozumieli Diriańczyków, choć czcili ich niemal jak bogów. Szczególnie tych, którzy obdarzeni byli czymś, co Ziemianie nazywali Mocą. Dla Jerici i jej współziomków to był po prostu Duch, który jednym się objawiał, a innym nie. Ale mieli go wszyscy. Jej Duch objawił się dawno temu, kiedy była jeszcze dzieckiem. Dawał jej siły i możliwości, których inni nie mieli. Teraz, kiedy była jedyną Dirianką, ostatnią z ludu Dirian i ostatnim ogniwem rodu Ansen-d'Abo, była tym bardziej cenna dla ludzi. Była ich bogiem. Żywym wcieleniem pragnień ludzi, którzy liczyli na jej pomoc. Była spełnieniem przepowiedni sprzed wielu, wielu lat.

Przepowiednia mówiła o tym, że Zło dojdzie do władzy i zniszczy Bogów. Przeżyje jednak jeden z nich, który będzie w stanie stoczyć walkę o ludzkość ze Złem. Należy jednak chronić go wszelkimi możliwymi sposobami, zanim nie posiędzie całej Mocy. A potem, jeśli Najwyższy da, wygra walkę, w której stawką jest ludzkie życie.

Od małego uczono ją tego, że jest ostatnią nadzieją ludzkości. Mar Nygh był człowiekiem. Poświęcił jej całe życie. Chronił ją, uczył i przygotowywał do kresu drogi, kiedy ona i Zło staną oko w oko. Jednak Mar odszedł zbyt szybko i teraz Jerica musiała sama dbać o wszystko. Sama była swoim opiekunem i nauczycielem. Korzystała z tego co umiała i nadal pobierała nauki od kogoś, kto był w niej. A może to był Wysłannik Najwyższego? Słyszała o nich, ale nigdy ich nie widziała. Może kiedyś. . .

Teraz jednak myślała o tym, że może nie powinna była korzystać ze swojej Mocy, aby wrócić do zdrowia. Van Kist i Ghost nie rozumieją tego, a nie mogła im niczego

tłumaczyć. Sama mało o sobie wiedziała, trudno więc żeby któryś z nich pojął to wszystko co ją otacza i co się z nią wiąże.

Ale nie mogła już niczego cofnąć. Stało się.

Kilka godzin potem przyszedł do niej Ghost.

— Nie pojme tego chyba nigdy, ale to był wspaniały. — powiedział.

— O czym mówisz?

— O tym nagłym ozdrowieniu. Podziwiałem zawsze Diriańczyków, ale słyszałem o ich wyczynach od innych. Sam nigdy tego nie widziałem. Ale zdaje się, że to co się stało rano jest potwierdzeniem wszystkich opowieści. Czy wszyscy Diriańczycy potrafili to co ty?

— Nie. Z tego co wiem było ich niewielu.

— Jak to się dzieje?

— Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu umiem to. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze to potrafiłam.

Ghost jakby się ocknął.

— Kapitan chciałby się z tobą widzieć.

— Koniecznie teraz?

— Proponuję wspólny posiłek za około 15 minut.

— Dobrze, spotkamy się za 15 minut.

Android wyszedł. Ale gdy tylko to zrobił, zaczął się zastanawiać. Jerica, jej pochodzenie, właściwości i obecna sytuacja polityczna z czymś mu się kojarzyła. Już gdzieś słyszał o czymś podobnym.

Zanim doszedł do jadalni, miał już na ten temat swoją teorię.

Ponieważ nie było tam jeszcze Van Kista, zabrał się do przygotowywania posiłków. Jednocześnie jednak szukał w swojej pamięci szczegółów dotyczących ludu Dirian. Po kilku minutach zjawił się kapitan.

— Przyjdzie? — zapytał, wchodząc do jadalni.

Ghost słysząc jego głos, ale nie widząc go, odpowiedział:

— Tak sądzę.

— Masz tu gdzieś jakieś opatrunki? Nic takiego nie mogłem znaleźć. — powiedział, wchodząc do „kuchni”, w której był android.

— Ty nigdy nie możesz nic znaleźć. — stwierdził.

Van Kist spojrzał na niego zirytowany.

— Masz czy nie?! Bo jeśli nie, to po prostu...

— Mam.

Kiedy Ghost opatrywał niezdarnie niewielką ranę na dłoni kapitana, do jadalni weszła Jerica.

— Za chwilę podam posiłek. — powiedział Ghost.

— W porządku. Co się stało, kapitanie? — zapytała, gdy zobaczyła co robi, a raczej co usiłuje zrobić android. — Może ja się tym zajmę? — zaproponowała.

Van Kist chciał coś powiedzieć, ale Ghost ubiegł go:

— To chyba dobry pomysł. Kobiety znają się na tym lepiej.

Ustąpił jej miejsca naprzeciw Van Kista i odszedł.

— To nic poważnego. Dam sobie radę sam.

Jerica nie wypuściła dłoni mężczyzny.

— To rzeczywiście nic poważnego, ale nie jest to specjalnie miłe uczucie, prawda? A poza tym chcę pomóc. — spojrzała mu w oczy.

Bez słowa pozwoliła zająć się dziewczynie swoją ręką.

Ta odwinęła opatrunek i obejrzała ranę. Nie była duża, ale głęboka. Odłożyła opatrunek na bok i dotknęła palcami jego dłoni.

Patrzył na nią zdziwiony. Spojrzała na niego.

— To nie będzie bolało. — powiedziała i położyła swoją dłoń na jego dłoni.

Kiedy po chwili wstała, ciągle patrzył na nią zdziwiony.

— Już po wszystkim. — odparła. — Opatrunek jest niepotrzebny.

Dopiero teraz spojrzał na swoją dłoń. Nie było nawet śladu po ranie.

— To przecież niemożliwe. — powiedział cicho.

Uśmiechnęła się lekko i usiadła po przeciwnej stronie stołu.

W czasie posiłku nie odzywali się do siebie, ale Peter Van Kist spoglądał na nią od czasu do czasu. Niby wiedział kim jest dziewczyna siedząca na przeciwko, ale była dla niego zagadką, mistyczną tajemnicą. Nigdy dotąd nie miał do czynienia z kimś takim. Dlatego nie wiedział jak się zachować, jak traktować boga ludzi. No bo ludzie tak ją traktowali. Wiedział o tym, choć sam nigdy tego nie widział. Musiało coś w niej być. Pierwszy raz widział, żeby ktoś, kto był ciężko ranny, po kilku godzinach był znowu zdrowy jak ryba. A potem to co zrobiła z jego ręką. Nie mieściła się w jego pojęciu o ludziach (nawet tych z Dirian). Z drugiej strony nie lubił jej. Może dlatego, że była taka inna. . . Nieważne, nie lubił jej. Była cennym pasażerem i musiał dostarczyć ją na miejsce całą i zdrową. Pomyślał, że kiedy pozbędzie się jej i dostanie swoją zapłatę, odczuje ulgę.

W momencie kiedy zobaczył ją tam ogarnęło go dziwne uczucie. Dopiero potem zrozumiał, że to niepokój. Teraz na statku panowała atmosfera napięcia. Oboje byli przedstawicielami dwóch zupełnie różnych ras. Niepokój, który czuł, ciągle mu towarzyszył i wiedział, że pozbędzie się go dopiero wtedy kiedy się rozstaną.

— Jak to się dzieje? — zapytał nagle, sam tym zdumiony.

— Co? — zapytała.

— Chodzi mi o to co zrobiłaś dzisiaj. Byłaś ciężko ranna. Ghost nie jest lekarzem, ale i ja widziałem cię po tym wypadku. Były potrzebne trzy albo cztery dni, żebyś

doszła do siebie. Tymczasem wystarczyło ci zaledwie kilkadziesiąt minut. A potem to co zrobiłaś z moją ręką. Jak?

— Nie potrafię tego wyjaśnić. — powiedziała. — Robię to, bo mogę. Wiedziałam też, że powinnam.

— Dlaczego? — znowu zapytał Van Kist.

— Mogę przecież być potrzebna. A jeżeli byłabym przez te cztery dni chora, nie byłabym pomocna.

— W czym pomocna?! Jesteś tylko pasażerem, nie możesz tu nic zrobić, ani w niczym nam pomóc!

Bóg jej świadkiem, że nie chciała tej kłótni! Nigdy nie kłóciła się z żadnym człowiekiem. Ale ten „okaz” od samego początku był nieznośny.

Jerica wstała nagle i powiedziała patrząc prosto na Van Kista:

— Dlaczego jesteś taki wrogi?! W porządku! Nie znam się na tych technicznych bzdurach! Ale chcę pomagać w miarę swoich możliwości, chociażby tak jak tobie. Dlaczego masz o to do mnie pretensje? Czy robisz coś złego?

Van Kist nie wytrzymał:

— Robisz to do czego ludzie nie są przyzwyczajeni! Do czego ja nie jestem przyzwyczajony! To jest dla mnie coś nowego i dziwnego. Coś czego nawet ty nie potrafisz mi wyjaśnić!

— A więc wszystko co nowe jest złe? — zapytała.

— Wszystko czego nie potrafię wyjaśnić jest na pozycji wroga. Te twoje cuda... Nie są mi potrzebne! Drażnią mnie. Chcę żebyś o tym wiedziała.

— Dziwny z ciebie człowiek. Czy zawsze tak odptacasz za odrobinę dobra, którą ktoś chce cię obdarzyć?

Dziewczyna jeszcze przez chwilę patrzyła na niego. Miała smutne oczy. Po chwili odeszła i wtedy odezwał się Ghost:

— Zraniłeś ją.

— Nie wtrącaj się!

— Czym ona ci zawiniła?

— Pilnuj swojego nosa!

— Zachowujesz się tak wtedy, kiedy czegoś się boisz, albo kiedy kogoś nie lubisz.

— Ghost, zamknij się!

— Ale to jest coś gorszego. Ty się jej boisz i jej nie lubisz.

Van Kist patrzyła na androida ze złością i niedowierzaniem. Czyżby wiedział co czuje jego dowódca? Nie, to niemożliwe.

— Mam nadzieję, że ta prawda zabolowała cię tak samo mocno jak to co powiedziałeś jej. — dodał Ghost i odszedł.

— Gdzie idziesz?

— Zostawię cię z twoimi myślami, może coś z tego wyniknie.

Była sama w swoim pokoju. Zamknęła go jeszcze od wewnątrz, żeby nikt jej nie przeszkadzał. Nie chciała widzieć teraz nikogo.

Czuła się zraniona. Po raz pierwszy człowiek odrzucił ją jak zarazę. Bardzo tęskniła do Mar'a. Od czasu jego śmierci brakowało jej go coraz częściej. Teraz szczególnie. Była sama. Jej towarzyszami były istoty zupełnie inne od tych, które знаła. Android zdawał się być jej przychylny, ale to tylko maszyna. A człowiek. . .

Nie dopuszczała do siebie tej myśli, ale. . . on jej nienawidził.

Nie mogła pojąć dlaczego. I nie było nikogo, kto by jej to wyjaśnił. Nie bała się go, bo wiedziała, że może go powstrzymać. Ale jego nienawiść głęboko raniła jej duszę.

Czy robił to specjalnie? Nie miała pojęcia.

— To strach. — usłyszała nagle za sobą głos.

Odwróciła się gwałtownie. Za nią stał siwowłose mężczyzna, jednak jego twarz nie była stara. Ubrany w długą białą szatę, spoglądał na nią szaro-stalowymi oczami. Cała jego postać promieniowała delikatną poświatą.

— Kim jestem? Tym o kim myślałaś. — powiedział, jakby odgadując jej myśli.

— Nie rozumiesz? Nie ma już Mar'a, teraz jestem ja.

— Jesteś Wysłannikiem?

— Tak. Potrzebujesz pomocy i chyba tylko ja mogę ci pomóc.

Uśmiechnęła się.

— Chyba masz rację. Masz jakieś imię?

— Ravell. Takie było moje imię.

— Było?

— Tam nie potrzebujemy imion.

— Rozumiem. Co mówiłeś na początku?

— Powiedziałem, że to strach. Myślałaś o tym, że Peter Van Kist nienawidzi cię. — Ravell usiadł na skraju stołu. — Sądzę, że to właśnie strach.

— Dlaczego boi się? Przecież nie robię nic złego.

— Wiem. On chyba też to wie, ale ludzie są dziwni. Potrafią różnie reagować na to samo zjawisko. Dla Van Kista jesteś właśnie takim zjawiskiem. Czymś nowym i niepojętym. On nie potrafi zrozumieć tego co robisz, twojej Mocy. Zareagował na to strachem, który ukrywa pod maską nienawiści. Inni ludzie reagują na to uwielbieniem i mocną wiarą. Obdarzają cię całkowitym zaufaniem. Van Kist nie ufa ci. Rozumiesz?

— Wydaje mi się, że tak. Kiedyś myślałam, że znam ludzi, ich uczucia i marzenia. Teraz wiem, że tak nie jest. I chyba nigdy nie będzie.

— Jesteśmy inną cywilizacją. Nigdy nie będziemy tacy jak oni. — Ravell zamilkł, a po chwili dodał. — I nawet nie będziemy mieli takiej szansy.

Jerica chciała powiedzieć coś na ten temat, ale przerwał jej:

— Nieważne! Mówiliśmy o Van Kiście. Musisz być cierpliwa, jeśli chcesz go pozyskać.

— Nie jestem pewna czy tego chcę.

— No cóż, zostałam wyznaczona do obrony wszystkich ludzi. Jeżeli ci się uda, uratujesz i jego. On w głębi duszy nie jest taki zły.

— Skąd to wiesz?

— Po prostu wiem. Kiedy przychodzi się stamtąd, czuje się więcej. Musisz dotrzeć do niego.

— Jak?? Ta nienawiść otacza go szczelnie jak gruby mur.

— Na to nie ma recepty.

— Chciałeś przez to powiedzieć, że mam się o to martwić sama?

— Mniej więcej.

— I to ma być pomoc?!

— Jeśli masz problem, mogę z tobą porozmawiać, czasami coś doradzić. Ale nic więcej. Jestem tylko Wysłannikiem.

— Wiem kto cię przysłał, ale nie bardzo wiem po co? Jakie masz zadanie?

— Jedni powiedzieliby pewnie, że proste, ale to tylko pozory. Mar był człowiekiem. Wtajemniczonym, ale jednak tylko człowiekiem. Żebyś mogła spotkać się z Baronem, musisz jeszcze wiele się nauczyć. Żaden człowiek nie mógłby pokierować tobą. Dlatego przysłano tu mnie.

— Jesteś Diriańczykiem? — zapytała.

— Mniej więcej.

— Jak to?

— Dociekliwa jesteś. To jedna z cech ludzkich, która jednocześnie może być wadą. Choć myślę, że w twoim wypadku to uzasadnione. Jesteś ostatnia i wychowywałaś się wśród ludzi. Nie było nikogo, kto przekazałby ci kulturę twego ludu.

— Możesz przejść do rzeczy?! — upomniała go.

— Jasne, przepraszam. No więc jestem Diriańczykiem. Osobiście nigdy tam nie byłem. Dużo podróżowałem. Ale wszystkie moje cztery wcielenia, to wcielenia Diriańczyków.

— Wcielenia?

— Każdy ma jakieś wcielenia, choć nie każdy o nich pamięta. Ja jestem właśnie kimś, komu pozwolono o nich pamiętać.

— Zdziwiająca.

— Zależy jak dla kogo. Dla mnie to już normalne, chociaż nie zrobię tego już więcej.

— Dlaczego?

— Wszystko ma swój kres. Ilość wcieleń również. Powstawałem 5 razy, 4 razy umierałem. Wystarczy.

— ???

— No cóż, to też życie, choć znacznie różniące się od innych. Poza tym jeszcze nie umarłem.

— Mam nadzieję, że w najbliższym czasie nie zamierzasz umrzeć.

— Teraz nie ja o tym decyduję. Umrę wtedy, kiedy Najwyższy odwoła mnie.

— Nie nastąpi to chyba tak szybko?

— Nic o tym nie wiem. Poza tym możesz się nie martwić. Mam tu trochę roboty i On o tym wie.

Uśmiechnęła się.

— Wiesz co zauważyłam?

— Co?

— Zachowujesz się jak człowiek. — powiedziała, patrząc na niego uważnie.

Trochę go to zaskoczyło.

— Tak? No wiesz, kiedy zostali już tylko ludzie do obserwacji. . . Tam czasami jest nudno i wtedy można trochę poobserwować ludzi. Jak widać nabiera się przy tym pewnych nawyków.

— Mimo, że jesteś gadatliwy jak człowiek, chyba polubię cię.

— To niezły pomysł, bo ja już cię lubię. Prawdę mówiąc obserwowałem cię od jakiegoś czasu.

— Tak? Od jak dawna? — zainteresowała się.

— Właściwie od dnia twoich narodzin. — przyznał.

— Co takiego?! Od samego początku? I nigdy przedtem nie pokazałeś się?! Nie dałeś o sobie znać?!

— Zrozum, nie mogłem!

— Dlaczego?

— Nie mogę pokazywać się w obecności ludzi, a Mar był z tobą przez cały czas.

— ???

Wzruszył ramionami.

— Takie są zasady. Nic na to nie poradzę. Ale mogę cię pocieszyć. Pomagałem Mar'owi jak tylko mogłem.

— I cały czas byłeś przy mnie?

— No, nie cały czas. Miałem też inne zajęcia. Ale kiedy tylko zapowiadało się na coś niepokojącego, natychmiast zjawiałem się przy tobie.

— Powiedz mi, dlaczego teraz pojawiłeś się? Mogłeś przecież wcześniej. . .

— Dopiero teraz dostałem pozwolenie. Nie wszystko ode mnie zależy.

— Czy to znaczy, że teraz będziesz przy mnie zawsze?

— Tak. — uśmiechnął się. — Dopóki nie nadejdzie ten dzień.

Wiedziała o czym mówi. Dzień ostatniego starcia.

Van Kist czuł się w głębi ducha winny. Ale wiedział też, że nic na to nie poradzi. Ona jest inna. A każdy kto jest inny. . .

— „Mar, po co mnie wezwałeś?” — myślał. -”Znałeś mnie, musiałeś to przewidzieć! Byłem głupcem, dałem się złapać na pieniądze. Mógłbym się bez nich obejść. Potrzebne mi to było jak cholera!”

Był gotów zrezygnować ze sporej kwoty, byleby tylko pozbyć się jej. Ale mimo pozorów, miał jeszcze to, co nazywają sumieniem.

Pamiętał ostatnie słowa Mar’a:

— „Peter, ona jest jedyną nadzieją ludzkości. Tylko ty jeden możesz ją ochronić i dostarczyć w bezpieczne miejsce. Nigdy o nic cię nie prosiłem. Teraz cię proszę, na wszystko co jest dla ciebie święte.”

Nie potrafił odmówić umierającemu człowiekowi. Cholera! Staruszek zagrał na czułej strunie.

— Trudno. Wpakowałeś się w to, więc wytrzymaj do końca. — powiedział do siebie.

Wolnym krokiem zbliżył się do drzwi pokoju Jerici. Przez chwilę wahał się. Ale w końcu nacisnął odpowiedni przycisk na małej klawiaturze przy drzwiach. I wtedy zdziwił się. Drzwi nawet nie drgnęły. Na tym statku wszystko mogło się zepsuć, ale nie mechanizm otwierania drzwi. Spróbował jeszcze raz. Skutek był taki sam. Kilka kroków dalej w ścianie korytarza był pulpit komputera pomocniczego. Podeszedł do niego i spróbował połączenia fonicznego z jej pokojem. Sygnał został przyjęty, ale bez odpowiedzi. Czyżby nie chciała z nim rozmawiać? Możliwe, ale nie mogła zablokować drzwi od wewnątrz. Komputer poinformowałby go o tym.

Tymczasem według niego wszystko było w porządku. Zaczął się niepokoić nie na żarty. Znowu nacisnął przycisk przy drzwiach i . . . drzwi otworzyły się.

Stał na progu jak wryty i dokładnie przyglądał się drzwiom.

Jerica stała na przeciwko niego. Wiedziała o czym myśli. O blokadzie. Przytąpał ją na tym. Trudno, wyprze się wszystkiego.

— Nie wejdiesz?

Spojrzał na nią zdziwiony. Wszedł wolnym krokiem i drzwi zamknęły się za nim. Spojrzał na nie znowu.

— Coś nie tak? — zapytała.

— Czy wszystko było w porządku?

— Dlaczego pytasz?

— Nie, nic takiego. Chociaż . . . zdawało mi się . . . Nie, jestem tego pewien. Kiedy przed chwilą chciałem tu wejść, drzwi nie reagowały na sygnał. Jak gdyby były zablokowane.

— To niemożliwe. — stwierdziła.

— Najdziwniejsze jest to, że komputer twierdził, że wszystko jest w porządku.

— Widocznie tak było. — musiała go o tym przekonać. — Nie obraż się, ale to stary i wysłużony statek. . .

— Po kapitalnym remoncie! — wtrącił.

Zapowiadała się nowa awantura.

— Nie wiem, to twój statek i nie odpowiadam za jego stan techniczny.

Na chwilę zapadła cisza.

— Chciałeś coś ode mnie? — zapytała.

— Co? — ocknął się.

— Po co tu przyszedłeś?

Teraz do niego dotarło. Spojrzał na nią przez chwilę.

Ravell chyba miał rację. Oczy Van Kista wcale nie były złe, przynajmniej tak jej się wydawało.

— Poniosło mnie. Zachowałem się trochę nie w porządku.

— Trochę? Delikatnie powiedziane. — zauważyła.

— No dobra! Niech ci będzie! Zachowałem się okropnie! To chciałaś usłyszeć? Mam cię przeprosić?! W porządku! Przepraszam. Ale jak słusznie zauważyłaś to mój statek i ja tu jestem kapitanem. Nie lubię zadawać się z kimś, kogo nie znam, ani z kimś kto wyprawia dziwne sztuczki! Jesteś tu, bo prosił mnie o to Mar, a ja idiota dałem się w to wciągnąć. To moja głupota, więc niech cierpię. Ale musimy się umówić co do jednego: żadnej magii na tym statku! Nie chcę tego, rozumiesz?!

Jego podniesiony głos zawisł w ciszy.

— Nie, nie rozumiem. Ale postaram się zrobić to, czego ode mnie oczekujesz.

— Proszę o to. Na razie grzecznie proszę. Potem. . .

— Co potem?

— Przeszanę prosić. To właściwie wszystko co chciałem ci powiedzieć.

Chciał już wyjść, kiedy Jerica zapytała:

— Dlaczego mnie nienawidzisz?

Odwrócił się i spojrzał na nią.

Wyglądała na kruchą, bezbronną istotę. Ale można było wyczuć, że jest inna. On o tym wiedział. Tak, to było uprzedzenie, ale nie miał na to wpływu.

Znowu odwrócił się i wyszedł.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, powiedziała zrezygnowana:

— To na nic.

— Nie przejmuj się tym tak bardzo. — usłyszała głos Ravella. — Jeżeli poprawię ci tym humor, to powiem ci, że zadałaś dobre pytanie. Zaczął się zastanawiać, a to już coś.

— Naprawdę myślisz, że może mi się udać?

— Jeżeli tylko się postarasz. — uśmiechnął się Wysłannik.

Tymczasem kapitan poszedł na mostek. Nie miał tam właściwie nic do roboty, ale lubił tam być.

Okazało się jednak, że nie on jeden. Był tam też Ghost.

— Co ty tu robisz? — zapytał Van Kist.

— Nic, po prostu siedzę. Nie było żadnych poleceń, więc. . .

— W porządku.

Usiadł na swoim miejscu. Zapanowała nieznośna cisza. W końcu android odezwał się pierwszy:

— Byłeś u niej?

— Tak. Skąd o tym wiesz?

— Domyśliłem się.

— Czy ty jesteś aż tak doskonały? — zapytał nagle Van Kist.

— Jestem jednym z najnowocześniejszych typów, a ty mnie jeszcze ulepszyłeś.

— odparł Ghost. — Dlaczego pytasz?

— Tak sobie. Lubisz ją, prawda?

Wiedział o czym mówi jego kapitan.

— Jestem androidem, nie mam uczuć. Ale. . . jest sympatyczna. Poza tym od samego początku to ty stwarzasz wszystkie problemy. I nawet wiem dlaczego.

— Tak? To ciekawe.

— Boisz się jej. Jest obca, inna i tak bardzo potrzebna ludziom. Jest kimś w rodzaju boga, a to coś nowego dla ciebie. Poza tym jesteś wściekły na nią z powodu Mara Nygha.

Van Kist spojrzął na androida. A ten mówił dalej:

— Jesteś wściekły, bo zajął się kimś obcym, bo był bliższy komuś innemu.

— Wymyśliłeś to sobie!

— Obaj wiemy, że to prawda. I obaj wiemy, że twoja złość jest niesprawiedliwa. Powinieneś ją przenieść na siebie, nie na nią.

— Kim ty jesteś, żeby wygadywać te wszystkie bzdury?! I kim jest Jerica Ansen, żeby mieszać się w moje życie?! Oboje za dużo sobie pozwalacie! — krzyczał kapitan.

Ghost poruszył czułą strunę. I to co powiedział było prawdą, bardzo bolesną prawdą.

— Jestem twoim androidem, pilotem i staram się być twoim przyjacielem, którego nigdy przedtem nie miałaś. Pamiętasz? Ty też tego chciałaś. A ona jest tylko dziewczyną, która potrzebuje twojej pomocy. Poza tym jest tym, o kim mówiono od lat.

— Nie rozumiem.

— Pamiętasz starą przepowiednię? Wszystko jak na razie się zgadza. Jej pochodzenie, sytuacja społeczna i polityczna, no i ona sama.

— Chwileczkę! Nie myślisz chyba, że ona jest wypełnieniem przepowiedni.

— Dlaczego nie? Czy myślisz, że Mar tak po prostu zajął się niemowlęciem z Dirian? Gdyby tak było, nie musiałby ukrywać jej. Z łatwością mógł ją podać za ludzkie dziecko. Przecież nie różniłoby się od innych. Ale on ją ukrywał i to bardzo dokładnie. Ona od samego początku była inna i nie można byłoby podać jej za zwykłe dziecko. Ludzie od razu traktowali ją jak boga, a Mar od początku przygotowywał ją do wypełnienia przepowiedni. Ona jest jej spełnieniem. Dlatego tak bardzo zależało Marowi, żebyś się nią zajął. Tylko tobie mógł zaufać. Tylko ciebie znał.

— Dlaczego w takim razie nie powiedział mi tego?

— Nie wiem.

— Jak rozpoznaliby ją inni, jeśli bym nic o niej nie wiedział?

— Może list, który dał ci Mar. . .

— List, właśnie! Gdzie ja go mam?

— Chyba nie chcesz go otworzyć?

— Tylko tam mogę uzyskać odpowiedź, potwierdzenie albo. . .

— A może lepiej porozmawiać z nią?

— Nie. — odparł po chwili ciszy. — Nie otworzę tego listu, ale też nie będę z nią rozmawiał.

— Tak wielka jest twoja nienawiść?

— Nazywaj to sobie jak chcesz. Idę się przejść. Sprawdź tym czasem wszystko. Chciałbym jak najszybciej wyruszyć w drogę.

— Tak jest kapitanie.

Van Kist wyszedł, ale Ghost zauważył w jego ręku list Mara.

Gdyby to był list napisany przez kogo innego, pewnie by go otworzył. Ale to był list od Mara i coś go powstrzymywało. Schował go więc do wewnętrznej kieszeni kurtki.

Zaprzagnął nagle odpocząć pośród szumu ziemskiego lasu. Poszedł więc do jedyne holodeku. Ziemski las był jedynym nieuszkodzonym programem. Kiedyś było ich znacznie więcej. Plaże, góry, gwieździsta noc. . . Ale las też był dobry. Odprężył się tam słuchając szumu drzew, śpiewu niewidocznych ptaków.

Stanął przed drzwiami holodeku i przycisnął kilka klawiszy na pulpicie komputera. Drzwi otworzyły się i stanął w sztucznych promieniach słońca przenikającego przez sztuczne konary drzew.

Wszedł do środka powoli. Dużo by dał, żeby móc być choć przez chwilę w prawdziwym ziemskim lesie. Ale to było niemożliwe i zostawała mu tylko ta atrapa. Bardzo dobra, ale jednak zawsze atrapa.

Usiadł na ogromnym głazie, który w rzeczywistości był tylko jego imitacją. Nie myślał o niczym. Nie miał na to ochoty. Chciał się po prostu odprężyć, zebrać siły na dalszą drogę.

— Czy tak naprawdę wyglądają ziemskie lasy? — usłyszał nagle za sobą kobiecy głos.

Odwrócił się powoli.

— Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać. — powiedziała.

Chciała wyjść, ale zatrzymał ją.

— Nie musisz wychodzić. Jeżeli chcesz, zostań. Nie wiedziałem tylko, że tu jesteś.

— Bo gdybyś wiedział nie przyszedłbyś?

— Nie zadawaj mi takich pytań.

— Jakich?

— Takich, na które nie potrafię odpowiedzieć.

Spojrzał na nią. Miała smutne, ale piękne oczy. Dopiero teraz to zauważył. Były tak czarne jak przestrzeń kosmiczna.

— Naprawdę nie chciałem cię wtedy urazić. — powiedziała.

— Wiem. — odparła, podchodząc do niego.

Patrzył na nią zdziwiony.

— Nie pytaj skąd, bo nie będę umiała ci odpowiedzieć. Po prostu wiem.

Znowu usiadł na kamieniu. Jerica podeszła do niego, ale nie usiadła obok. Stała kilka kroków przed nim.

— Ładnie tu. — powiedziała, rozglądając się dookoła.

— Nie mam pewności czy tak wyglądają ziemskie lasy. Ale ten, kto tworzył ten hologram chyba wiedział.

Nie odpowiedziała.

— Spotkałaś już kiedyś człowieka takiego jak ja? — zapytał nagle.

— To znaczy jakiego?

— Takiego, który nie szanuje cię tak jak inni.

— Takiego, który nie widzi we mnie boga? O to ci chodzi?

— Coś w tym rodzaju.

— Nie, jesteś pierwszy. I może dlatego... — urwała.

— Co „dlatego”? — zapytał.

Podszedł do niej i spojrzał na nią.

— Słyszałem o tym, że Diriańczycy to delikatni i uczuciowi ludzie. Czy tak bardzo cię uraziłem?

— Może nie tyle uraziłeś co zaskoczyłeś, ale to też boli. Spotkałam ludzi przestraszonych, nieufnych i potrzebujących pomocy. Ale bardzo szybko stawali się moimi przyjaciółmi. Potrafiłam ich przekonać do siebie. I to wcale nie „magią”, ale sobą. Ciebie nie mogę zrozumieć. Jesteś taki inny. Tak bardzo chciałabym i ciebie przekonać do siebie. Nie udaje mi się to i nie wiem do końca dlaczego. Wydaje

mi się, że rozdziela nas ogromna ściana. Ale to nie ja ją zbudowałam. Nie potrafię przejść przez nią bez twojej pomocy. A chciałabym. Bardzo.

Na chwilę zapadła cisza. Czekala aż Van Kist coś zrobi, przetamie się.

— Muszę już wracać. — powiedział i chciał odejść.

— Dlaczego nie chcesz o tym rozmawiać?

No właśnie, nie chce. Ona nic nie rozumie!

— Nie potrafię! — prawie krzyknął.

Była w nim złość, hamował jej wybuch, bo nie chciał znowu jej dotknąć. A ona stała tam i patrzyła na niego. Dotknęła jego dłoni, ale odsunął się od niej.

— Dlaczego? — zapytała cicho.

— Nie jesteś mi potrzebna! Ani ty ani twoje dobro! Dlaczego nie możesz się ograniczyć do roli pasażera? Zawsze we wszystko się wtrącasz! Daj mi spokój! Rozumiesz?!

O Boże! Ciągle stała tam i patrzyła na niego. Jakby nie rozumiała co do niej mówił.

— Słyszysz?! Zostaw mnie w spokoju! Niczego nie potrzebuję!

— Nie byłeś taki kiedyś. — powiedziała spokojnie.

— Skąd możesz wiedzieć jaki byłem? I co cię to wszystko obchodzi?!

— Wbrew pozorom obchodzi mnie i to bardziej niż ci się wydaje! — powiedziała podniesionym głosem.

Trochę się uspokoił.

— Nie jest mi obojętna osoba, której chcę pomóc.

— Pomóc?! W czym?

— Nie wiem dokładnie. Nie znam cię tak dobrze. Chcę tylko twojej przyjaźni. Niczego więcej. Chciałabym móc rozmawiać z tobą.

— Po co ci to wszystko? — zapytał, patrząc na nią.

— Jesteś tu jedynym człowiekiem. Jedynym, do którego chcę dotrzeć i nie potrafię. Powiedziałeś, że nie potrafisz rozmawiać. Dlaczego? Odpowiedz, proszę.

— Większość swojego życia spędziłem samotnie. Jediną istotą, z którą mogłem w każdej chwili porozmawiać był Ghost. I choć to bardzo inteligentny android, to jednak tylko android. Ty jesteś kimś, kogo nigdy nie znałem. Dobra, mądra, chcąca wszystkim pomagać, używająca czegoś, czego nie znam. I w dodatku chcesz ze mną za wszelką cenę porozmawiać. Chcesz się zbliżyć. Wniosłaś na mój statek chaos.

— Chaos?

— Nie potrafię nad tym zapanować.

— Czy to jest coś złego?

— Nie wiem! Jest inne i przeszkadza!

Tak, jej oczy były smutne i Van Kist wiedział, że to z jego powodu.

— Nie to chciałem powiedzieć. — dodał. — Chciałem powiedzieć, że twoje przybycie miesza cały dotychczasowy porządek, według którego żyłem. Nie potrafię nad tym zapanować i wydaje mi się, że to źle.

— Nigdy nie myślałam, że mogę tak bardzo komuś przeszkadzać. — powiedziała cicho.

— Nie zrozum mnie źle. — powiedział łagodniej. — Do tej pory oboje żyliśmy w zupełnie innych światach. Przypadek zetknął nas i oba światy w jakiejś części zawałyły się, bo okazało się, że świat tego drugiego jest zupełnie inny. Wiem, może to trudno zrozumieć, ale postaraj się. Musi minąć trochę czasu, zanim ja odbuduję swój świat.

— Jaki on wtedy będzie? — zapytała. — Czy taki jak do tej pory? A może inny?

— Nie wiem. Dopóki jesteś tu, będzie inny. A kiedy się rozstaniemy...

— Mój świat nigdy nie będzie już taki sam. — powiedziała.

— Przykro mi.

Nagle odezwał się alarm.

— Teraz muszę już naprawdę iść. — powiedział.

Na szczęście alarm okazał się niepotrzebny. W pobliżu znalazła się eskadra myśliwców Barona. Jednak nie wykryli statku Van Kista.

— Przepraszam, kapitanie. — powiedział potem Ghost. — Sądziłem, że komputer dobrze zrobił włączając alarm, dlatego nie wyłączyłem go.

— W porządku, Ghost. Chyba muszę ci za to podziękować. — powiedział kapitan.

— Nie rozumiem.

— Miałem dość trudną rozmowę z Jericą.

Android spojrzał na niego pytająco.

— Spotkaliśmy się przypadkiem w "lesie". I jakoś tak wyszło...

— Chyba nie wrzeszczałeś na nią znowu?

— Nie. Nie wrzeszczałem. Ale nie czułem się tam najlepiej.

— Fizycznie czy... psychicznie?

— Raczej psychicznie.

— Nadal jej nienawidzisz?

— W dalszym ciągu jest inna i nie potrafię tego zrozumieć.

— Czyli że tak będzie do końca waszej znajomości. — westchnął Ghost.

— O czym ty mówisz?

— Bo ona się nie zmienia, to ty musisz się zmienić.

— Dziwne.

— Co?

— Coraz częściej filozofujesz. — powiedział Van Kist i usiadł na swoim miejscu. Wolałbym jednak, żebyś skoncentrował się na pracy. Zostało jeszcze co nieco do zrobienia.

— Tak jest. — powiedział Ghost, siadając na swoim miejscu.

Przez kilka godzin zajmowali się naprawą statku. Kiedy najważniejsze prace zostały zakończone, Ghost powiedział:

— Może pan kapitanie odpocząć. Resztę zrobię sam.

Van Kist spojrzał pytająco na androida. Dlaczego chciał, żeby zostawić mu resztę roboty? Nie miał jednak ochoty, żeby pytać go o to.

— Dobra. — powiedział tylko i wolnym krokiem zszedł z mostka.

Od ostatniej rozmowy z Jericą czuł się dziwnie. Coś go męczyło. Teraz zdał sobie sprawę, że to dziewczyna była tego przyczyną. A właściwie to co powiedział o niej Ghost. Spełnienie przepowiedni. Czy naprawdę była nim? Ciekawiło go to coraz bardziej, choć nie bardzo wierzył w samą przepowiednię i w tym podobne opowieści o Dirianach.

Przepowiednia mówiła o tym, że kiedyś narodzi się dziecko, które obdarzone będzie przez Najwyższego hojniej niż inni. Dziecko to będzie jedyną istotą zdolną pokonać Zło. Przepowiednia nie mówiła o tym, kiedy to nastąpi. Wiedzano jednak, że dziecko miało narodzić się z ludu Dirian. Dlatego też Baron wymordował wszystkich Dirian. Tak mu się przynajmniej zdawało, kiedy zniszczył ich rodzinną planetę. Jednak kilka lat temu dowiedział się poprzez swoich szpiegów o istnieniu ostatniego przedstawiciela tej rasy. Młoda kobieta i stary mężczyzna stali się jego celem. Poszukuje ich od dawna. I choć sam nie wierzy w przepowiednię, wolałby jednak mieć pewność, że owa Dirianka nie żyje.

Van Kist przystanął przed drzwiami pokoju Jerici. Mimo wątpliwości, przycisnął klawisz uruchamiający mechanizm otwierania drzwi.

Te z cichym sykiem otworzyły się. Znowu badawczo, choć przelotnie spojrzął na nie, pamiętając niedawną „awarię”.

Jerica wstała na jego widok z fotela.

— Przyszedłem właściwie sprawdzić czy z drzwiami wszystko w porządku. — powiedział, żeby uzasadnić jakoś swoją wizytę.

— Usiądź. — wskazała mu fotel.

— Nie chciałbym ci przeszkadzać.

— Nie przeszkadzasz. Prawdę mówiąc trochę się nudzę, a rozmowy z tobą są jakąś odmianą.

Usiadł. Jerica od razu zauważyła, że wcale nie chodziło mu o drzwi.

— Co to był za alarm? — zapytała, żeby rozpocząć jakoś rozmowę.

— Niedaleko stąd pojawili się ludzie Barona. Ale nic nam tu nie grozi.

Znowu zapadła cisza. W końcu jednak Van Kist odezwał się:

— Wiesz o czym chcę rozmawiać?

— Nie. — zaprzeczyła.

— Myślałem, że potrafisz odczytywać myśli. — uśmiechnął się krzywo, niezdarnie.

— Ludzie czasami zbyt wyolbrzymiają możliwości Dirian. — odparła. — A o czym chciałeś rozmawiać?

Spojrzała nie niego. Nie miała już tak smutnych oczu. Cieszyło ją to, że Van Kist sam przyszedł do niej. Może Ravell rzeczywiście nie mylił się co do niego?

— Chciałbym zapytać cię o przepowiednię. — powiedział w końcu.

— O przepowiednię? — zdziwiła się.

— Tak. Ghost zwrócił mi uwagę na podobieństwo przepowiedni z istniejącą sytuacją, no i z tobą.

— A więc już wiesz?

— Dlaczego nie powiedziałaś mi tego?

— Nie pytałeś. — odpowiedziała spokojnie. — Dlaczego więc teraz chcesz o tym mówić?

— Chcę wiedzieć czy to prawda.

— Czy to coś zmieni? — zapytała.

Chyba wiedział o czym mówiła.

— Nie możesz mi odpowiedzieć na to pytanie, bo nie znasz odpowiedzi. — westchnęła. — Ale dobrze, ja ci odpowiem. To prawda. I o przepowiedni i o mnie. Co ty na to?

— Nic. — odparł. — Zaspokoiłaś moją ciekawość. Słyszałem kiedyś o tej przepowiedni. Ale nie wierzyłem w nią. Zawsze myślałem, że to bzdury wymyślone przez desperatów, ludzi, którzy czekają na cud i ratunek.

— A co o tym sądzisz teraz?

— Teraz wiem dlaczego Mar ukrywał cię przez tyle lat. Przyznam, że nie rozumiałem tego. Potem myślałem, że on po prostu chce uratować niewinne diriańskie dziecko.

— Myślałam, że Mar powiedział ci.

— Nie powiedział. Może nie zdążył, a może nie chciał. Teraz to nie ma tak wielkiego znaczenia. Wiem już to, co powinienem wiedzieć dawno temu.

— I jak się teraz czujesz?

— Zwyczajnie. Mogę przynajmniej jakoś wytłumaczyć sobie twoje „umiejętności”.

— Tak, to dzięki temu jestem taka „zdolna”. — uśmiechnęła się.

— Ale to oczywiście nie wszystko co potrafisz?

— Nie. Chciałbyś wiedzieć co jeszcze potrafię?

— Prawdę mówiąc tak. Mógłbym się wtedy do tego jakoś przygotować. — powiedział, również uśmiechając się.

— Rozsądne wytłumaczenie. Dobrze, jeżeli chcesz. . .

— Czy to będzie coś szokującego?

— ???

— Zaskakującego, dziwnego. — dodał dla wyjaśnienia.

— Nie wiem. Dla mnie to coś zupełnie normalnego. Sam to zresztą ocenisz. Potrafię wpływać na różne przedmioty. Pamiętasz drzwi, które nie chciały się otworzyć?

— To ty? — zdziwił się. — Ale jak?

— Blokada. Po prostu chcę, żeby nikt nie mógł ich otworzyć i to wszystko.

— I oczywiście nie potrafisz wytłumaczyć tego dokładnie?

— Przykro mi, ale nie jestem naukowcem. Ja to po prostu mam. Potrafię też leczyć. Siebie, jeżeli mogę zapanować nad moimi dolegliwościami i innych, jeżeli nie jest to zbyt poważne, albo nie jest za późno.

— Więc nie możesz na przykład wskrzesić umarłego?

— Nigdy tego nie próbowałam. Chociaż podobno jest to w niektórych przypadkach możliwe.

— Żartujesz sobie ze mnie?

— Nie, mówię poważnie. — zapewniła go. — Podobno był kiedyś pewien Diariańczyk, który potrafił to robić. Ale tylko wtedy, jeśli choroba nie była nieuleczalna, albo rany nie były zbyt poważne i wtedy gdy stan śmierci nie trwał dłużej niż 10 godzin.

— Fantastyczne! Pod warunkiem, że to prawda, a nie legenda.

— Wiem że to prawda, choć było to dawno temu.

— A ty? Potrafiłabyś to zrobić?

— Nie wiem. Nigdy nie próbowałam.

— Co jeszcze potrafisz?

Rozmawiali tak jakieś dwie godziny. Właściwie to ona mówiła o sobie i o swojej planecie, której nie znała. Miała nadzieję, że to przełomowy moment, że Van Kist w końcu zmienił swój stosunek do niej. Rozmawiali przecież niemal jak starzy znajomi. I prawie uwierzyła w to. Jednak gdzieś w głębi był ciągle tym dziwnym człowiekiem, który nienawidził jej. Nie mogła pozbyć się tego uczucia.

Kiedy w końcu wyszedł, znowu pojawił się Ravell.

— Wiesz co czuję? — zapytała.

— Chyba tak.

— I co ty na to? Naprawdę nie wiem co o nim myśleć. Ta nienawiść ciągle w nim jest. Miałam nadzieję, że przełamalam ją. Ale ona jest zakorzeniona bardzo głęboko.

— Może to nie ciebie nienawidzi?

Spojrzała na niego.

— Wiesz coś o tym?

— Nie.

— Ravell, to dla mnie bardzo ważne.

— Wiem, ale. . . Mogę się mylić.

— Powiedz mi o czym myślisz.

— To dziwna nienawiść. Przedtem nienawidził cię tak mocno, że nie wpadło mi do głowy, że możesz być tylko jedną z tych, których on nienawidzi.

— Możesz mówić jaśniej?

— Obawiam się, że nie. O to musiałabyś spytać jego. To tkwi w nim tak głęboko, że nie mogę rozeznaczyć się w sytuacji.

— Ale mimo to nie myliłeś się co do jednego. On nie jest taki zły. — uśmiechnęła się.

Ravell odpowiedział jej tym samym.

Wszystko było już gotowe do dalszej drogi. Van Kist jednak postanowił poczekać jeszcze kilka godzin.

— Dlaczego on zwleka ze startem? — zapytała Jerica, kiedy była na mostku kapitańskim tylko z Ghostem.

— Baron zbyt blisko nas urządził sobie manewry. To mogłoby być niebezpieczne. Oboje jesteście cenni.

— Skąd wiecie, że w pobliżu są statki Barona. — zapytała.

Ghost na chwilę zamilkł. Nie wiedział co odpowiedzieć, jak zareagować. Przecież to było oczywiste. No tak, zapomniał, że to Dirianka, a Dirianie nie zawsze znali się na technice i jej zastosowaniu.

— No cóż. . . — zaczął. — Usiądź tu to ci wszystko pokażę.

Wskazał jej miejsce drugiego pilota, miejsce Ghosta. On sam usiadł na miejscu Van Kista.

Zaczął jej wszystko tłumaczyć. A ona słuchała uważnie. Widać było, że ciekawi ją to.

— To wspaniałe, móc prowadzić taką maszynę. — powiedziała w końcu.

— Chciałabyś spróbować? — zapytał nagle Ghost.

— Chyba żartujesz. — zaśmiała się. — Przecież nie możemy. . .

— Nie musimy ruszać się z miejsca. Możesz poprowadzić ten statek na symulatorze.

— Co to jest symulator? — zapytała.

Znowu nie wiedział co odpowiedzieć.

— To będzie taki lot na niby. Trzeba włączyć symulator — przycisnął kilka klawiszy na pulpicie — i gotowe. Teraz możesz uruchomić silniki i lecieć.

— Ale tak naprawdę zostaniemy w miejscu?

— Właśnie. Na takim urządzeniu uczą się młodzi piloci.

— Ty też nauczyłeś się na tym?

— Niezupełnie. Ja mam tę umiejętność zaprogramowaną i mogę ją tylko udoskonalać. Właściwie ciągle uczę się czegoś nowego. — uśmiechnął się.

Pierwsza lekcja pilotażu trwała prawie dwie godziny. Zakończyli ją na krótko przed przejściem kapitana. Ani Ghost, ani jego uczennica nie wspomnieli mu o niczym. Nie byli pewni jak zareaguje, woleli więc nie ryzykować.

Kiedy Van Kist wszedł na mostek, Ghost od razu wstał z jego miejsca, stając za Jericą.

— Wszystko w porządku, kapitanie. — powiedział android. — Wszystko wskazuje na to, że Baron przenosi się w inny rejon. Jeżeli nic się nie zmieni, za cztery godziny będziemy mogli opuścić naszą kryjówkę.

— Jeżeli wszystko dobrze pójdzie. — mruknął Van Kist. — Chciałbym, żebyś sprawdził komputer w komorze powietrznej nr 3. Coś jest nie w porządku z mechanizmami drzwi.

— Tak jest. — powiedział Ghost i wyszedł.

— Mam nadzieję, że to nie twoja sprawa. — powiedział, nie patrząc na nią.

— Nie. Po co miałabym to robić?

Nie odpowiedział.

— Myślałam, że jest szansa, żebyśmy zostali przyjaciółmi. — powiedziała w końcu. — Takie odniosłam wrażenie, kiedy ostatnio rozmawialiśmy. Dlaczego milczysz?

— A co mam powiedzieć?

— Nie wiem. Może po prostu powiedz mi dlaczego mnie nienawidzisz?

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Ja to czuję. To taka moja umiejętność, której bardzo chciałabym się pozbyć. Przedtem myślałam, że ta nienawiść wynika z tego, że mnie nie znasz. Opowiedziałam ci o sobie prawie wszystko. Są bowiem sprawy dotyczące mnie, o których sama jeszcze nie wiem. I wtedy właśnie myślałam, że wszystko jakoś się ułoży. Ale nic się nie zmieniło. Ty się nie zmieniłeś.

— W porządku! Znam ciebie, twoje umiejętności i tak dalej. Ale nie możesz wymagać ode mnie, żebym od razu zaakceptował się!

— Nie chodzi o akceptację. Gdyby tylko to... Ty mnie nienawidzisz! Nie ze względu na moje umiejętności, za to że jestem Dirianką. Nienawidzisz mnie jak zwykłego człowieka, który wyrządził ci jakąś krzywdę. Ale na boga! Nigdy nie skrzywdziłam cię, nigdy tego nie chciałam! To siedzi w tobie tak głęboko, że nie mogę tego zrozumieć. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ranisz i siebie i mnie.

Cisza, która zapadła, była okropna.

Oczekiwała jakiejś odpowiedzi, ale on milczał. Obserwowała go i wiedziała, że poruszyła odpowiednią strunę. Tak, to było to.

— Postępuj mnie uważnie. — powiedział twardo. — To co czujesz, to twoja sprawa. To co ja czuję, to moja sprawa. Nie wtrącam się do twojego życia, więc i ty zostaw moje w spokoju. Kiedy się rozstaniemy, wszystko minie. I módl się, żeby to się stało jak najszybciej. A teraz zostaw mnie!

Był uparty i wiedziała, że nic nie zrobi. Była wściekła na niego za to zachowanie, za tę jego nienawiść. Dlatego bez słowa wyszła. Kiedy został sam, zacisnęła powieki. Skąd wiedziała to wszystko? Czy naprawdę mogła to wyczuć? To ona ponosiła winę za to!

Ona była przyczyną jego nienawiści. Bo nienawidził jej, choć gdzieś w głębi wiedział, że to nie w porządku, że mogła o niczym nie wiedzieć. Ale nienawiść była silniejsza.

Kilka następných godzin spędziła na doskonaleniu koncentracji. „Zamknęła” drzwi w swoim pokoju i niemal natychmiast pojawił się Ravell. Chciał coś powiedzieć, ale uprzedziła go:

— Jeżeli chcesz mówić o nim, to daruj sobie. To nie ma sensu.

Ravell zrozumiał.

— Co chcesz teraz zrobić? — zapytał.

— Moja umiejętność koncentracji nie jest jeszcze wystarczająca. Chcę trochę nad tym popracować.

Wysłannik skinął głową i zniknął. Nie był jej teraz potrzebny.

Jerica stanęła mniej więcej na środku pomieszczenia i zaczęła się koncentrować. Chciała osiągnąć stan, w którym będzie mogła „wyłączyć się” i jednocześnie odbierać wszystkie zewnętrzne bodźce. Jej postać znieruchomiała, a kilka minut później zaczęła lekko jaśnieć. Blask nie nasilał się, ale po jej ciele i wokół niej zaczęły krążyć dziwne błyski. Były bardzo szybkie i krótkotrwałe. Towarzyszył im dziwny cichy dźwięk, przypominający wyładowania. Jej twarz była nieruchoma, a oczy zamknięte. W pewnej chwili zaczęła powoli unosić ręce. Potem znowu zastygła w geście, którym niegdyś posługiwali się kapłani. W momencie gdy otworzyła oczy, została „uderzona” kilkoma promieniami wydobywającymi się... z nikąd. Jednak po kilku sekundach cała jasność znikła, a sama dziewczyna wydawała się być zmęczona.

— Idzie ci coraz lepiej. — powiedział Ravell, stając koło niej.

— Ale to jeszcze nie to. Nie potrafię zapanować nad sobą, nie potrafię jej utrzymać!

— To przyjdzie z czasem. Jesteś na najlepszej drodze do doskonałości. A gdy ją osiągniesz, wszystko będzie łatwiejsze. Zaufaj mi.

— Obyś miał rację. Już jestem potrzebna.

— To prawda. Ale pamiętaj, że nie możesz stanąć do pojedynku jeśli nie będziesz gotowa.

— Skąd będę wiedziała, że jestem już gotowa?

— Będziesz wiedziała, nie martw się o to. — uśmiechnął się Ravell. — A teraz do pracy.

Rozdział 2

— Zawiadomiłeś ją? — zapytał Van Kist, kiedy Ghost wszedł na mostek.

— Nie. Próbowałem, ale nic z tego.

— Jak to?

— Mechanizm drzwi jest zablokowany. To samo z łącznością. Komputer jednak nie wykrył ani jednej awarii.

— Znowu to samo! — mruknął kapitan.

— To znaczy, że to już przedtem się zdarzało? — zdziwił się Ghost.

— Tak, to jedna z jej sztuczek. Chodź ze mną.

Kiedy obaj stanęli przed drzwiami jej pokoju, Van Kist ponowił próbę otwarcia ich normalnym sposobem. Oczywiście nic z tego nie wyszło.

— Nie mógłbyś spróbować otworzyć ich siłą? — zapytał.

— Kiedyś coś takiego robiłem. — odparł Ghost. — Ale to były innego typu drzwi.

— No więc spróbuj otworzyć te.

Android spróbował otworzyć je. Van Kist też się do tego przyłączył, choć doskonale wiedział, że jego siła nie jest nawet porównywalna z siłą Ghosta. Mimo to jednak nie przerwał tego. Mocowali się z nimi jakieś dwie, trzy minuty i zaczęli wątpić w możliwość otwarcia ich. W pewnej chwili Ghost powiedział:

— Ruszyły się.

Van Kist też to poczuł.

I nagle drzwi otworzyły się same.

A to co ujrzeli zdziwiło ich i przeraziło jednocześnie.

Jerica stała oparta o stół. Patrzyła na nich błędnym wzrokiem. Jej ciało ciągle obiegały dziwne błyski. Takie same wypełniały jeszcze pokój. Ale zanim Van Kist przekroczył próg, znikły. I pozostała tylko dziewczyna, na której twarzy widniało zmęczenie.

Kapitan podszedł do niej szybko i dobrze zrobił, bo w ostatniej chwili podtrzymał ją.

— Co tu się działo? — zapytał, trzymając ją w ramionach.

— To nic... Nie potrafię jeszcze nad tym dobrze zapanować...

— Nad czym?

— Nauczę się, zobaczysz...

Chciał zaprowadzić ją do łóżka, ale uwolniła się z jego uścisku.

— W porządku. Czuję się już dobrze. — powiedziała.

— Ale ja nie! Czy mogę się dowiedzieć co tu się stało?!

— Nic wielkiego, ani nic groźnego.

— Tak? Dziwne, bo jak cię zobaczyłem, to myślałem że zaraz ducha wyzioniesz.

— ??? — spojrzała na niego, zdziwiona.

— Że zaraz umrzesz! — wyjaśnił zirytowany.

— Możesz się nie obawiać. Ćwiczyłam tylko koncentrację.

— Z efektami specjalnymi?! Mniejsza z tym! Nie chcę żebyś robiła to tutaj! — niemal krzyknął.

Po chwili ciszy zapytał spokojniej:

— Na pewno dobrze się czujesz?

— Na pewno. — odparła.

— To dobrze. Startujemy za 10 minut. — powiedział swoim zwykłym tonem i wyszedł.

Ghost uśmiechnął się do niej i wyszedł.

— Muszę nad tym solidnie popracować. — stwierdziła, kiedy została sama.

Niezauważeni przez flotę Barona, ruszyli w dalszą drogę.

Van Kist był tak pochłonięty pilotażem, że przez następnych kilkanaście godzin nie zwracał uwagi na dziewczynę.

Ona sama specjalnie nie chciała tego zmieniać. Przez jakiś czas siedziała w swoim pokoju, a kiedy znudziło jej się to, poszła na mostek. Tym razem Van Kist nie był tym zdziwiony. Wskazał jej miejsce gdzie mogła usiąść i znowu zajął się swoimi sprawami.

Obserwowała go ukradkiem, ale nie uszło to uwadze Ghosta. Kiedy dziewczyna zreflektowała się, że android widzi to, spojrzała na niego nieco zakłopotana. Ale on uśmiechnął się lekko i utkwiał wzrok w monitorach przez sobą.

Po pewnym czasie Jerica znowu zaczęła wpatrywać się w kapitana.

Chciała dotrzeć do jego wnętrza na tyle głęboko, aby zrozumieć go. Jego gniew i strach przerażały ją trochę, ale jednocześnie ciekawiły. Nie był zły sam w sobie, tego była pewna. Musiało być coś innego i ona chciała koniecznie wiedzieć co to jest. Ale nawet ona, ostatnia i być może najpotężniejsza z Dirian, nie mogła odczytać myśli ukrytych głęboko, rytmów serca i duszy.

Wiedziała, że tylko on sam mógł wyjaśnić jej swoją nienawiść.

Nagle odezwał się ostry dźwięk.

— Cholera? — warknął Van Kist. — Muszę zejść na dół. Miej tu na wszystko i na wszystkich oko, Ghost. — powiedział i wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Jerica wstała i podeszła do androida.

— Co się stało? — zapytała.

— Awaria w maszynowni. Właściwie ja powinienem tam iść.

— Czy to przeze mnie tam poszedł?

— Van Kist zawsze sam podejmuje decyzje. Nigdy do końca nie wiadomo co zrobi. A jak już coś postanowi to robi to. Więc nie wiń siebie. A poza tym pewnie mu głupio za ostatni wyskok. — dodał.

— Miał rację. To mogło być niebezpieczne. Jeszcze nie potrafię wszystkiego kontrolować. — powiedziała. — To mi się należało.

Uśmiechnął się.

— Chcesz poprowadzić naprawdę? — zapytał nagle.

— Lepiej nie. Mogłabym zrobić jakiś błąd, to przecież nie symulator. A zresztą mógłby zaraz wrócić i znowu będzie awantura.

Van Kist połączył się z mostkiem.

— Jak wylądujemy u Rebeliantów trzeba będzie zrobić tu porządny remont. Jedna z komór puściła i wszystkie przewody są na wierzchu. Zrobię tu małą prowizorkę i zaraz wracam. Wyłącz sektor trzeci.

— Tak jest.

Ghost przycisnął kilka klawiszy na klawiaturze.

— Sektor trzeci wyłączony. — powiedział.

— W porządku. Przejdź na odbiór i trzymaj się kursu. Jakby coś się działo daj mi znać.

— Rozumiem.

— Długo tam będzie? — zapytała.

— Mnie zajęłoby to znacznie mniej czasu. Jemu ładnych kilkadziesiąt minut.

— W takim razie mogę tu usiąść? — wskazała fotel kapitana.

— Proszę bardzo.

Usiadł na miejscu Van Kista. Oglądała wszystkie ekrany i wskaźniki. Ghost doszedł do wniosku, że cała ta technika interesuje dziewczynę. Zapytał ją o to.

— Tak i to nawet bardzo. Do tej pory nie miałam nawet styczności z takimi urządzeniami. Mar strzegł mnie przed nimi. No, może to za duże słowo. W każdym bądź razie nie pozwoliłby mi nawet na symulatorze poprowadzić promu. Wychowywał mnie na prawdziwą Diriankę, choć w tych okolicznościach nie było to łatwe. Poza tym on był człowiekiem. Prawdę mówiąc nawet nie myślałam, że mogłabym zainteresować się tym. Ale to ciekawe i fascynujące. Siedzieć w jednym miejscu i kontrolować cały ogromny statek.

— No, on nie jest taki znowu ogromny, a i nie zawsze daje się w pełni kontrolować. Dla mnie to nie jest aż tak ciekawe i fascynujące.

Znowu odezwał się Van Kist. Tym razem jednak w jego głosie usłyszeli coś jakby nutę strachu.

— Obawiam się, że prowizorka nic nie da. Tu wszystko wali się.

Nagle usłyszeli jakiś huk, trzask i łączność została przerwana.

— Zostań tu, dobrze?

— Ale ja...

— Włączę automatycznego pilota. Nie będziesz musiała pilotować.

Była przestraszona. Czuła, że stało się coś złego.

— Może lepiej pójdę z tobą? Mogę się przydać. — powiedziała.

— Wolałbym, żebyś została. Nie wiadomo co tam się stało. Jako android mniej ryzykuję.

Ghost nie czekając na nic wybiegł na korytarz.

Rozejrzała się nerwowo po pulpitych i ekranach. Wszystko jak na razie wyglądało dobrze, to znaczy nic się nie zmieniło. Nie czuła się jednak najlepiej sama pośród tej całej maszynerii. Była nią przytłoczona.

Gdyby nagle okazało się, że musi sama prowadzić taki statek...

Lepiej żeby nie musiała tego robić!

Czas dłużył jej się w nieskończoność, a przecież zaledwie dwie minuty upłynęły od wyjścia Ghosta. Siedziała sztywno, jakby bała się poruszyć. Ciągłe spoglądała na migający pulpit i na główny ekran. Nie potrafiła już powiedzieć czy coś się zmieniło, czy nie. Była niemal sparaliżowana. Kiedy usłyszała głos androida, przestraszyła się. Wyglądało to tak, jakby ktoś nagle wyrwał ją z letargu.

— Jerica, słyszysz mnie? Odpowiedz.

— Bardzo chętnie, ale jak? — zapytała, choć wiedziała, że nie zostanie usłyszana.

Szukała wzrokiem czegoś co mogło być przetączykiem komunikatora. Irytowało ją to, że przecież widziała jak Ghost korzystał z niego, a teraz ona nie mogła go znaleźć.

— Słyszysz mnie? Co tam się dzieje?! Dziewczyno, odezwij się!

Znalazła! Jest! Przycisnęła przycisk.

— Przepraszam Ghost. — powiedziała szybko. — Nie mogłam. . .

— W porządku. — przerwał jej. — Musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem. Van Kist oberwał w głowę, leży tu nieprzytomny, ale nie mogę do niego dojść. Naokoło jest pełno iskrzących się kabli i przewodów gazowych. Słuchaj mnie uważnie. Po twojej prawej stronie jest zielona dźwignia. Widzisz ją?

Prawa strona. Gdzie jest prawa strona?! Idiotyczne pytanie! Zielona dźwignia.

— Widzę ją. — odpowiedziała.

— Przesuń ją delikatnie w górę, aż do oporu. Ale delikatnie!

Położyła rękę na dźwigni. Delikatnie w górę. Zaczęła ją przesuwac. Powoli, ostrożnie. Zamknęła oczy, całkowicie koncentrując się na tym co robi. Otworzyła je dopiero, kiedy poczuła opór stawiany przez dźwignię.

— Zrobiłam to. Co dalej?

— Dobra robota, wyłączyłaś system gazowy. Teraz kable. Nie powinny się iskrzyć. Przecież wyłączyłem to. — mówił Ghost. — Usiądź na moim miejscu.

Jerica przesiadła się. Nie łatwo jej to poszło, bo nogi odmawiały posłuszeństwa.

— Jesteś tam?

— Jestem. — powiedziała.

— Tuż przed sobą masz 30 pulsujących przycisków.

Trzydzieści. . . To chyba tu. Tak, tu ich było najwięcej.

— Widzę je.

— Dobrze. Pod nimi jest licznik.

— Zgadza się, jest.

— Powiedz mi co wskazuje czerwony wskaźnik?

Spojrzała na niego.

— Czerwony wskaźnik jest na zerze.

— Jesteś tego pewna?

— Całkowicie.

— W porządku. Teraz uważaj, chodzi mi o te 30 klawiszy. Jest pięć rzędów, każdy po sześć przycisków. Chcę, żebyś przycisnęła trzy z nich w takiej kolejności jak ci powiem. Najpierw posłuchaj mnie. W drugim rzędzie od góry trzeci z prawej, w czwartym rzędzie szósty z prawej, a w piątym pierwszy z prawej. Rozumiesz?

— W drugim trzeci, w czwartym szósty, w piątym pierwszy. — powtórzyła cicho, szukając ich wzrokiem i pokazując je palcem. — Rozumiem.

— Przyciśnij je w takiej kolejności jak ci powiedziałem.

Zrobiła to.

— Co się stało z nimi? — zapytał.

— Ciągłe świecą się, ale już nie pulsują.

— A wskaźnik?

— Nie ruszył się, jest ciągle na zerze.

Ghost ucichł jakby zastanawiając się nad czymś.

— Walnij w tablicę rozdzielczą. — polecił.

— Co mam zrobić? — niedowierzała.

— Chcę, żebyś walnęła w tablicę rozdzielczą tuż koło licznika.

Zdziwiona spojrzała na licznik i uderzyła otwartą dłońią obok niego.

— I co? — zapytał.

— Nic.

— Licznik nie ruszył się? — zdziwił się.

— Nie.

— Uderz jeszcze raz, tylko teraz mocniej.

Zacisnęła pięść i uderzyła ponownie. Coś jęknęło i wskaźnik skoczył na 10.

— Wskaźnik przesunął się na dziesiątkę. — powiedziała.

— No tak... — mruknął tylko Ghost. — Teraz musisz przycisnąć te same klawisze. Tak samo jak poprzednio. Pamiętasz je?

— Tak. — odpowiedziała pewnie i takim samym ruchem wykonała polecenie.

Klawisze znowu zaczęły pulsować, a wskaźnik znowu powędrował na zero. Przekazała to Ghostowi.

— Teraz wszystko jest w porządku. Zajmij się obserwacją ekranów i przyrządów.

Nie odpowiedziała. Bez słowa wpatrzyła się w czarną przestrzeń przed sobą.

Jedno czego teraz pragnęła, to to żeby Ghost wrócił tu jak najszybciej. Nie chciała dłużej być tu sama. Minęło jednak prawie pół godziny, a on nie pojawił się na mostku. Wskaźniki, mrugające światła były dla niej „czarną magią” w dawnym tych słów pojęciu. Nie wiedziała czy sygnalizują niebezpieczeństwo, czy coś innego. W dodatku przestrzeń na ekranie zaczęła jaśnieć. Zobaczyła kilka odległych lecz szybko poruszających się punktów.

— To nie mogą być asteroidy. — powiedziała szeptem. — Chociaż wołałabym, żeby to były one.

Ale czuła, że nie są to kawałki kosmicznych skał. Podświadomość mówiła jej, że to inne o wiele większe niebezpieczeństwo.

— To myśliwce. — usłyszała za sobą stłumiony głos.

Aż podskoczyła ze strachu, bowiem w tej przedziwnej ciszy głos ten zabrzmiał jakoś dziwnie.

— Ravell! — niemal krzyknęła, odwracając się. — Gdzieś ty byłeś?! Potrzebowałam cię!

— Przepraszam, ale nie mogłem się pojawić. Uważam jednak, że powinniśmy raczej zrobić coś z tymi maszynami.

— Ale co?! Nie mam pojęcia gdzie podziewa się Ghost! Co mam robić?!

Jerica była wyraźnie przerażona.

Jak na zawołanie odezwał się Ghost.

— Van Kist wyjdzie z tego. Będę u ciebie za jakiś czas, muszę się trochę podreperować.

— Ile czasu ci to zajmie? — zapytała.

— Dziesięć minut. Dlaczego pytasz? — zaniepokoił się.

— Bo ja jestem tu, a z naprzeciwka zbliżają się myśliwce! Co mam robić?!

— To niedobrze. Nie mogę się stąd ruszyć, jestem chwilowo unieruchomiony.

— Ghost! One są coraz bliżej! — krzyknęła.

— Musisz przejść na ręczne sterowanie.

— Czyś ty oszalał?!

— Na symulatorze wychodziło ci to całkiem nieźle. Musisz! Inaczej będzie po nas! Usiądź na miejscu kapitana.

— Już tu jestem. — powiedziała.

— Widzisz duży czerwony kwadrat? To automatyczny pilot. A obok niego jest przełącznik dział wieżyczek na stery kapitana. Pamiętaj lot na symulatorze, pamiętasz jak strzelałaś? Korzystaj z tych samych urządzeń i wskaźników co wtedy. Słyszysz mnie?

— Słyszę, bardzo wyraźnie. — powiedziała. — Chociaż to nie ma sensu. — dodała cicho. — Ale pospiesz się, dobrze?

— Zrobię co będę mógł.

— Uwierz w siebie, Jerico. — powiedział Ravell. — Potrafisz, wierz mi.

Zrobiła to, co kazał jej Ghost. Trzymając stery, poczuła jak ogromny prom całkowicie spoczął w jej rękach.

— Skoncentruj się nad tym co robisz i zaufaj swojej sile.

— A jeżeli znowu nie zapanuję nad tym?

— Musisz!

Ravell miał rację. Musiała. Innego wyjścia nie było.

Jej postać zaczęła lekko jaśnieć.

Uspokoiła się i pewniej spoglądała na ekran. Myśliwce zaczęły szybko się zbliżać. Było ich około dziesięciu.

— Zaufaj swojej sile. — usłyszała szept. — Zaufaj jej. . .

Zamknęła oczy. Jej ruchy stały się płynne, jakby od lat robiła to co teraz.

— Tak. . . Właśnie tak. . .

Na zewnątrz ciągle rozlegały się odgłosy wybuchów. Dalsze i bliższe, ale ani jeden na tyle bliski, żeby zagrozić promowi. Pilot zręcznie unikał ognia dział myśliwców. Wszystko wyglądało tak, jakby znał zamiary wrogów na ułamek sekundy wcześniej niż oni sami zdołali zrobić jakikolwiek ruch. Po minucie czy dwóch również prom odpowiedział ogniem. I choć piloci myśliwców byli świetnie wyszkoleni, nie uchroniło to trzech z nich przed śmiercią w jaskrawych płomieniach ich rozlatujących się maszyn.

Nagle na mostek wszedł Ghost.

Kiedy zobaczył co się dzieje, znieruchomiał na chwilę.

Drobna postać dziewczyny jaśniała lekką poświatą. I wtedy zauważył, że Jerica prowadzi statek z zamkniętymi oczami. Spojrzał na ekran. Wszystko wyglądało świetnie. Z niesamowitą zręcznością unikała ognia przeciwnika. Wszystkie jej ruchy były tak płynne, jakby była zjednoczona z maszyną w najwyższym stopniu. Całkiem niespodziewanie „obudził” go bardzo bliski wybuch. Na tyle bliski, że jego podmuch uderzył w zewnętrzną powłokę i przeciął ją. Statkiem trochę zarzuciło, ale pilot natychmiast wyrównał lot.

— Może byś mi pomógł? — usłyszał jej głos.

Nie odwróciła do niego głowy i nawet nie otworzyła oczu.

Najszybciej jak mógł, mimo jeszcze kilku drobnych uszkodzeń, podszedł do swojego stanowiska.

— Świetnie ci idzie. — powiedział. — Tylko tak dalej. A ja tym czasem zacznę obliczać podświetlną.

Nie odpowiedziała, więc Ghost zabrał się do roboty.

Kiedy wyszli z nadprzestrzeni, byli już wystarczająco daleko, żeby nie obawiać się myśliwców Barona.

— Ale skąd one się wzięły? — dziwiła się.

— Baron ma potężne stacje na planetach, ma nawet prawdziwe miasto, stacjonujące na orbicie Waaktaar, ma też małe, często nic nie znaczące, choć czasami kłopotliwe jednostki na różnych księżycach, planetach, czy w innych miejscach. To na szczęście były myśliwce z takiej właśnie jednostki.

Na chwilę zaległa cisza.

— Byłaś zdumiewająco wspaniała. — powiedział w końcu, uśmiechając się lekko.

Skromnie spuściła głowę i wtedy zobaczyła jego prawą nogę i prawą dłoń. Były rozerwane, a wśród odsłoniętego wnętrza migotały pojedyncze iskierki zwarć.

Zauważył, że patrzy na jego „rany”.

— Było gorzej. Ale to nic groźnego. Zajmę się tym zaraz.

— Sam? — zdziwiła się.

— Tak. Nodze nic nie będzie, ale dłoń do wymiany. — machnął nią i sama nienaturalnie zgięta się.

Dziewczyna mimo woli skrzywiła się.

— Och, przepraszam. — powiedział, prostując lewą „zdrową” ręką uszkodzoną dłoń. — Zaraz się za to wezmę.

— A co z Van Kistem? — zapytała, niby mimochodem.

— Z nim jest trochę gorzej niż ze mną, ale wyjdzie z tego. Zszyłem go najlepiej jak umiałem. Powinien obudzić się za kilka minut. — powiedział.

— Acha.

— Chcesz tam iść? — zapytał. — Idę w tamtą stronę.

— Można to tak zostawić? — zdziwiła się.

— Moja operacja zajmie mi najwyżej cztery minuty. Wrócę tu i dam sobie radę sam.

Skinęła głową i poszła za androidem.

Van Kist leżał na wysokim „stole operacyjnym” przypięty pasami. Wysoko nad nim paliło się słabe światło, a ekrany komputerów na ścianie obok mrugały w sobie tylko znanym celu.

Podeszła do mężczyzny. Pierwszą rzeczą o jakiej pomyślała było to, że Van Kist wydawał się teraz taki bezbrony. Uśmiechnęła się i podniosła dłoń, jakby chciała dotknąć jego głowy i pogłaskać go.

Na ułamek sekundy znieruchomiała, zastanawiając się czy może to zrobić. Mogła i chciała, obojętnie czy dowie się o tym i będzie się wściekał czy też nie.

Pogłaskała go po ciemnych włosach. Były miękkie i przyjemne w dotyku. Uświadomiła sobie nagle, że nigdy przedtem nie zrobiła takiego ruchu w stosunku do nikogo. To też było przyjemne. Zauważyła na jego piersi i lewym ramieniu ślady po zszywaniu. Taką samą bliznę odkryła na czole, ale przedtem zasłaniały ją włosy. W pierwszej chwili chciała ingerować, ale potem pomyślała sobie, że znowu nie byłby z tego zadowolony. Lepiej było zostawić mu te małe „pamiątki”.

Zupełnie niespodziewanie w drzwiach pojawił się Ghost. Jerica szybko cofnęła rękę. Spojrzała na niego ciekawa jego reakcji. Ale android jakby tego nie zauważył, choć wiedziała że musiał.

— Jestem już cały. — powiedział i pomachał do niej „nową” dłonią. — Wracam na mostek. Jak się obudzi, powiedz mu żeby wypił to. — wskazał zielony płyn w wysokiej szklance, stojącej obok niej na stoliku.

— Dobrze, powiem mu.

— Acha i powiedz mu, żeby trochę odpoczął. — dodał i wyszedł.

Skinęła głową, mimo że znowu została sama ze śpiącym Van Kistem.

Po chwili jednak lekko poruszył się i powoli otworzył oczy.

Pierwszą osobą jaką zobaczył, była Jerica.

— Co ty tu... — chciał zapytać i poruszył się gwałtownie.

Ból w ramieniu i pasy powstrzymały go jednak.

Dziewczyna odpięła pasy.

— Powinieneś uważać. — zwróciła mu uwagę i pomogła usiąść.

— Nic mi nie będzie. — powiedział.

Obejrzał swoje szwy, dotknął ich i zasyczał.

— Trzeci masz na czole. — powiedziała.

— Czuję go, nie musisz mi tego mówić.

— Przyjemny gość z ciebie, nie ma co. Wolałabym, żebyś jeszcze sobie pospał.

— Przykro mi, że cię rozczarowałem.

Nie odpowiedziała. Podała mu tylko szklanekę zielonego napoju. Wziął ją do ręki, powąchał, ale nie wypił. Spojrzał na dziewczynę.

— Możesz się nie obawiać, to nie mój eliksir. Ghost kazał ci go wypić. Pewnie to on go przygotował. Jemu chyba wierzysz?

Bez słowa wypił. Kiedy połknął ostatni łyk, wzdrygnął się.

— Ohydne! — mruknął.

— Co to dla ciebie. — odparła. — Masz trochę odpocząć. To też zalecenie Ghosta, nie moje.

— Czuję się świetnie! Czy mogę stąd zejść?

Nie czekając na odpowiedź, zeskoczył z wysokiego łóżka. Tym razem znowu dały mu się we znaki rany, aż zatoczył się. Podtrzymała go i oparła o mebel, na którym przez chwilę siedział.

— Rzeczywiście, czujesz się świetnie. Jest tylko jeden drobny problem, nie możesz ustać na własnych nogach i trochę cię boli. Prawda?

Ironia w jej głosie była oczywista.

Spojrzał na nią, ale nic nie powiedział. Bo cóż miał powiedzieć?

Naprawdę nie mógł utrzymać pionu i piekielnie go bolało.

— Mogłabym ci pomóc. — odezwała się cicho.

Znowu spojrzał na nią. To nie był zły pomysł. Ale przecież poprzednio powiedział jej, że nie chce jej cudów. Miałby teraz pozwolić, żeby je znowu robiła? Przyznałby się tym samym do błędu. O nie! Woli trochę pocierpieć, ale nie będzie. . .

— Nie unos się dumą! — powiedziała. — Po co to robić? Chcę ci pomóc, bo mogę. Dlaczego masz z tego nie skorzystać? Tylko dlatego, że poprzednio odrzuciłeś to? Wszystko się zmienia, więc i twój pogląd na to może się zmienić. Nie sądzisz, że to dobra zmiana?

Patrzyła na niego tymi swoimi boskimi oczami. Miała rację.

Do cholery, ona miała rację!

— W porządku. — skapitulował. — Nie powiem, żeby teraz to był zły pomysł.

Uśmiechnęła się. Podeszła do niego bardzo blisko. Czuł jej zapach i nie mógł się powstrzymać od myśli, że podoba mu się. Położyła swoją dłoń na jego zranionym ramieniu. Nie patrzyła mu w oczy, jakoś nie mogła. Za to on patrzył na nią. Jej

włosy musnęły jego usta, a on nie odsunął się. Zdał sobie sprawę, że dziewczyna jest, jak na Diriankę, pociągająca.

Położyła dłoń na jego piersi.

Mimowolnie przeszył go dreszcz. Chciał ją objąć, ale nie był pewien jak zareaguje, a nie chciał jej wystraszyć.

Kiedy dotknęła palcami rany na czole, musiała spojrzeć mu w oczy. I wtedy zobaczyła w nich to, czego nie widziała przedtem.

Coś zupełnie przeciwnego do nienawiści. Nie potrafiła jednak powiedzieć co to było. Nigdy przedtem tego nie widziała, ani nie czuła. Van Kist w porę zreflektował się.

Uśmiechnął się i powiedział:

— Dziękuję.

— Nie ma za co. — odparła. — Lubię pomagać. Nawet tym, którzy są uprzedzeni do mojej mocy.

Jerica odsunęła się od niego. Podała mu bluzę.

— Teraz czuję się naprawdę świetnie. — powiedział.

— To dobrze.

Na chwilę zaległa cisza. Van Kistowi wydawało się, że trwa wiecznie. Poczł się trochę nieswojo. W końcu powiedział:

— Chyba pójdę już do Ghosta.

Skinęła głową i lekko uśmiechnęła się.

Kapitan wyszedł, a gdy oddzieliły go od niej stalowe drzwi, dotknął ręką ramienia w miejscu gdzie przedtem była rana. Poczł tylko lekkie mrowienie, które po paru sekundach ustąpiło.

Tymczasem Jerica ciągle zastanawiała się co takiego zobaczyła w oczach Van Kista.

— Ravell! — zawołała stłumionym głosem. — Ravell! Wiem, że gdzieś tu jesteś.

— Jestem, jestem. — usłyszała głos, a chwilę potem zobaczyła jego właściciela.

— Co to było, Ravell? — zapytała.

— Co? — zdziwił się.

— Zawsze wszystko widzisz, a teraz nic nie widziałeś? Jego oczy. To było coś... Nie wiem jak to nazwać. Było zupełnie przeciwstawne do nienawiści. Nigdy przedtem nie czułam tego i nie widziałam. Na krótki moment jego oczy odzwierciedlały to co wyczuwałam. Powiedz mi, co to było?

— Nie wiem. — odparł Ravell, ale nie powiedział tego zbyt przekonująco.

— Wiesz, tylko nie chcesz powiedzieć. Dlaczego?

Wysłannik westchnął.

— To jest coś, do czego sama musisz dojść. Sama musisz dowiedzieć się co to było. Nie mogę ci pomóc. Przykro mi.

Jerica patrzyła na niego zdziwiona. Nie mogła zrozumieć dlaczego Ravell nie chciał, czy nie mógł powiedzieć jej co to było.

— Ty chyba majaczysz! — powiedział któryś raz Van Kist. — To fizycznie niemożliwe! Jesteś pewien, że cały już się naprawiłeś?

— Mów co chcesz, ale co wiedziałem, to ci teraz mówię. Poza tym jestem gotów uwierzyć we wszystko co jest z nią związane. A ty nie?

Ghost uważnie przyglądał się swojemu szefowi. Ten zauważył to i zapytał w końcu zirytowany:

— Czego się tak na mnie gapisz?!

— Miałeś na czole paskudną ranę, a teraz jej nie masz. — powiedział i nagle zrozumiał. — Skorzystałeś z niej!

— O czym ty mówisz do cholery?

— Skorzystałeś z jej mocy! A nie pamiętasz jak powiedziałeś, że nie jest ci to potrzebne?! Pamiętasz?! A może masz zanik pamięci?

— Odczep się ode mnie! Sama się zaofiarowała!

— A ty nie mogłeś odmówić?!

— O co ci chodzi?

— Wkurzasz mnie! Żebyś ty wiedział jak czasami potrafisz kogoś wkurzyć. Nawet mnie! A przecież jestem robotem i do cholery powinienem być na coś takiego uodporniony! Ale ty potrafisz. . .

— Skończ już z tym! — krzyknął Van Kist.

— Dlaczego?! Dlatego, że mam rację? Od samego początku nienawidzisz jej nie wiadomo za co, wydzierasz się na nią, a potem pozwalasz żeby cię uleczyła. Ale kiedy okazuje się, że tak naprawdę uratowała ci życie, nie chcesz mi wierzyć i mówisz, żebym się naprawił. Tobie by się to przydało, wiesz?!

Van Kist czuł się okropnie. Wszyscy byli przeciwko niemu. Nawet Ghost, jego własny robot, z którym podróżował od lat. Ghost nigdy nie zrobił mu takiej sceny! Bo to była prawdziwa scena! Czasami miał wrażenie, że android jest bardziej ludzki niż być powinien. On widział co się działo z Van Kistem od czasu ostatniego spotkania z Mar'em. Był jego głęboko ukrytym sumieniem, które chciał uciszyć. I nie mógł, nie potrafił! Przez dziewczynę.

O Boże! Nienawidził jej, bo w jego mniemaniu miał powód. Ale gdzieś w głębi Ghost odkrył w nim to cholerne sumienie, poczucie winy i niesprawiedliwości jaką komuś zadał.

Tam w pokoju, kiedy byli we dwoje, niemal coś w nim pękło. Zdał sobie sprawę, że nie może nienawidzić tak pięknej istoty. Ale przez całe życie stykał się z nienawiścią, przemocą i kłamstwem. To było w nim zakorzenione o wiele głębiej niż miłość, której nigdy nie zaznał. Cała ta sytuacja męczyła go. Nigdy przedtem nie był tak wyczerpany psychicznie.

Bez słowa wstał i wyszedł. Ghost nawet nie zapytał dokąd idzie.

Kiedy stanął na progu jej pokoju, siedziała w fotelu. Na jego widok wstała. Patrzyła na niego nieco zdziwiona. Przecież rozstali się niespełna kilkanaście minut temu.

— Przepraszam, że ci przeszkadzam. — powiedział jakby na swoje usprawiedliwienie.

— Nie szkodzi. Czy coś jest nie w porządku? — zapytała.

— Nie, wszystko jest w najlepszym porządku. — zapewnił ją. — Chciałem tylko... Ghost powiedział mi co zrobiłaś i wychodzi na to, że uratowałaś mi życie. Chciałbym ci podziękować.

— Powiedział ci jak to zrobiłam?

— Tak. Ale chcę żebyś wiedziała, że to co dla mnie zrobiłaś raczej nie zmieni mojego nastawienia do...

— Do mnie?

Spojrzał na nią. O Boże! To co miał teraz powiedzieć, mogła potraktować jak wyrok. A nie miało to tak zabrzmieć.

— Słuchaj, nie jestem z tych, którzy widząc czy odczuwając cud, natychmiast nawracają się. Trudno, taki już jestem i nie sądzę abym kiedykolwiek się zmienił.

Spuściła głowę. Po raz pierwszy od lat nie udało jej się zdobyć serca człowieka. Czuła, że gorę w nim wzięła nienawiść. Nie myślała, że nienawiść może być tak wielka.

— Ale nie zniechęcaj się. — powiedział. — Ja jestem jedyny w swoim rodzaju. Nie powinnaś mieć takich trudności z innymi.

Uśmiechnął się blado i wyszedł.

Było jej ciężko. Naprawdę niewiele brakowało, żeby zniechęciła się. Nie chciała z niego zrezygnować. Był jej potrzebny. Ale nie wiedziała już co robić.

— Opuść go sobie. — powiedział Ravell. — Niedługo się rozstaniecie i zapomnisz o nim. Każde z was pójdzie własną drogą. Tak już jest.

— Nie potrafię, Ravell. — powiedziała, nie patrząc na niego.

Wysłannik spojrzął na nią uważnie.

— Jak to nie potrafisz? — zapytał zdziwiony.

— To jest silniejsze ode mnie. Nie potrafię już z niego zrezygnować. Może dlatego, że wiem o jego walce.

— Walce?

— On walczy ze sobą. Nie wiem dlaczego i jak to się skończy, ale w jego duszy trwa walka. Nie mogę go tak zostawić. Mimo wszystko stał mi się bliski.

Ravell westchnął. Tego nikt nie przewidział. Uczucie, które rozwinęło się w niej mogło być czymś więcej. Miał tylko nadzieję, że jakimś cudem nie dojdzie do tego o czym myślał.

Całe życie tej młodej dziewczyny upłynęło na ciągłej ucieczce. Nie było czasu na uczenie jej o niektórych pojęciach. Nigdy nie zetknęła się ze wszystkimi ludzkimi uczuciami. Nie wiedziała co to miłość do drugiej osoby. A jeśli podświadomie właśnie to uczucie żywi do Van Kista? Nie było w tej chwili nikogo, kto mógłby jej to wytłumaczyć. A on, Ravell, nie bardzo nadawał się do tego.

— Nie możesz mi pomóc. — powiedział Ravell.

— Dlaczego?

— Przecież odrzucił cię.

— Niezupełnie. A poza tym Mar nauczył mnie czegoś. Nie zawsze ten, który odrzuca pomoc, chce ją odrzucić całkowicie. Czasami milczenie jest najgłośniejszym krzykiem.

— To prawda, ale nie zawsze jest tak jak nam się wydaje. Nawet ty możesz się mylić.

— A jeżeli się nie mylę? — zapytała.

— A jeżeli się mylisz? — odpowiedział pytaniem.

Dziewczyna zamilkła. Ravell miał nadzieję, że to zakończyło całą sprawę, ale już po chwili zorientował się, że tak nie jest.

— Mam dziwne wrażenie, że starasz się mnie odciągnąć od niego.

— Odciągnąć?

— Ja też tego nie rozumiem. Na początku twój stosunek do niego był... nijaki. Ale mimo to pomagałeś mi zrozumieć tego człowieka. Nie udało mi się to do końca. Byłeś moim dobrym duchem.

— Teraz nim nie jestem?

— Sama nie wiem. W jednej chwili chcesz żebym odcięła się od niego, jak ty to powiedziałeś „odpuściła go sobie”. Nie rozumiem tego, Ravell.

Oboje znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. Ravell nie wiedział co robić, jak jej to wytłumaczyć.

— Jerico... — zaczął. — Nie wiem czy potrafię ci to wytłumaczyć.

— Postaraj się. — powiedziała.

Wysłannik usiadł na skraju stołu.

— Jesteś dla ludzi bogiem, ich ostatnią deską ratunku. Masz do spełnienia trudną misję. Żeby wszystko się powiodło, musisz myśleć tylko o tym. Nic i nikt nie może temu przeszkodzić. Nie możesz angażować się w nic innego.

— Kto mógłby mi w tym przeszkodzić? Ludzie? Przecież jestem ich nadzieją. W co nie mogę się angażować?

— W uczucia.

Patrzyła na niego nic nie rozumiejąc.

— Ravell, jestem otoczona przez ludzi, mam duszę i serce. Nie mogę wyzbyć się uczuć.

— Nie mówię o wyzbyciu się uczuć. Mówię o nieangażowaniu się w nie. Właściwie mam na myśli jedno konkretne uczucie.

— Jakie?

— To uczucie, którego możesz nie znać.

— Wydawało mi się, że poznałam i doznałam wszystkich ludzkich uczuć.

— A jednak nie. To uczucie, które wywiązuje się między... dwojgiem ludzi.

W dalszym ciągu nic nie rozumiała, a Ravell był coraz bardziej zakłopotany.

— To miłość.

— Znam to uczucie. — powiedziała.

— Nie taką miłość znasz. Ta, o której mówię, to miłość między kobietą i mężczyzną.

Wiedziała teraz o czym mówił.

Znała to uczucie, choć... rzeczywiście nigdy go nie zaznała. Ludzie opowiadali jej o nim. Widziała zakochane pary.

— Ale co to ma wspólnego z Van Kistem? — zapytała.

— Bardzo dużo. Z nim i z twoją misją. Nie wolno ci się angażować w taką miłość. To mogłoby być niebezpieczne.

— W jakim sensie?

— Miłość to uczucie, które opętuje ludzi niczym szaleństwo. To coś co w nich dominuje i najczęściej nie da się okiełzać. A człowiek, który nie panuje nad uczuciami, popełnia błędy, czasami ogromne i nieodwracalne. Dirianie zawsze byli spontaniczni. Jesteś Dirianką, a w dodatku masz do spełnienia trudne i ważne zadanie. To mogłoby je zakłócić.

— I myślisz, że ja coś takiego czuję do... Van Kista? — zapytała.

— Czuję, że przekroczyłaś pewną granicę. Może podświadomie, ale zrobiłaś to. I mam nadzieję, że się mylę.

— Oczywiście, że się mylisz. Jedyne uczucie jakim go darzę, to... współczucie i coś na kształt przyjaźni. To wszystko.

— Jesteś tego pewna? To bardzo ważne. Nie wolno ci kochać. Nie teraz.

Po chwili ciszy odparła:

— To nie jest to o czym myślisz. To nie jest miłość.

— „Mam nadzieję” — pomyślał. -"Spraw Najwyższy, aby i w nim zgasła ta iskierka, którą widziałem. Dla dobra wszystkich, niech zwycięży w nim nienawiść."

Ravell zdawał sobie sprawę, że to o co prosił było złe. Ale wiedział też, że od tego mogło zależeć wszystko.

Od tej rozmowy Jerica była ciągle zamyślona. Nawet Van Kist i Ghost zauważyli to. Ale nie odpowiadała na ich pytania. Zrozumieli w końcu, że nie chce żeby o cokolwiek ją pytali. Uszanowali więc to.

Ożywiła się dopiero, kiedy dotarli w pobliże galaktyki Latrux.

— Jeżeli nic nie stanie nam na przeszkodzie, dotrzemy do Ankea jeszcze dziś.
— powiedział kapitan, gdy znalazł ją w sali widokowej.

Siedziała na kamieniu, patrząc przed siebie. Była zamyślona. Podszedł więc do niej ostrożnie i chrząknął na znak, że jest tam. Spojrzała na wtedy na niego jakoś tak dziwnie.

Przekazał jej wiadomość i wtedy lekko poruszyła się.

— Wiesz jak ich odnaleźć? — zapytała.

— Tak, Mar powiedział mi dokładnie co i jak należy zrobić.

— To dobrze. — powiedziała cicho. — A kiedy ich znajdziemy, rozstaniemy się. Nie patrzyła na niego, ale on spojrzał.

Tak, tak będzie lepiej dla nich obojga. Rozstanie to najlepsze co może się stać.

— Będziesz wśród przyjaciół, — powiedział. — a ja wrócę tam skąd przybyłem.

Nagle zapytała:

— Możesz coś dla mnie zrobić?

— Jasne, a co?

Wtedy spojrzała na niego i poprosiła:

— Odpowiedz na jedno pytanie. Jaki jest powód twojej nienawiści do mnie?

Chciała to wiedzieć, a on przecież nie raz miał ochotę jej to wykrzyczeć.

Ale zapytała w taki sposób, że zatkało go.

— Wiem, że jest coś takiego. To tkwi w tobie bardzo głęboko. Przez to nie potrafię cię zrozumieć.

— A musisz?

— Chciałabym bardzo. Nawet nie wiesz jakie to dla mnie ważne. Proszę...

— Nie chcę tego kończyć awanturą, rozumiesz?! — jego głos nie był już taki spokojny.

Jej też przestał taki być, bo poczuła, że to jedyny sposób poznania prawdy.

— Nie rozumiem! Zrobię wszystko, włącznie z awanturą, żeby w końcu to wyszło z ciebie!

— Po co ci to?! — krzyknął niemal.

— Nie wiem! Skąd mam wiedzieć?! Po prostu wewnątrz czuję, że to dla mnie ważne!

— Dla ciebie?

— Tak! W pewnym sensie to również dotyczy mnie!

— Posłuchaj mnie uważnie! To moja prywatna sprawa i nieważne w jakim stopniu ciebie dotyczy. Nie mam ochoty mówić ci o tym. Ale wiedz jedno: to jedyna rzecz jaka mi została i niezmiennie od lat czuję to do ciebie!

— Od lat? — zdziwiła się.

— Tak, od dnia w którym zabrałaś mi to co należało do mnie, a czego najbardziej w życiu pragnęłam. I nie udawaj, że nie wiesz o co chodzi, bo nie wierzę ci!

Nie powiedział nic więcej. Był wypełniony nienawiścią. Nienawiścią do niej. Niewątpliwie mówił prawdę, ale nie wiedziała co ona oznacza.

Zabrała mu coś? Co, na boga? O czym miała wiedzieć?

Chciała krzyknąć z całej siły. Chciała, żeby powiedział jej to o czym według niego powinna wiedzieć.

Zamiast tego jednak poczuła, że słabnie. Zupełnie nagle, tak jakby zadziały jakieś siły.

Niemal w tej samej chwili Van Kist odwrócił się i chciał odejść.

Kątem oka zauważył, że z dziewczyną dzieje się coś złego. Spojrzał na nią z wrogością i uznał, że robi to specjalnie.

— Daj spokój! To stary sposób. — powiedział.

Ale dziewczyna nie słyszała go. Wsparta o kamień czekała, aż wszystko minie. Przeliczyła się. Chwilę potem straciła przytomność. Gdy znowu ją odzyskała, leżała na ziemi z głową opartą o pierś Van Kista. Był przerażony.

— Co się stało? — zapytał, pomagając jej usiąść.

Tak samo nagle jak się pojawiło, osłabienie znikło. Wiedziała już co się stało. Mar ostrzegął ją przed tym.

— „Musisz umieć chronić się przed nienawiścią i innymi złymi uczuciami. Jeśli ktoś nienawidzi wystarczająco mocno, może tym skrzywdzić cię.” — przypomniała sobie jego słowa.

Spojrzała na Van Kista. Nienawidził jej, ale nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo. Ciekawe czy wiedział o jej słabym punkcie? Ciekawe czy zrobił to specjalnie?

— Co się stało? — zapytał znowu. — Dlaczego tak na mnie patrzysz?

— Nic mi nie jest. — powiedziała, wstając.
— Jesteś pewna?
— Dziwny z siebie człowiek. Pałasz do mnie nienawiścią, ranisz mnie nią, a zaraz potem stajesz się opiekuńczy.
— To dlatego, że muszę dowieźć cię żywą i zdrową.
— Więc nie rań mnie. — powiedziała i wyszła z sali.
Przez chwilę zastanawiał się co mogła mieć na myśli. Do niczego jednak nie doszedł.

Bez większych przeszkód dotarli do Ankea. Teraz tylko należało znaleźć odpowiednich ludzi.

Upewniwszy się, że w pobliżu nie ma żadnych jednostek Barona, Van Kist zaczął nadawać niezrozumiały dla siebie kod, który podał mu Mar.

— Nie wydaje mi się, żeby orbita była najlepszym pomysłem. — zauważył Ghost.

— Masz rację. Zejdziemy jak najniżej nad równik. — powiedział kapitan.

— Zawiadomić ją? Może powinna tu być?

— Jak chcesz. — odparł Van Kist obojętnie.

Ghost spojrzął na niego.

— Znowu pokłóciliście się?

Ten rzucił mu tylko jedno spojrzenie.

— W porządku! Przecież nic nie mówiłem!

Za pomocą komputera odszukał dziewczynę i przekazał jej wiadomość. Chwilę potem zjawiła się na mostku. Bez słowa usiadła obok androida i wpatrzyła się w główny ekran, na którym widniała Ankea. Lecieli już jakiś czas nad równikiem wysyłając sygnały, ale nie było żadnej odpowiedzi. Van Kist jak zwykle w takich sytuacjach, zaczął się irytować.

— Pięknie! Jeszcze się okaże, że ich tu wcale nie ma! — powiedział.

— Są. — odparła, siedząc nieruchomo.

— Możesz mi powiedzieć gdzie?

— Po prostu są i już.

— Ale gdzie, do cholery?! W porządku, przepraszam. To nie twoja wina, że nie wiesz.

— Masz rację, to nie moja wina.

Zaległa cisza, którą mogła wypełnić nowa awantura. Na szczęście dla nich wszystkich Ghost odezwał się nagle:

— Dwa myśliwce za nami i trzy z północy. Zbliżają się raczej szybko. Co robimy? Van Kist znowu zajął się pilotażem.

— Zobaczymy co to za jedni i czego chcą.

— Odczyty radarowe są niepełne. Wiadomo tylko, że to jednoosobowe pojazdy.

— Jakież dane techniczne?

— Z pewnością to nie maszyny Barona.

— Więc to może ten oczekiwany komitet powitalny.

— Są coraz bliżej. Jeszcze kilka sekund i zrównają się z nami. Nadają coś.

— Przejdź na pełny odbiór.

Sygnaly były dziwne nawet dla Ghosta, ale Van Kist pokiwał z zadowoleniem głową.

— To jest odpowiedź, na którą czekaliśmy. Jesteśmy prawie w domu. — powiedział.

Nagle na mostku rozległ się głos jednego z pilotów myśliwca:

— Tu kapitan Whitaker, dowódca eskadry. Czy mnie słyszycie?

— Bardzo dobrze. — odpowiedział Van Kist.

— Kim jesteście, skąd znacie kod i jaki jest cel waszej podróży?

— Jestem Peter Van Kist. Kod, zresztą cholernie idiotyczny, znam od waszego kumpla, Mar'a Nygh'a. Prosił mnie o dostarczenie tu kogoś ważnego.

— Kogo?

— Mówi wam coś nazwisko Ansen? Jerica Ansen?

— Jest razem z tobą? — w głosie Whitakera było słychać nutkę radosnego zdziwienia.

— Jasne. I chciałbym ją wam oddać jak najszybciej.

— W porządku, leć za nami i stosuj się do poleceń.

Zmienił kurs i podążyli za dwoma myśliwcami Rebeliantów. Trzy inne pozostały z tyłu.

Van Kist oczekiwał ze strony dziewczyny jakiejś reakcji, kiedy powiedział, że chciałby ją jak najszybciej oddać. Dziewczyna jednak nie zareagowała. Nawet nie spojrzała w jego stronę. Zrobiło mu się trochę głupio, gdy jego oczekiwania nie spełniły się, ale nie dał po sobie poznać.

Wkrótce dotarli do górzystych terenów północy. Ghost tak samo jak Van Kist, sądził że baza znajduje się w głębi jakiejś ogromnej góry, jakich wokoło nie brakowało. Dlatego też zdziwili się, gdy pierwszy z dwóch myśliwców skierował się do ogromnej dziury w kamiennym podłożu.

— W dziurze? — zdziwił się kapitan.

Ale posłusznie zagłębili się w bardzo szeroki podziemny korytarz.

Po kilku minutach kluczenia ze zwolnioną szybkością w poziomie i niemal w pionie, wlecieli do bardzo jasnej ogromnej hali, która była jednocześnie lądowiskiem.

— A niech mnie! — szepnął Van Kist.

Wylądowali w oznaczonym miejscu.

Ghost otworzył właz i wstał.

— Czekają już na nas. — powiedział.

— Nie na nas, durniu. Na nią. — sprostował Van Kist.

Spojrzała na niego i również wstała. Bez słowa wyszła z pomieszczenia. Kapitan dogonił ją chwilę potem.

— Zrób dobre wrażenie, uśmiechnij się. — powiedział.

— Po co? Żeby myśleli, że jesteśmy przyjaciółmi?

— Nie. Jak zobaczą ponurego boga, wszystkiego im się odechce. A poza tym rzeczywiście mogliby to źle zrozumieć. — dodał.

— Nie bój się, dostaniesz to, czego tak bardzo chcesz.

— I na tym to właśnie polega. Oboje będziemy mieli to, czego chcemy.

Weszli właśnie na trap. Na płycie lotniska oczekiwał na nich starszy mężczyzna. Wokół stali uzbrojeni ludzie. Wszyscy czekali na moment, kiedy żywa legenda, czyli Jerica, stanie na płycie lotniska. Gdy stało się to, oczy wszystkich skierowały się na nią i zaległa cisza.

W tym momencie pewnie większość z nich oceniała ją.

Czego mogli się po niej spodziewać? Była niepozorna jak na kogoś kto był półbogiem. O wiele niższa od Van Kista i Ghosta, ubrana w zwiewną błękitną szatę z ciemnymi rozpuszczonymi lekko kręconymi włosami do ramion. Była prawie dzieckiem. Dzieckiem, które mogło wyzwolić ludzkość i dać jej nowe życie.

Starszy mężczyzna, widocznie ktoś ważny, podszedł kilka kroków i zaczął aż przybysze podejść do niego. Uśmiechnął się kiedy zobaczył ją. Pewnie czekał na tą chwilę od lat.

— Witam w naszej bazie. — powiedział. — Jestem Komandor Craigh.

Podążyła mu ręką na powitanie, tak jak ludzie robią to między sobą. Komandor podał jej również swoją dłoń i nagle nieoczekiwanie... przyklęknął na jedno kolano. Reszta zrobiła to samo.

Zdarzyło jej się to po raz pierwszy i była tym wstrząśnięta. W pierwszej chwili nie wiedziała co robić. Spojrzała speszona na Van Kista, ale ten wydawał się być zirytowany i wcale nie zamierzał przyjść jej z pomocą. Jednak już po chwili dziewczyna dotknęła ramienia komandora, nakazując mu tym samym aby wstał. Inni również wstali.

— Proszę tego nigdy nie robić. — powiedziała.

— Czego? — zdziwił się komandor.

— Proszę nigdy więcej nie klękać przede mną. Może jestem niezwykła dla was, ale nie do tego stopnia, żeby klękać przede mną.

Craigh skinął lekko głową.

Poprowadził dziewczynę dalej.

— Sprawdź jak nasz prom. Jeżeli wymaga napraw, zajmij się tym. — powiedział Van Kist do Ghosta i podążył za dziewczyną.

Dopiero kiedy cała trójka znalazła się w jakimś jasnym i wygodnym pomieszczeniu, Van Kist wręczył komandorowi list Mar'a.

— Jak to się stało, że zginął taki wspaniały człowiek? -zapytał.

— Kiedy tam wylądowałem, był już umierający. — powiedział. — Zdążył powiedzieć mi kilka słów i wręczyć ten list. Nie wiem co tam się stało.

— Kilka dni wcześniej mieliśmy starcie z ludźmi Barona. Mar był poważnie ranny, a ja nie mogłam mu pomóc. — powiedziała cicho.

— Rozumiem. — odparł Craigh. — To był wspaniały i ofiarny człowiek.

Van Kist nie mógł tego słuchać. Drażniło go to, że komandor wychwalał tak Nygha.

— Mam do pana prośbę, komandorze. — powiedziała Jerica.

— Słucham.

— Statek kapitana Van Kista wymaga pewnych napraw. Mieliśmy spotkanie z myśliwcami Barona.

— Oczywiście, nasi ludzie zajmą się tym.

— Poza tym... sądzę, że w liście jest wzmianka o nagrodzie dla kapitana. To było z jego strony wielkie poświęcenie i moim zdaniem należy mu się coś w zamian.

— Rozumiem. Każę wszystko przygotować. Na razie proszę rozgościć się tutaj. Za chwilę wskażę wam wasze pokoje.

— Komandorze, — zaczął Van Kist. — nie zamierzam tu długo zostać, czy można więc byłoby wszystko przyspieszyć?

— Ależ oczywiście. Będzie pan na bieżąco informowany o postępach prac na pańskim statku. — odparł Craigh.

— Wolałbym sam je nadzorować. Pan rozumie, to mój statek i nie chciałbym...

— W porządku. Za kilka minut pošlę tam techników i zawiadomię pana o tym. A teraz proszę mi wybaczyć, że zostawię was na chwilę samych. — powiedział komandor i wyszedł.

Dziewczyna usiadła na szerokim obrotowym krześle.

— Nawet im nie ufasz? — zapytała.

— O co tym razem chodzi?

— Starają się jak mogą, ale ty nawet im nie ufasz. Czy naprawdę myślisz, że mogliby zrobić coś nie tak na twoim „drogocennym” statku?

— A więc o to idzie. — uśmiechnął się. — Posłuchaj uważnie: to mój statek i muszę tam być, kiedy obcy będą w nim grzebali. Nie lubię korzystać z niczyjej pomocy. Tym razem muszę i nie obchodzi mnie jak to odbiorą, ale będę tam i przypilnuję wszystkiego.

— Chyba rozumiem. — westchnęła cicho. — Chociaż nie do końca.

— Trudno. Jesteśmy zupełnie różnymi ludźmi i trudno żebyśmy wzajemnie potrafili się zrozumieć. Ale musisz się z tym pogodzić i nie możesz ode mnie wymagać jakichkolwiek zmian.

— Nie wymagam.

— To dobrze. Chyba się zrozumieliśmy, przynajmniej jeśli chodzi o tą sprawę. Możesz się pocieszyć, już niedługo zniknę z twojego życia i nie będziesz musiała usiłować zrozumieć mnie.

Spojrzała na niego uważnie.

— Naprawdę tak szybko chcesz się stąd wyrwać?

— Szczerze?

— Oczywiście.

— Tak, chcę. To będzie najlepsze wyjście dla nas obojga. Nie jesteśmy już sobie do niczego potrzebni. Jedyne co nas łączyło to podróż. I to wszystko.

— Zapomniałaś o nagrodzie.

— A tak, jasne! Nagroda. Moja zapłata.

Van Kist nagle zdenerwował się.

— Czy ty do cholery myślisz, że te pieniądze są dla mnie aż tak ważne?!

— Wybacz, ale takie odniosłam wrażenie. Zresztą nie zrobięś nic, żeby udowodnić mi, że tak nie jest.

— A po co? Przecież i tak miałaś o mnie wyrobione zdanie. Forsa to ważna rzecz. Duża forsa to jeszcze ważniejsza rzecz. Ale wiedz jedno: gdyby Mar poprosił mnie, zrobiłbym to dla niego nawet bez tej nagrody. Tylko nie myśl, że zrezygnuję z niej teraz.

Zapadła cisza. Van Kist odwrócił się od niej nie chcąc patrzeć w jej oczy.

— Nigdy nie miałam o tobie wyrobionego zdania. — powiedziała cicho, ale tak żeby usłyszał to.

— Co powiedziałaś? — zapytał.

Ale właśnie w tej chwili wszedł komandor.

— Wasze pokoje są już przygotowane. — powiedział. — Jeżeli pozwolicie, wskażę je wam.

Przez kilka następných godzin nie widzieli się. Van Kist i Ghost pracowali na swoim statku razem z grupą techników. Jerica tym czasem rozmawiała z Craighem.

— Nawet nie wiesz jak bardzo cieszę się, że jesteś z nami. Wszyscy czekaliśmy na to od bardzo dawna. Niektórzy przez całe życie.

— Samo moje przybycie nic nikomu nie da, komandorze. Przede mną jeszcze długa droga. Upłynie wiele czasu, zanim będę gotowa.

— Wiem, wszyscy o tym wiemy. Ale teraz będzie nam łatwiej czekać. — powiedział. — Nie wiem jak mają wyglądać twoje przygotowania, ale jeśli czegokolwiek będziesz potrzebowała, powiedz otwarcie.

— Jeśli już o tym mówimy. . . Jest coś czego potrzebuję, komandorze.

— Co to takiego?

— Jaskinia.

— Jaskinia? — zdziwił się Craigh.

— Tak. Miejsce gdzie mogłabym bez obaw ćwiczyć.

— A nie może to być pomieszczenie tu, w bazie?

— Raczej nie. Nie potrafię jeszcze do końca kontrolować mojej mocy. Mogłabym nawet nieświadomie uszkodzić jakieś urządzenie. W jaskini nie będę musiała się o to martwić. Kiedy nabiorę już wprawy, przeniosę się do bazy. Dobrze?

— Niech i tak będzie. Poszukamy czegoś odpowiedniego i bezpiecznego. Czy coś jeszcze?

— Nie komandorze, to moja jedyna prośba.

Spostrzegła jednak, że Craigh chciałby jeszcze o czymś porozmawiać.

— Czy jest coś o co chciałby pan zapytać? — zapytała.

— Właściwie tak. . . Ale doprawdy nie wiem. . .

— Proszę pytać. Ma pan prawo.

— Chodzi o tego. . . Van Kista, czy jak mu tam. — zaczął. — Jesteś dla nas bezcenna. Każdy z nas oddałby za ciebie życie. Od wielu lat znana jest przepowiednia, której ty jesteś spełnieniem. Kiedy tylko było wiadomo, że jeden z naszych ludzi odnalazł cię i uratował z kataklizmu, wstąpił w nas nowy duch. Potem zupełnie nagle straciliśmy kontakt z Mar'em, bo to on był tym człowiekiem. Mijały lata, a my nie mieliśmy pewności czy żyjecie. Docierały do nas bardzo sprzeczne doniesienia. W tym czasie wiele się zmieniło. Wielu zginęło, stworzyliśmy nową bazę. Jakiś czas temu dostaliśmy wiadomość, że znaleziono zwłoki Mar'a. Byliśmy przerażeni, bo choć nie było tam ciebie, nie wiedzieliśmy co się z tobą stało. Na szczęście wszystko się wyjaśniło i jesteś tu z nami. Ale nie rozumiem jednej rzeczy. Jak Mar mógł powierzyć cię takiemu człowiekowi jak ten Van Kist? Po pierwsze dlatego, że jest poszukiwany przez sprzymierzeńców Barona, a po drugie dlatego, że to. . . bardzo dziwny człowiek. Odniosłem wrażenie, że delikatnie mówiąc, nie jest ci przychylny. Mar co prawda napisał, że można na niego liczyć, ale on liczy na nagrodę. Wszystko wskazuje na to, że dla pieniędzy zrobi wszystko. Jeżeli tak, to jest niebezpiecznym człowiekiem.

— Nie ufa mu pan?

— Nie. Wiem że to może nie w porządku, ale nie wierzę mu. Nawet list Mar'a nie uspokaja mnie. Powiedz mi, czy on w jakikolwiek sposób pokazał, że mógłby zrobić coś tobie, albo. . .

— Komandorze! — przerwała mu. — Przez cały ten czas spędzony z kapitanem Van Kistem byłam bezpieczna. I choć dochodziło między nami do nieporozumień, to wynikało to jedynie z różnic. . . charakteru. Nie sądzę, żeby z jego strony cokolwiek nam groziło. Może jest porywczy i nieokrzesany, ale to nie znaczy, że niebezpieczny.

Komandor odetchnął jakby z ulgą.

— W porządku, przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Ale zrozum mnie, jestem odpowiedzialny za wszystko i wszystkich w tej bazie. Teraz, kiedy ty tu jesteś, odpowiedzialność jest jeszcze większa i muszę o wszystko zadbać.

— Rozumiem. — uśmiechnęła się. — Proszę się nie martwić, Van Kist już wkrótce opuści tę planetę i w ogóle ten rejon galaktyki. Nie będzie panu przysparzał kłopotów.

Craigh zaczął się zastanawiać.

— A może. . . jeżeli jest taki dobry. . . może zatrzymać go tu? W końcu zrobił coś niewiarygodnego. Odbył taką podróż, oboje ją przeżyliście i szczęśliwie dotarliście do celu. To duży wyczyn.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, komandorze. — powiedziała Jerica. — Skoro Van Kist chce się stąd jak najszybciej wydostać, nie byłoby dobrze zatrzymywać go tu. Poza tym to typ ciągłego podróżnika i. . . jak to się mówi? . . . awanturnika. Sam sobie jest panem i nie znosi nad sobą przełożonych. Nie wytrzymałby tu.

Chciała przekonać Craigha, że Van Kist nie może tu zostać. Uważała, że rzeczywiście byłoby lepiej gdyby w końcu rozstali się. Skończyłyby się te ciągłe kłótnie, które stały się już dla niej uciążliwe. A i on nie męczyłby się, będąc daleko od niej. Co prawda gdzieś podświadomie, głęboko w niej było zakodowane coś, co mówiło że byłoby dobrze gdyby Van Kist został. Ale pamiętała co powiedział Ravell: nie angażować się w uczucia.

Ona sądziła, że nic takiego się nie stało. Ale jeżeli Ravell miał rację? Jeżeli to coś. . . Nie! Na pewno nie doszło do tego o czym myślał Wysłannik. Po prostu Van Kist intrygował ją, współczuła mu i trochę lubiła. To wszystko. Ale on nie mógł tu zostać. Nie nadawał się na Rebelianta.

Rozdział 3

Po kilku dniach Jerica miała już swoją jaskinię. Tam mogła bez obaw ćwiczyć i spotykać się z Ravellem.

Tymczasem Van Kist przygotowywał się do odlotu. Naprawy były już na ukończeniu. Zapłata w postaci broni, pieniędzy i cennych urządzeń, spoczywała bezpiecznie w ładowniach jego statku.

Spotykali się sporadycznie i na krótko. Odniosła wrażenie, że to on jej unika. A ona nie chciała narzucać mu się. Czasami tylko obserwowała go z oszklonej galerii nad lądowiskiem. Nie wiedział, że patrzyła na niego. Dopiero ostatniego dnia jego pobytu w bazie, spojrzął na galerię i zobaczył ją. Wpatrywał się w nieruchomą postać dziewczyny. Ona sama była zaskoczona tym, że nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa, a serce przyspieszyło trochę. Na szczęście kilkadziesiąt sekund potem znowu panowała nad sobą. Wtedy odwróciła się i powoli odeszła. Kiedy zniknęła mu z oczu, Van Kist ciągle stał i spoglądał na galerię. Coś go zabolalo i wcale nie zniknęło tak szybko.

Kilka godzin potem na płycie lądowiska zebrała się grupka ludzi.

Wszyscy żegnali Van Kista i Ghosta. Był tam również komandor Craigh i kapitan Whitaker.

Żegnali go uprzejmie, ale z dystansem.

Prawdę mówiąc Van Kista czekał na Jericę. Miał nadzieję, że mimo wszystko przyjdzie go pożegnać. Ale nie przyszła. Zawiedziony ruszył w stronę otwartego luku swojego statku.

— Zaczekaj jeszcze chwilę. — szepnął Ghost.

— Po co?

— Nie jestem głupi i widzę co jest grane. Jestem pewien, że ona zaraz przyjdzie.

— Nie przyjdzie. — powiedział. — A w ogóle co ci do tego? Zajmij się swoimi sprawami.

— Jasne. — mruknął Ghost.

Van Kist wyminął androida i ruszył przed siebie.

— Peter. — usłyszał za sobą głos Ghosta. — Szkoda, że się nie założyliśmy. Wygrałbym.

Van Kist odwrócił się. Kilkadziesiąt metrów dalej zauważył Jericę. Szła powoli w jego stronę. On też podszedł trochę. Kiedy stanęli już blisko siebie, Van Kist powiedział:

— Nie sądziłem, że przyjdiesz.

— Ja też.

Oczekiwał innej odpowiedzi, ale nie dał tego poznać po sobie.

— Mam do ciebie prośbę. — powiedziała.

— Co takiego?

— Uważaj na siebie.

Zatkało go. Tego się nie spodziewał. Nie wiedział co powiedzieć.

W końcu odezwał się:

— Tak ci na tym zależy?

— Raczej tak. — powiedziała i dodała. — Nie będzie mnie tam, żeby ci pomóc. Skinął głową i uśmiechnął się.

— W porządku, załatwione. Ty też na siebie uważaj. I daj popalić temu Herstedowi.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Dotknęła dłonią jego twarzy. Chciała mu coś jeszcze powiedzieć, ale nie zrobiła tego. Cofnęła rękę. Van Kistowi przez chwilę wydawało się, że zrozumiał ten gest.

— Trzymaj się. — szepnął i odwróciwszy się, wszedł na pokład statku.

Podszedł do niej Ghost.

— Miło było cię poznać. — powiedział. — Może kiedyś się jeszcze zobaczymy.

— Może. — odparła. — Ty też na siebie uważaj.

— To ci mogę obiecać. — uśmiechnął się i poszedł za swoim kapitanem.

Kiedy tylko zamknął się luk, dziewczyna zniknęła. Nikt tego nie zauważył. Była właśnie na szklanej galerii, kiedy dwa myśliwce i statek Van Kista startowały. Jasnymi korytarzami bazy, szła do swojej jaskini.

Polubiła to miejsce. Tam nikt jej nie przeszkadzał, tam mogła być sama ze swoimi myślami. Nawet Ravell nie przeszkadzał, czując że nie życzyłaby sobie tego. Szanując to, czekał na odpowiednią chwilę.

Ale tym razem Ravell już czekał na nią.

— Odleciał, prawda?

— Przecież wiesz. — powiedziała, siadając na występie skalnym.

— Tak musiało być. Wiesz jakim jest człowiekiem. On...

— Wiem o tym, Ravell! — przerwała mu. — Był, nie ma go, skończyło się! W porządku? Wiem po co tu jestem i nie musisz się o mnie martwić.

Ravell patrzyła na nią dziwnie.

— Cokolwiek to było, skończyło się. — powiedziała, żeby go uspokoić. — Daję ci słowo.

— „Może jeszcze o tym nie wiesz, ale nic się nie skończyło. To właśnie się zaczęło.” — pomyślał Wystannik, ale nie podzielił się tą myślą z dziewczyną.

Każdy dzień postanowiła zaczynać ćwiczeniami sprawnościowymi. Sprawność fizyczna była równie ważna jak posiadanie mocy. Nie zaniedbywała niczego, łącząc ze sobą sprawność umysłu i ciała.

Ravell z zadowoleniem obserwował jej poczynania. Wszystko wskazywało na to, że zapomniała o ostatnich tygodniach i zaczęła myśleć o coraz bliższej przyszłości. Pracowała ciężko i wytrwale. Każda nieudana próba dopingowała ją do cięższych ćwiczeń. Jej siła umysłu rosła coraz bardziej.

Z dnia na dzień zmieniała się.

Nie była już uciekającym zalęknionym dzieckiem. Stawała się młodą silną kobietą, dążącą wytrwale do celu. Umiała coraz lepiej kontrolować swoją siłę, choć nie uwalniała jej jeszcze całej.

Na to był jeszcze czas.

Dzień zaczął się jak wiele poprzednich od ćwiczeń fizycznych, a potem umysłowych. Kiedy poprzednio ćwiczyła koncentrację, jej postać jaśniała, a małe błyski obiegały całe jej ciało, a także pomieszczenie w którym się znajdowała. Teraz musiała pozbyć się tych „efektów świetlnych”, jak nazywał to Van Kist.

Dopiero za czwartym razem udało jej się osiągnąć stan koncentracji bez jakichkolwiek „świąteł”. Siłą woli zaczęła unosić najpierw małe kamienie, potem coraz większe, aż w końcu sama zaczęła powoli unosić się. Gdy była jakieś trzy metry nad ziemią odłamki skalne zaczęły obracać się wokół własnych osi. Nigdy jeszcze nie osiągnęła takiego stanu. Powoli zaczęła uwalniać swoją siłę. Najpierw delikatnie, a potem coraz więcej i mocniej.

I nagle wszystko urwało się.

Głazy spadły z hukiem, w dziewczynę uderzyły trzy promienie i również zaczęła spadać. Była na tyle przytomna, że wykonała półtora salta w tył i bez większych problemów wylądowała na ziemi.

Sama nie była pewna co się stało. Wydawała się być zdezorientowana.

— Dlaczego... — zaczęła, ale urwała, bo pojawił się Ravell.

— To ty powinnaś najlepiej widzieć. — powiedział. — Zobaczyłaś coś? Może poczułaś?

— Nie jestem pewna...

Przez chwilę zastanawiała się.

— To niemożliwe! — powiedziała po chwili.

— Co? — zapytał Wysłannik.

— Przez chwilę wydawało mi się, że widzę niebo... coś jakby smugę... a potem...

— Co potem?

— Nic.

— Jak to nic?

— Było coś jeszcze, ale nie potrafię tego opisać. Dopiero kiedy już spadłam na ziemię, uświadomiłam sobie, że to coś znajomego. — na chwilę przerwała. — To Van Kist. — stwierdziła.

— Van Kist? — zdziwił się Ravell.

— Wrócił. — powiedziała cicho. — Wiem, że to on.

Ravell też już o tym wiedział. Miała rację, on wrócił i jakimś sposobem poczuła to. Tego się nie spodziewał.

— Jak to się mogło stać i dlaczego? — zapytała. — Skąd mogłam wiedzieć, że Van Kist wrócił?

— Zobaczyłaś to. — wyjaśnił Ravell. — Jesteś obdarzona ogromną mocą i możesz zajrzeć w przyszłość. Ale tego nikt nigdy nie robił. Z tego mogą wyniknąć same kłopoty. Można zobaczyć coś, czego nie można zmienić. Dlatego musisz mi uwierzyć na słowo, to może być niebezpieczne. W ten sam sposób można zobaczyć terażniejszość. Coś co się dzieje w innym miejscu. Kłopot polega na tym, że do przyszłości można zajrzeć praktycznie zawsze. Obrazy z terażniejszości są sporadyczne i nie można ich wywołać świadomie. Rozumiesz?

— Chyba tak. Ale skoro mogę zajrzeć w przyszłość, to może mogłabym dowiedzieć się czegoś o mnie?

— Na przykład czy wygrasz czy nie?

— Coś w tym rodzaju.

— Niestety to niemożliwe.

— Dlaczego?

— Każdy człowiek posiada księgę swego życia.

— To tak jakby z góry wszystko było ustalone?

— Prawie. Czasami losowo coś się zmienia, ale nie o tym chciałem mówić. Tak więc każdy człowiek, również Diriańczyk, posiadają swoje księgi. Jednak w wypadku osób szczególnych są one albo szczelnie zamknięte, albo jeszcze nie zapisane. Wśród ludzi zdarza się taka osoba niezmiernie rzadko. Wśród Diriańczyków dotyczyło to tych, którzy obdarowani zostali mocą. Więc ciebie również dotyczy ta zasada. Posiadasz przywilej decydowania o swoim życiu i o tym jak je przeżyjesz.

— Może to i lepiej. — odparła.

— Zanim cię zostawię samą, bo zapewne on zaraz tu będzie, chcę żebyś o czymś wiedziała.

— O czym?

— O tym, że bliska jesteś doskonałości. Nie zaprzepaść tego.

— Możesz być spokojny, misja jest najważniejsza.

Ravell uśmiechnął się uspokojony jej odpowiedzią i zniknął.

Parę chwil potem do jaskini wszedł Van Kist. Szedł przed siebie rozglądając się.

— Wróciłeś. — usłyszał za sobą kobiecy głos.

Odrzucił się powoli. Dziewczyna stała przed nim, ubrana w czarne obcisłe spodnie i taką samą koszulkę.

Spojrzał jej w oczy.

— Wiedziałaś o tym? — zapytał zdziwiony.

— Tak. W momencie gdy zbliżałeś się do bazy, wiedziałam o tym.

— Skąd?

— Lepiej nie pytaj. — uśmiechnęła się.

— Racja. — powiedział i nagle dodał — Nie mogłem stąd tak po prostu zniknąć.

— Dlaczego?

Van Kist podszedł do niej.

— Po pierwsze dlatego, że gdyby złapali mnie z tym towarem w ładowni, łątwo trafiliby do was. Po drugie... jestem ci winien wyjaśnienie i przeprosiny. A po trzecie...

Dziewczyna spojrzała na niego trochę zdziwiona.

— Nie potrafię o tobie zapomnieć. — powiedział w końcu.

Jerica uśmiechnęła się i... przytuliła się do niego.

Przez chwilę nie wiedział co robić. Ale przypomniał sobie jak w takiej sytuacji powinien się zachować. Objął ją i delikatnie przycisnął do siebie.

— Cieszę się, że wróciłeś. — powiedziała.

— Od samego początku wiedziałaś że tak będzie, prawda?

— Nie, przysięgam że nie wiedziałam. Miałam tylko nadzieję, ale... Cieszę się.

— Ja też. Wiesz, nie chcieli mnie tu wpuścić. — powiedział.

— Jestem tu dobrze strzeżona. To pomysł komandora, nie mój. Co chciałeś mi wyjaśnić? — zapytała nagle.

Van Kist usiadł na najbliższym głazie.

— Nigdy nie rozumiałaś mojej nienawiści, pamiętasz?

— Trudno o tym zapomnieć.

— Nigdy nie sądziłem, że nienawiść może się mieszać z czymś jeszcze. — zaczął.

Dziewczyna usiadła obok niego.

— Myślałem, że kpisz sobie ze mnie. Myślałem, że wiesz o wszystkim, a mimo to...

— O czym miałam wiedzieć?

— O tym, że Mar Nygh był moim ojcem. — powiedział i spojrzał na nią, żeby zobaczyć jej reakcję.

— Twoim ojcem? — była zaskoczona. — Nigdy nie mówił mi, że jesteś jego synem. W ogóle nie powiedział mi, że ma dzieci, rodzinę. To niewiarygodne!

— A jednak. Ojciec dawno temu odszedł ode mnie i matki. Ona się z tym pogodziła i zawsze mówiła mi, że to co zrobił było właściwe. Ale ja nigdy się z tym nie pogodziłem. Kiedy matka umarła, zamieszkałem z jej bratem i jego żoną. Ciotka była wściekła na ojca, że zamiast zajmować się własnym synem, zajął się jakimś niemowlakiem. To byłeś ty. Przez całe lata słyszałem tylko o tym, że nie liczę się już w jego życiu, że teraz ty jesteś najważniejsza. Tęskniłem do niego, obojętnie jaki był. Nawet go nie pamiętałem za dobrze, ale brakowało mi go. Nienawidziłem go, nienawidziłem ciebie. Kiedyś w końcu spotkaliśmy się przez przypadek. To on mnie rozpoznał. Nie przypadliśmy sobie do gustu. Nie podobało mu się to, że jestem przemytnikiem. Pamiętam dokładnie, nawrzeszczeliśmy wtedy na siebie i zostawiłem go. Od tego czasu spotykaliśmy się bardzo rzadko i na krótko. Zawsze spieszył się do ciebie. Kiedy poprosił mnie o pomoc, chciałem odmówić. Chciałem pokazać mu, że nigdy nie był mi potrzebny i że nie mam wobec niego żadnych zobowiązań. I nagle zdałem sobie sprawę, że nie mogę. Zrobiłem więc to o co mnie prosił, ale wciąż nienawidziłem ciebie. Byłaś przyczyną wszystkiego. Gdyby nie ty, nie odszedłby. Tak myślałem i miałem ci to za złe.

— To dziwne. — powiedziała po chwili. — Często mówił o tobie, ale nigdy nie powiedział mi kim jesteś. Kiedy go o to zapytałam, powiedział tylko: „Wbrew pozorom to dobry człowiek i jeśli będziemy w niebezpieczeństwie, pomoże nam.” Nigdy chyba nie zrozumieć dlaczego zataił to przede mną. Szczególnie przede mną. Myślałam, że mówił mi o wszystkim.

— Mówił o mnie? — zdziwił się.

— I to wiele razy. Teraz wiem dlaczego opowiadał o tobie z taką miłością. W końcu był twoim ojcem, a ty jego synem.

— Zawsze zazdrościłem innym chłopakom tego, że mają ojców. Pragnąłem jego miłości, ale zamiast mnie otrzymałaś ją ty. Przez całe lata nienawidziłem go za to. Przywykłem do nienawiści. Wiesz, ona czasami dawała mi siły.

Spojrzała na niego i zapytała:

— Czy to znaczy, że teraz jesteś bez siły? Osłabiony?

Uśmiechnęła się.

— Nie, to wyznanie nie zrobiło mnie słabszym. Może wręcz przeciwnie.

Nagle usłyszeli głośny tupot nóg. W ich stronę biegło kilku ludzi. W końcu zobaczyli ich. Byli uzbrojeni po zęby, a na ich czele stał kapitan Whitaker. Wszyscy wycelowali broń w kierunku Van Kista.

— Co się dzieje?! — krzyknęła, wstając.

— Ten człowiek wtargnął tu siłą. — odparł kapitan. — Przed wejściem leżą dwaj nieprzytomni strażnicy. Nie wiedzieliśmy jakie miał zamiary.

— Coś ty im zrobić? — zwróciła się do Van Kista.

— Nic im nie będzie. Prześpią się kilkanaście minut i to wszystko. Tłumaczyłem im, ale nie chcieli mnie wysłuchać. — wyjaśnił.

Westchnęła.

— Jak mogłeś?

— To ich wina! Mówię ci, nic im nie będzie. To tylko środek usypiający.

— To moja wina, kapitanie. Powinna była ich uprzedzić, że będę miała gościa. — powiedziała.

Whitaker pierwszy opuścił broń, a za nim reszta.

— Czy to znaczy, że wszystko jest w porządku? — zapytał.

— Tak. Proszę zająć się strażnikami.

— Oczywiście. Czy kapitan Van Kist ma zamiar pozostać w bazie?

— Raczej tak. — odparł Van Kist. — Kazałem mojemu pilotowi rozładować statek. Możecie mu w tym pomóc?

Whitaker skinął głową i razem ze swoimi ludźmi odszedł.

— Jak długo chcesz tu zostać? — zapytała.

— Nie wiem, pewnie jak długo się da. Masz coś przeciwko temu? Bo jeżeli tak...

— Nie, nie mam nic przeciwko temu. A tak właściwie to czym uspięś strażników?

— To środek który sam wymyśliłem. Działa błyskawicznie, jest silny, ale niestety krótkotrwały. To jego wada. Poza tym jest zupełnie nieszkodliwy. Daję słowo.

— Mam nadzieję.

Dziewczyna przebrała się i poszła razem z Van Kistem na lądowisko. Tam, na jednym z bocznych stanowisk stał statek, przy którym uwijali się ludzie. Ghost i kilkunastu innych ludzi rozładowywali ładownie.

Android na widok Jerici przerwał pracę i podszedł do niej.

— Znowu się spotykamy i mam nadzieję, że tym razem na dłużej. — powiedziała, podając jej rękę.

— Na to się zanosi. — odparła i uśmiechnęła się.

— Jak idzie rozładunek? — wtrącił Van Kist.

— Dobrze, jesteśmy już mniej więcej w połowie. A co, może chcesz pomóc?

— Nie dacie sobie sami rady? — zapytał kapitan.

— Może ja mogłabym pomóc? — zapytała Jerica.

Obaj spojrzeli na nią zdziwieni.

— Ty?? Jak??

— Trochę się już nauczyłam od mojego ostatniego „występu” na twoim statku. — powiedziała i ruszyła w stronę wjazdu towarowego.

— Co ona chce zrobić? — zapytał Ghost.

— Sam chciałbym to wiedzieć. — odparł Van Kist.

W końcu jednak ruszyli za nią.

Ładownia była całkiem dużym pomieszczeniem, w którym poustawiane były spore metalowe skrzynie. Co kilka minut wjeżdżały tam roboty i wtedy ludzie ładowali na nie po dwie takie skrzynie.

Jerica podeszła do najbliższej i zaczęła się w nią wpatrywać.

Kilka sekund potem skrzynia zaczęła się powoli unosić. Za nią uniosła się następna.

— To niemożliwe! — szepnął Van Kist.

— Uwierzę we wszystko. — dodał Ghost. — Gdybym nie był zimnym, wyrachowanym androidem, powiedziałbym że to magia.

Skrzynie delikatnie i cicho opadły na robota. Ten tylko zamrugnął światełkami i odjechał.

Dziewczyna spojrzała na nich. Obaj wyglądali tak, jakby zobaczyli ducha. Uśmiechnęła się tylko i dalej wzięła się do roboty.

Teraz skrzynie, jedna za drugą, zaczęły „wypływać” z ładowni.

Ani Van Kist, ani Ghost nie mogli tego widzieć, ale na zewnątrz wszyscy zamarli, kiedy zobaczyli unoszące się skrzynie, które lekko opadały na ogromne transportery.

Wkrótce pomieszczenie ładowni było już puste. Jerica rozejrzała się dookoła. Nie sądziła, że uda jej się. A jednak!! Jej siła wciąż rosta.

— To niesamowite. — usłyszała za sobą głos Van Kista.

Odwróciła się.

- Mówiłam ci, że dużo się nauczyłam.
- Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję. — powiedział.
- Spróbuj. To w gruncie rzeczy nic trudnego.
- Zobaczymy. — uśmiechnął się.

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Jerica stawała się coraz potężniejsza. Nauczyła się pilotowania myśliwców i była w tym całkiem niezła. Przekonała komandora, aby włączył ją do eskadry lotniczej jako stałego jej członka.

Latała teraz często na loty zwiadowcze razem z innymi pilotami. Statek Van Kista, po kilku modyfikacjach, również wszedł w skład eskadry.

Kilka razy razem walczyli przeciwko oddziałom wojsk Barona. Zdarzyło się nawet, że śmierć miała ich w swoich szponach, ale zawsze umykali jej w ostatniej chwili.

Po jednej z karkołomnej i ryzykownej akcji Jerici, komandor poprosił ją o rozmowę w cztery oczy.

— O co chodzi, komandorze? — zapytała zdziwiona.

— Moim zadaniem jest strzec cię. Tymczasem ty sama kusisz śmierć. Nie mogę pozwolić sobie na utratę ciebie.

— Proszę się nie obawiać. Znam swoje możliwości. Nigdy nie przeceniam ich. Może to wszystko wygląda na szaleństwo, ale proszę mi wierzyć, że tak nie jest. Zdaję sobie sprawę z ryzyka, ale jeżeli mam zginąć to i tak zginę. Przyszłość jest nieunikniona, jakakolwiek by nie była nie można przed nią uciec, ani zmienić jej.

Komandor pokiwał tylko głową.

Jakiś czas potem grupa zwiadowcza zauważyła ogromną koncentrację wojsk Barona w galaktyce Latrix.

— Jak myślisz, co oni knują? — zapytała pewnego wieczoru Jerica, gdy razem z Van Kistem ćwiczyła w jaskini.

— Nie mam pojęcia. A może wiedzą, że tu jest baza?

— Jakim cudem? — zdziwiła się. — Przecież jesteśmy doskonale ukryci.

— Też mi się tak wydawało. Ale nigdy jeszcze nie słyszałem o takiej koncentracji wojsk Barona. Już teraz posiadają ogromną siłę.

— Tak. Takiej siły użył tylko raz.

— O czym myślisz?

— O moim domu, o Dirian. Z opowiadań Mar'a wiem, że planeta długo się broniła, ale Baron zebrał taką potęgę, że w końcu zniszczył swój cel. A jeżeli teraz historia się powtórzy? Jeżeli znowu chce zrobić to samo?

— Może rzeczywiście wie że tu jesteśmy?

— Nie wiem. To potężny człowiek.

Ta krótka rozmowa spowodowała, że zaczęła myśleć o tym. Jednak nawet kiedy wracali już do swoich kwater, do niczego nie doszła.

I nagle zobaczyła coś. To był młody chłopak. Na głowie miał jakieś dziwne urządzenie, był jakby sparaliżowany, a jego twarz wykrzywił grymas bólu. Za nim stał wysoki mężczyzna, ubrany cały na czarno, ale nie mogła zobaczyć jego twarzy, mimo że nie była osłonięta. Nigdy przedtem nie widziała tego chłopca, a jednak znała jego imię.

— Brian... — szepnęła.

— Co? — niedosłyszał Van Kist. — Co ci jest?

— Czy znasz młodego człowieka z bazy o imieniu Brian? — zapytała.

— Nawet jeśli go znam nie kojarzę go sobie. O co chodzi?

— Jest kimś ważnym i jest w niebezpieczeństwie. Nie można mu już pomóc, ale on może... .

— Nic nie rozumiem. Zaczynaj mówić po ludzku.

— Brian może się załamać i wtedy Baron dowie się, że jesteśmy tu. Może już o tym wie. Muszę zobaczyć się z komandorem.

Nie powiedziała mu nic więcej. Ale on już wiedział, że coś było nie tak i ona o tym wiedziała. Wierzył jej i ufał. Dlatego bez zbędnych pytań poszedł za nią do komandora.

Craigh usłyszawszy o tym co zobaczyła dziewczyna, bardzo się zmartwił. Jednocześnie nie mógł uwierzyć, że Brian mógłby ich zdradzić.

Zapytany o wyjaśnienia, odparł:

— Pięć dni temu Brian Higgs wyruszył w tajną misję do innych zjednoczonych galaktyk.

— Nie zauważyłem, żeby szykowano do drogi jakiegokolwiek maszyny. — wtrącił Van Kist.

— Brian i jego ludzie polecieli „zakamuflowanym” transportowcem.

— Co to znaczy „zakamuflowanym”? — zapytała.

— To znaczy, że tylko z zewnątrz wyglądał jak transportowiec. W rzeczywistości był to doskonały statek wojenny. Nie rozumiem tylko jednego, jak Baron zdołał przechwycić go. Sam statek i jego załoga tworzyli doskonałą całość.

— Baron jest potężny, komandorze. Nie wiem jak to zrobić, ale...

— Czy jesteś pewna tego co widziałaś? — zapytał Craigh.

— Widziałam to przez krótką chwilę, ale bardzo wyraźnie. Brian, nawet jeżeli o tym nie wie i nawet jeżeli tego nie chciał, zdradził nas. Jakimś sposobem Baron wydarł mu te informacje i już wkrótce wykorzysta je.

— Są tylko dwie możliwości: albo przeciwstawić się i walczyć, albo jak najprędzej ewakuować się. — powiedział kapitan. — Ale wydaje mi się, że to pierwsze wyjście jest czystym samobójstwem.

— Masz rację. — komandor był poruszony. — Natychmiast rozpoczniemy ewakuację.

— Dokąd? — zapytała.

— Wiele lat temu mój poprzednik wybudował ogromny tunel pod ziemią na końcu którego jest nowa baza. Tam możemy się osiedlić i wtedy...

— To nie wystarczy. — powiedziała. — Powinniśmy w ogóle opuścić planetę.

— Myślisz, że mógłby zrobić znowu to samo? — zapytał Van Kist.

— Nie wykluczone. Nie spocznie, aż nas nie zniszczy.

— O czym mówicie? — wtrącił się komandor.

— O tym, że Baron może zniszczyć całą Ankeę, tak samo jak zniszczył Dirian. — wyjaśniła Jerica. — Zapasowa baza może więc być tylko przystankiem. Gdzie ona jest, komandorze?

— Na biegunie północnym.

— Czy Brian, lub ktokolwiek z jego załogi wie o tym?

— Nie. Jestem pewien, że nikt z nich o niej nie wie.

— W porządku. Na razie punkt dla nas. Proszę zarządzić ewakuację i natychmiast zwołać Radę. — powiedziała. — I nich cały czas prowadzona będzie obserwacja wojsk Barona.

Craigh skinął tylko głową i wszyscy zabrali się do swojej pracy.

Zanim Jerica i Van Kist doszli szybkim krokiem do swoich pokoi, na korytarzach zaczął się duży ruch. Z początku wydawało się, że wszystko pozbawione jest ładu, ale były to tylko pozory. W rzeczywistości każdy dokładnie wiedział co ma robić.

— Wiesz jak to się skończy? — zapytał Van Kist.

— Nie mam pojęcia. I nie zajrzę w przyszłość, jeżeli o to ci chodzi.

— Przecież nic nie mówiłem! — zaprotestował.

— Ale pomyślałeś o tym, prawda?

Nie odpowiedział.

Wszystkie niepotrzebne rzeczy musieli zostawić. Sami, odpowiednio ubrani i uzbrojeni, stawili się u komandora Craigha na naradzie. Chwilę potem dołączyli wszyscy członkowie Rady, paru generałów i nawet Ghost.

— Ewakuacja rozpoczęta. — poinformował ich Craigh. — Grupa dowodzenia zostaje tu wraz z oddziałem komandosów i paru obserwatorami. Reszta zastosuje się do procedury. Oficerowie odpowiedzialni są za sprawny przebieg całej operacji. Potrzebny nam jest jeden statek, którym wydostaniemy się stąd. Obserwatorzy mają swoje maszyny.

— Mój statek powinien być odpowiedni. — zaofiarował się Van Kist.

— O ile się orientuję, jest rzeczywiście odpowiedni. — odparł komandor.

— Zajmij się przygotowaniem i czekaj na nas. — kapitan zwrócił się do androida.

— Tak jest. — odparł Ghost i wyszedł.

Ustalono, że w całej bazie założone zostaną ładunki wybuchowe, aby należycie „przywitać gości”.

W nowej bazie miało nastąpić przegrupowanie i wydanie szczegółowych rozkazów dotyczących celów podróży. Nie mogli bowiem wszyscy wyruszyć w jedno miejsce. Rozproszenie dawało większe szanse powodzenia całej akcji. Tylko dowódcy poszczególnych oddziałów zostali poinformowani o kodzie mającym po pewnym czasie umożliwić spotkanie całej eskadry w nowym miejscu.

Kiedy wszyscy dotarli do nowej przejściowej bazy, komandor dał znak saperom, aby zaczęli uaktywniać ładunki.

Dowódcy poszczególnych eskadr meldowali o gotowości opuszczenia bazy. Wkrótce wszyscy znali swoje nowe zadania. Eskadry po kolei opuszczały tymczasowe schronienie, udając się w różnych kierunkach. I znowu pozostał tylko komandor, Van Kist, Jerica, Ghost i oddział komandosów.

— Są już wewnątrz, komandorze. — zameldował dowódca oddziału. — Ale mamy pewien kłopot. — dodał.

— Co się stało?

— Nie możemy uaktywnić ładunków w korytarzy łączącym bazy. Nie wiemy co jest powodem.

— Jeżeli nie zniszczymy korytarza, przedostaną się zbyt łatwo i szybko. — dodał ktoś inny.

— Można coś zrobić? — zapytał komandor.

- W grę wchodzi tylko bezpośrednie uaktywnienie laserem. — padła odpowiedź.
- Cholera! — zaklął Van Kist. — Nie dam rady zrobić tego moim statkiem. A nawet gdyby, nie zawrócę w tym korytarzu.
- Jest inny sposób. — powiedziała Jerica i nagle szybko pobiegła gdzieś.
- Hej! Gdzie lecisz?! — krzyknął za nią, ale dziewczyna już zniknęła.
- Chwilę potem wróciła, ale była przebrana w czarny strój pilota. W ręku trzymała hełm.
- Co ty do cholery... — zaczął Van Kist.
- Jedynym sposobem jest bezpośrednio uaktywnienie, tak? No więc zrobię to.
- Ty chyba oszalałaś! — powiedział i chwycił ją za ramię.
- Odeszli kilka kroków na bok.
- A właściwie to Van Kist odciągnął ją.
- O co ci chodzi? — zapytała.
- O co mi chodzi?! O to, co ty chcesz zrobić! To szaleństwo!
- Po pierwsze to boli! — powiedziała, uwalniając się z mocnego uchwytu. — A po drugie nic mi się nie stanie.
- Nic, oprócz tego, że możesz zginąć. Jeżeli ktoś ma lecieć, to ja albo Ghost. Nie ty!
- Żaden z was nie może tego zrobić!
- A to niby dlaczego?
- Kto zajmie się twoim gruchotem, co?
- Z powodzeniem mogłabyś to zrobić. Przecież robiłaś to już kiedyś.
- Tylko przez chwilę. A poza tym ja już postanowiłam.
- Ach tak! Postanowiłaś! Nie pomyślałaś o tym, że ty przede wszystkim powinnaś się stąd wynosić?! Jesteś przecież... .
- Zamknij się i posłuchaj mnie! — warknęła i przyciągnęła go do siebie. — Jeżeli mam żyć, to przeżyję i wrócę. Jeżeli ma być inaczej, będzie inaczej. Poza tym potrafię się o siebie troszczyć.
- Wiedział już, że przegrał. Z nią nie można było wygrać, jeśli się uparła. Widziała w jego oczach rezygnację z dalszej kłótni.
- Westchnął ciężko.
- Teraz lepiej. — powiedziała cicho, rozluźniła uchwyt i chciała odejść, wymijając go.
- Znowu chwycił ją za ramię i cofnął. Tym razem nie protestowała.
- Spojrzał na nią, dotknął lekko jej twarzy i powiedział:
- Uważaj na siebie i nie daj się do cholery złapać.
- Możesz się nie martwić. — odpowiedziała i uśmiechnęła się. — Spotkamy się na miejscu.

Odeszła szybkim krokiem, a on stał jeszcze przez chwilę nieruchomo. Gdy odwrócił się, już jej nie widział.

Jako ostatni wchodził na pokład swojego „gruchota”. W tym samym momencie zobaczył jak mały myśliwiec zawraca swój dziób w stronę korytarza. Był sam jeden, taki mały i wydawałoby się bezbronny.

Ale pilotowała go wyjątkowa kobieta. Życzył jej szczęścia i wszedł na pokład.

Gdy usiadł na swoim miejscu, Ghost powiedział:

— Przed chwilą wystartowała.

— Wiem. Zajmijmy się teraz nami.

W korytarz wleciała ze świstem. Ustawiła laser i zaczęła szukać ładunków. Czuła się dziwnie. Może dlatego, że była sama, albo że robiła coś zupełnie zwariowanego. Albo że czuła obecność Barona.

Gdzieś bardzo blisko był człowiek, którego musi pokonać.

Być może jeszcze nie teraz, na pewno jeszcze nie teraz. Ale kiedyś, w niezbyt dalekiej przyszłości.

Opanowała jednak lekkie drżenie rąk i zwolniła nieco.

Była już bardzo blisko pierwszej bazy. Zauważyła ładunek. Zawisła nad nim i wycelowała. Laserowy strumień wyzwolił energię ładunku i ten uaktywnił się. Za jakieś 15 minut wybuchnie i cały korytarz ulegnie zniszczeniu.

Znalazła już 7, a do wybuchu pierwszego z nich została minuta.

Już teraz słyszała wybuchy w bazie. Dokładnie minutę potem wybuchł pierwszy ładunek w korytarzu. Wciąż nie mogła znaleźć tych czterech brakujących.

Nagle w świetle reflektorów coś błysnęło. Cofnęła się. Był to jeden z ładunków. Uaktywniła go natychmiast. Czas upływał nadzwyczaj szybko. Wybuchy były coraz bliższe i nie mogło być już mowy o poszukiwaniach pozostałych trzech ładunków. Miała nadzieję, że reakcja łańcuchowa sama załatwi sprawę.

Musiała przyspieszyć, aby nie stać się ofiarą wybuchów. Płynnie wyszła z korytarza i skierowała się do niedomkniętego wjazdu ogromnych stalowych drzwi. Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, komputer pokładowy głośno zapiszczał informując ją o nagłej zmianie temperatury na powierzchni planety. W oddali słychać i widać było detonacje.

Leciała przed siebie szybko.

Była podniecona i na chwilę straciła kontrolę nad tym co działo się wokół niej.

To była dosłownie chwila, ale wystarczyła aby zostać zauważonym przez obce myśliwce.

— Robi się niebezpiecznie. — powiedziała.

Włączyła tajny kod, aby komputer mógł obliczyć podświetlną lotu.

Kiedy prawie skończył, bardzo blisko niej rozległy się wybuchy.

Była atakowana. Jedyne co mogła zrobić, to unikać śmiertelnych serii i pozwolić komputerowi dopracować szczegóły. Ten ostatni dał znać, że wszystko jest gotowe do skoku.

Przesunęła dźwignię i . . . Nic.

Dokładnie nic! Wciąż była tam, a w jej polu widzenia pojawił się ogromny krążownik. Myśliwce Barona były coraz liczniejsze i zbliżały się do niej szybko.

Co mogło się stać?!

Ta myśl paraliżowała ją. Dotarło do niej w końcu, że cała ta wyprawa była szaleństwem.

Nagle straciła stabilność. Jej odzyskanie nie było trudne, ale została trafiona. Pomyślała, że to już koniec. Próbowała jeszcze kilka razy wykonać skok w nadprzestrzeń, ale wynik był ciągle ten sam, czyli żaden.

Krążownik był już tak blisko, że znalazła się w jego polu magnetycznym. I choć robiła co mogła, nie potrafiła się już od niego uwolnić. Jediną rzeczą jaką mogła zrobić, to zniszczyć dane w komputerze dotyczące celu podróży, który był dla niej w tej chwili nieosiągalny.

Teraz, gdyby nawet udało jej się uciec, nie wiedziałaby gdzie szukać swoich.

Nie było sensu blokować wjazdu. Kiedy tylko znalazła się wewnątrz krążownika, została otoczona przez uzbrojonych żołnierzy. Była w poważnych tarapatach i prawdę mówiąc nie bardzo wiedziała co robić.

Wyciągnięto ją z maszyny i od razu bez słowa skrupowano jej ręce. Pod eskortą pięciu ludzi została odprowadzona do jednego z oficerów. Ten tylko spojrzął na nią i powiedział:

— Baron bardzo ucieszy się z twojej wizyty. Odprowadzić ją na poziom szósty. Czeka ją już tam na nią.

Poziom szósty był niczym innym jak więzieniem. Tymczasowym, ale niezwykle dobrze strzeżonym.

Cela, w której się znalazł, była niewielka i mroczna.

Zawsze liczyła się z możliwością „wylądowania” w takim miejscu, ale teraz wiedziała, że wyobrażenie było niczym wobec rzeczywistości. Była tu naprawdę. Otoczona grubymi ścianami i nie miała pojęcia co robić dalej.

Nie mogła też liczyć na to, że Ravell pomoże jej.

Oficer powiedział, że Baron bardzo ucieszy się z jej wizyty. A więc nie ma go na pokładzie statku. Tak to zrozumiała i choć nigdy przedtem nie spotkała tego człowieka, czuła że nie ma go tu. Był jednak gdzieś blisko.

Może spróbować wydostać się stąd własnymi sposobami? I co dalej?

Nawet jeżeli uda jej się wyjść stąd i dostać do jakiegokolwiek pojazdu, nie pokona pola siłowego. Potrzebna jest jej pomoc.

Gdyby był tu z nią Van Kist. . .

Jest na tyle szalony, że wymyśliłby coś.

Van Kist! Mogła spróbować wezwać go. Przynajmniej powiadomić w co się wpakowała.

Usiadła w najmroczniejszym kącie i starała skoncentrować się, aby gdzieś tam jej myśli mogły odnaleźć właściwego adresata.

Był to jedyny jeniec, jakiego udało się schwytać. Baron Hersted musiał przyznać jedno: Rebelianci potrafili go czasem zadziwić.

Wiedział, że była to kobieta. Ciekawe jaka jest?

Pewnie taka jak inni, Uparta i nieposłuszna. Zresztą już wkrótce dowie się o niej czegoś więcej. Jak tylko wszystkie krążowniki spotkają się. Miał przecucie, że jego jeniec wie coś na temat jego wiecznego wroga: dziecka z przepowiedni.

Na pewno wie, a jeśli nie będzie chciała mówić. . . No cóż, miał swoje sposoby.

— Baronie, za pięć minut zakończymy dokowanie. — powiadomił go jeden z oficerów.

— Bardzo dobrze. — odparł Baron, ciągle wpatrzony w jeden punkt.

Iluminator wypełniony był gwiazdami. Czasami w pobliżu prześlizgiwał się myśliwiec z jego floty, szybko gdzieś znikając.

Miał przedziwne wrażenie, że za chwilę zetknie się z przeznaczeniem, a przynajmniej z jakąś jego częścią. A jeżeli więzień, którego miał, był tym na kogo czekał od tylu lat, kto miał mu zagrozić?

Nie bardzo chciało mu się w to wierzyć. To byłoby zbyt banalne, zbyt proste. A jednak, kiedy wkroczył na pokład krążownika, poczuł coś dziwnego, coś czego nigdy dotąd nie zaznał.

Przy wejściu przywitał go pierwszy oficer.

— Panie Baronie, melduję że. . .

— Chcę ją zobaczyć. — przerwał mu ostro Baron.

Oficer nie odzywając się więcej ani słowem wskazał Baronowi celę, w której zamknięto więźnia.

Gdy drzwi otworzyły się, wszedł tam cicho niczym cień, ale nie zobaczył nic i nikogo.

Byli już daleko. Bezpieczni i cali.

— Udało nam się. — powiedział Ghost. — Prawdę mówiąc to był szalony pomysł i myślałem. . .

Android nagle zamilkł.

— Co ci jest? — zapytał, patrząc na Van Kista.

— Sam nie wiem. Nagle rozboleła mnie głowa.

— Ciebie? — zdziwił się. — Ostatnim razem kiedy naprawdę bolała cię głowa, dostałeś niezły wycisk od ludzi Montumy.

— To było całe wieki temu.

— Może powinieneś dać się zbadać? — zaproponował Ghost.

— Wybij to sobie z twojej blaszanej głowy!

— Nie mam blaszanej głowy!

— No to przestań o tym myśleć! To zaraz przejdzie.

Van Kist oparł się wygodniej w swoim fotelu.

— Jesteś tego pewien? — zapytał android, ale chwilę potem zamilkł, bo kapitan spojrział na niego, jakby rozważał możliwość całkowitego wyłączenia robota.

Przez kilka minut panowała taka cisza, że słychać było tylko cichy szum urządzeń pokładowych.

Van Kist tymczasem z trudem myślał o tym, jak pozbyć się tego przekłętego bólu głowy. To właściwie nie był zwykły ból głowy.

Zupełnie nagle wypełniła go pustka, którą z kolei wypełniły dziwne szumy. Całkiem jak zdezelowana radiostacja. Przez nie mógł myśleć jasno, a i ruchy były coraz trudniejsze do wykonywania im dłużej utrzymywał się taki szum. Denerwowało go to bardzo. Tym bardziej, że nie wiedział co robić, ani dlaczego tak się dzieje. Szumy były raz intensywniejsze, a raz słabsze. Im mocniejsze, tym większą tracił nad sobą kontrolę. Tylko na chwilę „coś” pozwalało mu być sobą.

„Coś”. Co to mogło być? A może „ktoś”? Ale kto? I dlaczego?

Miał nadzieję, że to nie jest jeszcze jeden chwyt Barona. Ten ostatni zdolny był do wszystkiego, więc może. . .

Ale skąd wiedział gdzie uderzyć? I jak? Skąd wiedział gdzie jest jego ofiara? Wiedział tylko jedno: coś było nie w porządku i on nie mógł sobie z tym poradzić.

Zobaczył ją dopiero po chwili.

Siedziała skulona w najciemniejszym kącie celi.

Nie wiadomo dlaczego uśmiechnął się lekko. Może świadomość tego, że ktoś się go boi, tak go zadowoliła.

Dziewczyna spojrzała na niego i powoli wstała.

W jej oczach nie było strachu, a raczej ciekawość.

A więc tak wygląda ten „sławny” Baron, postrach galaktyk.

Nie powiedziała ani słowa.

Baron tymczasem próbował wdrzeć się do jej myśli. Nie udało mu się to. Czyżby więc ta mała i niepozorna istota była tą, na którą czekał? Skoro mogła nie dopuszczać go do swoich myśli. . .

Nagle jednak zdał sobie sprawę, że tak było również wtedy, kiedy byli opanowani przez paraliżujący strach.

Możliwe więc, że była aż tak przestraszona, choć jej oczy mówiły coś innego. Ludzie byli dziwni. Nigdy nie zadawał sobie trudu, aby poznać ich lepiej. Po prostu panował nad nimi. Nie potrzebował zrozumienia ich. Byli dla niego niczym.

Tylko jedna osoba liczyła się. Tylko ją musiał najpierw poznać i pokonać.

Przygotowywano go do tego od dziecka. I choć nie wiedział gdzie i kiedy spotka swojego wroga, ani jak go pokona, czekał na niego wierząc w zwycięstwo.

Zastanawiał się, czy ona mogła nim być, albo czy wiedziała coś o ostatniej z Dirian.

— Jak masz na imię? — zapytał, podchodząc bliżej.

Dziewczyna stała nieruchomo, obserwując jednak każdy jego ruch.

Nie odpowiedziała. Była święcie przekonana, że on wie kim ona jest. A jeżeli nie wiedział, nie będzie mu tego ułatwiała.

— Jesteś uparta. Wszyscy tacy jesteście. Ale tylko na początku. Już wkrótce zmiękniesz i zaczniesz robić co ci każę.

W celi znowu zaległa cisza.

On chodził powoli tam i z powrotem, strażnicy stali wyprostowani przy drzwiach, a ona obserwowała go uważnie. Tak jakby studiowała każdy jego ruch.

— Więc nie powiesz mi nic? Dobrze. — dodał nie licząc na odpowiedź. — Zajmę się tobą później. Dam ci jeszcze trochę czasu na zastanowienie. Ale potem będziemy musieli obyć się bez grzeczności.

Po raz ostatni spojrzął na nią uważnie, a potem odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia.

— Wracam na swój statek. A wy odpowiadacie za nią głowami.

Potem jeszcze raz odwrócił się i spojrzął na nią.

Gdyby to było możliwe, spojrzeniem zamroziłby jej krew w żyłach.

Kiedy znowu była sama i zapadła cisza, osunęła się powoli na podłogę. Miała w głowie chaos. Jednego była pewna. Nie wiedział kogo schwytał. Jeszcze, bo w końcu wszystko wyjdzie na jaw.

A wtedy... Nie była jeszcze gotowa. Zbyt wczesnie doszło do spotkania. Wiedziała o tym doskonale. I co najgorsze nie miała pojęcia co robić. Jediną osobą jaka przychodziła jej na myśl, która mogłaby jej pomóc był Van Kist. Ale on był daleko i wszystko wskazywało na to, że był zupełnie nieosiągalny.

Tak jak nagle zaczęła go boleć głowa, tak nagle przestała. Był tym trochę zdziwiony, ale wcale nie zmartwiony. Wręcz przeciwnie. Za to Ghost zaczął się dziwnie zachowywać. Niektóre polecenia trzeba było powtarzać dwa razy. Ale Van Kist nie od razu zauważył te dziwne zmiany. Wszystko zaczęło się, gdy zbliżali się do umówionego miejsca spotkania. Niewielka, lecz odległa planeta, była ich punktem zbornym. Dopóki nie znajdą czegoś innego, tam mieli założyć tymczasową bazę. Van Kist znał ją tylko ze słyszenia.

Mała, zielona, wilgotna, błotnista i porośnięta wszelkimi możliwymi roślinami, które mogą przetrwać w takich warunkach.

Nie napawało go to otuchą. Pocieszał się tylko tym, że to tymczasowe lokum i że szybko znajdą coś ciekawszego.

Byli już w Galaktyce Korab, kiedy Van Kist powiedział:

— Sprawdź Ghost czy jest tu gdzieś w pobliżu ktoś z naszych.

Tak jak to często bywało Van Kist wydawał polecenia nie patrząc na androida. Ale ten ostatni niemal zawsze potwierdzał przyjęcie rozkazu. Tylko czasami wykonywał go bez słowa.

Jednak tym razem ani nie potwierdził polecenia, ani nie zabrał się do jego wykonania. Siedział w dokładnie takiej samej pozycji co poprzednio i wyglądał jakby był całkowicie skoncentrowany na pilotażu.

Van Kist spojrzął na Ghosta zdziwiony. Przyjrzał mu się uważnie.

Czego szukał w twarzy androida? Przecież tamten był tylko maszyną, która nie znała mimiki twarzy. To prawda, Ghost używał czasami czegoś co mogło być mimiką, ale było to tylko naśladownictwo ludzi. Teraz jego twarz była spokojna, niemal kamienna. Prawie taką samą miał wtedy, kiedy Van Kist kupował go. Z tą tylko różnicą, że wtedy oczy androida były zgaszone z powodu odłączenia od zasilania. A przecież Ghost nie został wyłączony.

— Ghost, słyszysz mnie? — zapytał.

Nic, żadnej reakcji.

— Ghost! — odezwał się głośniej.

Dopiero teraz android spojrzął na kapitana.

Wyglądał normalnie, tak jak zawsze.

— Czy ty się dobrze czujesz? — zapytał Van Kist.

— To chyba ja powinienem cię o to zapytać. Przecież wiesz, że androidy nie mają żadnych odczuć.

No tak, Ghost miał rację.

Dlaczego w ogóle zadał mu takie dziwne pytanie? Ale przecież wiedział, że coś jest nie w porządku. A zresztą, może tylko mu się wydawało. Tak, musiało mu się wydawać.

— Nie gap się na mnie, tylko wykonaj moje polecenie. — powiedział Van Kist, trochę zniecierpliwiony.

Ghost znowu spojrzął na ekran, a chwilę potem ponownie na Van Kista.

— Jakie polecenie? — zapytał.

No nie! To nie mogło mu się wydawać! Doskonale wie, że wydał androidowi polecenie. Nie miał jednak ochoty sprzeczać się. Powtórzył więc:

— Sprawdź, czy gdzieś w pobliżu nie ma kogoś z naszych.

— Tak jest. — odparł Ghost i zabrał się do pracy.

Wiedziała, że czas płynął nieubłaganie. Wciąż nie mogła dotrzeć do Van Kista. Powoli zaczynała bać się. A strach był jej największym wrogiem. Nie mogła sobie na niego pozwolić. To mogło się równać z poddaniem, przyznaniem się do swojego pochodzenia, skazaniem się na śmierć, załamaniem misji.

Po paru chwilach takich czarnych myśli, miała ochotę zrezygnować.

Była zmęczona, przestraszona i zniechęcona. Jej wysiłki nic nie dawały. Potrzebowała pomocy z zewnątrz. Sama niewiele zdziałałaby. Przypomniała sobie nagle,

że kiedyś przeżywała podobne chwile zwątpienia i strachu. Czasami, kiedy w końcu razem z Mar'em znaleźli bezpieczne schronienie, nachodziły ją dziwne myśli, a wraz z nimi strach. Strach przed nieznanym, przed czymś, przed czym nikt nie mógł nauczyć ją obrony. Wtedy rozmawiała z Mar'em. Potrafił podnieść ją na duchu. Był dla niej czarodziejem, który odpędzał złe myśli i napełniał serce otuchą. Zabrakło jednak Mar'a i nikt nie mógł jej pomóc. Nie mogła nawet wezwać Ravella. Nawet on miał ograniczone możliwości. Teraz była zdana tylko na siebie. Zawsze wiedziała, że ta chwila nadejdzie. Nigdy jednak nie zastanawiała się co wtedy zrobi.

TO nadeszło, a ona w dalszym ciągu nie wiedziała co robić.

Upłynęło parę minut, ale w końcu zebrała myśli i postanowiła jeszcze raz spróbować nawiązać kontakt z Van Kistem.

W umówionym miejscu spotkania było już kilka pojazdów. Wśród nich był jeden koordynujący wszystko. Generał dowodzący całą akcją wskazał Van Kistowi miejsce lądowania.

— W porządku, — powiedział kapitan, kiedy przyjął nowe rozkazy. — możemy lądować. Ghost, wprowadź współrzędne do komputera.

— Tak jest. — odparł android i zaczął wykonywać polecenie.

Po chwili zaczęli podchodzić do lądowania.

Nie było to łatwe, choćby ze względu na nie budzące zaufania błotniste podłoże. Jeżeli już znalazło się miejsce do lądowania wśród gąszczu potężnych roślin, można było zapaść się w bagno, które zapewne pochłonęło wiele rzeczy.

Teren, który im wskazano nie był tym, na którym mieli bezpośrednio wylądować. Po dotarciu nad niego, należało wejść w długi i kręty korytarz w leśnej płątanie drzew. Dopiero po jego pokonaniu można będzie osadzić statek na naprawdę stałym gruncie.

Zaczęli podchodzić do lądowania.

I zupełnie nagle Ghost zaczął zachowywać się co najmniej niezrozumiale. Włączył główny ekran i zaczął coś pisać na klawiaturze komputera. Litera widoczne na ekranie układały się w niezrozumiałe słowa.

— Co ty wyrabiasz Ghost?!! — krzyknął Van Kist.

— Nie mogę tego kontrolować. — powiedział swoim zwyczajnym głosem, który jednak nie pasował do niego w tej chwili.

Miało się wrażenie, że głos Ghosta i on sam w tej chwili to dwie zupełnie różne rzeczy.

Manewr lądowania wciąż trwał, ale Van Kist nie mógł już go kontrolować.

Rozdział 4

Mogło się wydawać, że skoro rebelianci są w odwrocie, są na słabszej pozycji. Ale tak nie było. Niemal w każdym układzie mieli swoich ludzi, a ci z kolei wiedzieli jak, gdzie i za ile można uzyskać potrzebne informacje. Dzięki temu już następnego ranka wiedziano gdzie jest flota Barona i na którym krążowniku przetrzymywano Jericę. Znali też cel podróży: Kamienne Miasto. Najpotężniejsza bastylia stworzona przez człowieka, wbrew naturze.

Planeta, na której Baron zbudował swoje miasto, od wieków była niegościnnym miejscem dla wszystkich żyjących istot. Jej klimat i budowa odstraszała wszystkich i niszczyła tych którzy jakimś cudem zdecydowali się jednak pozostać na niej. Wieści mówiły o tysiącach ludzi, którzy zginęli przy budowie Kamiennego Miasta. Baron chciał, żeby sięgało nieba i wnętrza planety. Budowa trwała wiele lat i podobno w dalszym ciągu trwa rozbudowa. Wynik jednak był imponujący. Najpotężniejsze miasto w dziejach wszystkich galaktyk. Nic nie mogło się mu równać. Było tak niepowtarzalne, że nie zostało nazwane. Baron nazywał je po prostu Miastem, inni Kamiennym Miastem lub Miastem Umarłych. Podobno żaden z nieproszonych gości i jeńców nigdy stamtąd nie powrócił żywy.

Rebelianci dysponowali pewną ilością planów Miasta, ale nie było niestety pewności, czy są one w dalszym ciągu aktualne. Co prawda próbowano na bieżąco uzupełniać informacje, ale były one strzeżone coraz lepiej. Wielu już przypłaciło życiem próbę ich zdobycia.

Niemniej jednak właśnie Miasto Umarłych stało się celem ataku rebeliantów. Niemożliwym było zaatakowanie konwoju z prostej i bardzo banalnej przyczyny: nie zdążyliby dogonić floty Barona.

Musieli więc podjąć ryzyko i zacząć planować swoje poczynania, opierając się o dane, które posiadali.

Otaczała ją ciemność Barona, chłód Miasta i samotność. Nie była pewna czy wysłana wiadomość dotarła do celu i czy w ogóle została odczytana.

Droga do jej nowej celi była krótka, ale to co widziała po drodze trochę ją przeraziło. Miasto było twierdzą zarówno od zewnątrz jak i od wewnątrz. Całe dziesiątki strażników na każdym piętrze utrudniałoby jej ucieczkę.

Jedynie co mogła zrobić to czekać i nie pozwolić, żeby Baron dowiedział się kim jest. Byłoby to znacznie łatwiejsze, gdyby nie musiała się z nim widzieć. On jednak koniecznie chciał wiedzieć coś nowego na temat rebeliantów. Coś, co ona mogła wiedzieć.

Z zimnego podziemia trafiła do dużego pomieszczenia wypełnionego półmrokiem.

Nie widziała nikogo, ale czuła obecność Barona. Był gdzieś blisko, zapewne obserwując ją.

Wyszedł w końcu z mroku. Stał parę metrów za nią. Nie poruszyła się nawet, gdy wbijał w nią swój wzrok. Wiedziała, że nie może pokazać mu, że wie i czuje więcej niż się spodziewał. Gdy więc bezszelestnie mijał ją, drgnęła udając zaskoczenie.

— Te mury gościły już wielu wyrzutków, ale muszę przyznać, że nigdy nikogo takiego jak ty. — powiedział.

Na wprost przed nią na ścianie pojawiła się rysa. Wkrótce przekształciła się w całkiem duży ekran, na którym widniała panorama okolicy. Nie był to najciekawszy widok.

O czym mógł mówić?

— Jesteś zbyt delikatna jak na żołnierza. Z kolei nawet rebelianci nie pozwalają siadać za sterami byle komu. — ciągnął Baron, wpatrując się w widok.

Jerica zaczęła rozglądać się ostrożnie po pomieszczeniu. Nigdzie jednak nie mogła dostrzec niczego co chociaż przypominałoby drzwi.

— Pewnie myślisz teraz o tym jak można się stąd wydostać. — powiedział Baron, odwracając się w jej stronę.

Czyżby czytał jej myśli?

Nie, to niemożliwe. Nikt nie potrafił tego robić. Nikt!

Podszedł do niej na tyle blisko, że mogła mu się przyjrzeć.

Był starszy od niej o wiele lat. Mógłby być w wieku jej rodziców, gdyby żyli. Mimo to wyglądał starzej. Sprawiał wrażenie silnego, zdecydowanego i pewnego siebie.

Ale coś nie dawało jej spokoju. W jego mętnych oczach było coś, co przypominało jej...

Nie mogła tylko przypomnieć sobie o czym.

Jego cera była bardzo blada. Razem z jasnymi włosami tworzyła kontrast do czarnego ubioru. Był o wiele wyższy od niej, dlatego też z każdej pozycji spoglądał na nią z wysoka. Półmrok panujący w pomieszczeniu tworzył na jego twarzy złowieszcze cienie. Oczy błyszczały przy tym jak u zwierzęcia, albo...

Zabrakło jej porównania do czegoś co na pewno znała.

Długie wąskie dłonie ukryte były w czarnych rękawiczkach, ale mogła przysiąc, że niemal widzi chude długie kościste palce okryte bladą, prawie przezroczystą skórą. Wszystko to sprawiało, że po plecach przeszedł jej dreszcz.

— Może więc podzielisz się ze mną tym co wiesz? — zapytał.

W jego głosie usłyszała zapowiedź czegoś złego.

Był spokojny, ale wiedziała że w jednej chwili potrafiłby zmienić się w bestię.

— Milczysz. Czy naprawdę musisz zmuszać mnie do drastycznych posunięć?

— Nie mam ci nic do powiedzenia. — odezwała się w końcu.

— Dobrze. To już jakiś początek. Niezbyt mądry, ale zawsze jakiś. Chcę tylko, żebyś odpowiadała mi na pytania. To proste, prawda?

Przerwał na chwilę.

— Nie obchodzi mnie co robiłaś w tym samotnym myśliwcu. Wasza baza wygląda okropnie. Jest w opłakanym stanie. Komputery nie do użytku. Twoim przyjaciółom udało się umknąć. Ale to tylko kwestia czasu, zanim ich odnajdę. A zrobię to na pewno. Chcę tylko wiedzieć czy dotarło do was cudowne dziecko z przepowiedni.

— Jakie dziecko? — zdziwiła się.

— Nie bądź niemądra. — zagroził jej. — Przepowiednię zna każdy. No więc? Dotarło do was?

— Nie wiem.

— Nie drażnij mnie!

— Nie sądzisz chyba, że to była jedyna baza rebeliantów? Jeżeli trafiła do nas, może być teraz w najróżniejszych miejscach. Zbyt wielu, nawet jak dla ciebie.

— To dziwne. Twój poprzednik nie wspomniał...

— Widocznie nie wiedział. Sądzisz, że wszyscy wiedzą wszystko? To głupie. Musimy mieć jakieś zabezpieczenie. Ja wiem tylko o tym, że rebelianci są wszędzie.

— Czyżby?

— Możesz wypróbować wszystkie twoje sztuczki, a i tak nic innego ze mnie nie wyciśniesz.

— To niezły pomysł.

Coś cicho piknęło i Baron przerwał. Po chwili jednak dodał:

— Ale jeszcze nie teraz. Mamy mnóstwo czasu dla siebie.

Zrobił nieznaczny gest dłonią i obok niej z ciemności wyłonili się dwaj uzbrojeni strażnicy.

Pierwsze spotkanie skończyło się.

Znów mogła być sama ze swoimi myślami.

Ale na jak długo?

Nawet Van Kist musiał przyznać, że to czyste szaleństwo. Ale zaaprobował plan, nie odzywając się. Chciał wyruszyć jak najszybciej.

— W tym miejscu, — wskazał komandor na świetlną mapę. — czeka na was mała niespodzianka. Udało nam się przejąć jeden z transportowców Kamiennego Miasta. Szyfry zmieniane są co 48 godzin, więc musicie się pośpieszyć. Mamy tylko trochę ponad dwadzieścia godzin.

— To już coś. — mruknął Van Kist.

— Transportowiec jest na tyle duży, że pomieści niewielki oddział szturmowy.

— Nie. — przerwał Van Kist.

— Nie rozumiem, kapitanie. — zdziwił się komandor.

— Im mniej osób przeniknie do Kamiennego Miasta, tym lepiej. Reszta musi odwrócić ich uwagę, będą potrzebni na zewnątrz.

— Większa ilość ludzi wewnątrz, daje większą gwarancję. . .

— I zbyt dużo szumu. — dokończył Van Kist.

— Chyba rozumiem. To ma sens. — wtrącił się Ghost.

Nikt jednak nie zwrócił na niego uwagi.

— Kto, pana zdaniem, powinien przeniknąć do Miasta. — zapytał komandor.

— Ja i mój android. — odparł Van Kist, wstając z miejsca.

Ghost nie zareagował. Nie miał ochoty brać udziału w kłótni, która niewątpliwie wisiła w powietrzu.

— Z całym szacunkiem, kapitanie, ale nie jest pan należycie przygotowany do tego typu. . .

— Umykałem Baronowi częściej, niż pan miał okazję się z nim spotkać. Proszę mi więc nie mówić, że nie jestem należycie przygotowany do tej akcji. Poza tym Ghost jest najwyższej klasy androidem i na pewno będzie bardzo przydatny.

— Nie wątpię, ale nadal uważam, że w tej szczególnej akcji powinno brać udział więcej ludzi.

— Trzy, góra cztery osoby. A i tak może się okazać, że to za dużo. Proszę zrozumieć, że łatwiej ukryć dwie osoby, niż cały oddział. Nawet jeżeli trzeba to zrobić na terenie wroga. Ta zasada jest cholernie stara.

Na chwilę zapadł cisza.

Wszyscy czekali na reakcję komandora. Ten jednak odwrócił się i przeszedł wolnym krokiem przed zebrany audytorium.

Podświadomie wiedział, że Van Kist ma rację. Ale najchętniej posłałby do Miasta wszystkie możliwe siły, byleby tylko mieć pewność, że odbiją Jericę. Zrozumiał jednak, że nigdy nie będzie miał tej pewności. Niezależnie od tego ilu ludzi przystąpi do tej akcji.

— Dobrze. Przydzielę panu dwóch moich najlepszych ludzi.

— Pod warunkiem, że ja obejmę dowództwo.

Komandor skinął głową.

Nie było sensu prowadzić kłótni. Lepiej było mieć Van Kista po swojej stronie, niż żeby miał podejmować samodzielne akcje. A był do tego zdolny.

Miejsce przejścia transportowca było niezbyt odległe. Czekali już na nich. Van Kist, Ghost i dwóch przydzielonych ludzi, musieli zmienić środek transportu. Statek Van Kista miał powrócić do bazy chwilę potem, jak on sam wraz z nieliczną załogą, skierują się ku Miastu.

Ciszę przerwał nagle alarm.

Rozbrzmiewał gdzieś daleko, ale słyszała go wyraźnie. Byli już blisko. Nie wiedziała jaki mogli mieć plan. Musiała więc cierpliwie czekać. Po kilkunastu minutach gdzieś blisko rozległy się wystrzały.

Czas było wkroczyć do akcji.

Stanęła przed grubymi drzwiami. Wyciągnęła w ich stronę dłoń.

Końcówki jej palców zaczęły lekko iskrzyć. Z zamka ulatniał się dymek, a w chwilę później otworzyły się z głośniejszym niż zwykle sykiem.

Na korytarzu nie było nikogo, pobiegła więc w stronę nadchodzących wybuchów.

Za którymś zakrętem natknęła się jednak na dwóch żołnierzy. Początkowo wszyscy stanęli w miejscu, najwidoczniej nie wiedząc co robić. Ale już parę sekund potem wycelowali w nią swoją broń.

Jerica cofnęła się parę kroków, znikając za załomem ściany. Kiedy tylko pokazali się żołnierze, wystrzeliła w ich kierunku parę zielonkawych wiązek światła. Trafieni nimi upadli z łomotem na podłogę.

— To działa! — mruknęła, spoglądając na swoje dłonie. — To naprawdę działa!

Nie miała jednak czasu, żeby zachwycać się sobą. Pobiegła dalej przed siebie, lecz na wszelki wypadek zabrała jednemu z leżących broń.

Pojawienie się obcych statków zaskoczyło trochę Barona. Od dawna nikt nie próbował atakować Miasta. Wydał rozkazy, obserwując wszystko ze swego pokoju kontrolnego. Było to miejsce, z którego mógł kontrolować całe Miasto i prowadzić bitwy.

— Nie wygląda to jak prawdziwy atak. — usłyszał za sobą cichy lecz wyraźny głos.

Wstał ze swego miejsca i odwrócił się. Postać jednak nakazała mu zająć je znowu.

— Chcę tylko zobaczyć co się dzieje. — powiedziała znowu, pozostając w bladym blasku monitorów komputerowych.

Postać miała na sobie długą czarną pelerynę, a głowa ukryta była pod czarnym kapturem. Nie było widać nic poza tym ubiorem. Poruszała się niemal bezszelestnie. Mówiła cicho, czasami jakby z trudem. Baron słyszał ją zawsze, ale inni musieli wytężyć słuch, aby nie uronić ani jednego słowa. Poza Baronem była to najważniejsza osoba w Mieście. Nigdy go nie opuszczała, zdając się na poczynania Barona.

— Wygląda to tak, jakby muchy próbowały rozdrażnić potężne zwierzę. — zabrzmiał znowu cichy głos.

— Też odnoszę takie wrażenie. Poślałem tam myśliwce.

— Nie musisz mi się ze wszystkiego tłumaczyć. Jesteś mistrzem w tym co robisz. Nie będę się więc wtrącała. Czy dowiedziałeś się czegoś od tej dziewczyny?

— Jeszcze nie. Ale to tylko kwestia czasu. Zajmę się nią. . .

Baron nagle zamilkł.

— To niemożliwe. . . — powiedział cicho, wpatrzony w przestrzeń przed siebie.

Zdarzało się to niezwykle rzadko, ale zawsze wszyscy wiedzieli co to oznacza. DZIECKO było bardzo blisko niego. Czuł, że ma ją w zasięgu ręki.

Ścisnął pięść i nagle uderzył nią w oparcie swojego fotela.

— To ona! — krzyknął.

— Kto?

— Dziewczyna, której szukałem przez tyle lat! Miałem ją tuż pod nosem! Jest w mojej celi!

Zerwał się nagle i w tym samym momencie otrzymał raport o ucieczce więźnia.

Była już blisko celu, a jednak wciąż nie napotkała "swoich". Ktoś zaczął się do niej zbliżać. Wolała się ukryć we wnęce za stanowiskiem do ładowania robotów. Wkrótce minęło ją kilku ludzi. Żołnierze Barona. Gdy uznała, że jest już bezpieczna, wyszła z ukrycia.

I wtedy wpadła w czyjeś ręce. Zaczęła się szamotać, zapomniawszy na chwilę o swojej mocy. Wyrwała się w końcu i już miała jej użyć, gdy nagle usłyszała:

— Jerica! To ja!

Stojący przed nią żołnierz odstąpił przednią część hełmu.

— To ja, Van Kist!

— Peter! — niemal krzyknęła. — Usłyszałeś mnie!

— To długa historia. Teraz musimy się stąd wydostać. Ale tędy nie możemy wrócić. Czekają na nas.

— Tam! — wskazała jakiś boczny korytarz.

— Jesteś pewna? — krzyknął Van Kist.

— Nie, ale czy mamy inne wyjście?

— Racja. — mruknął.

Pobiegli korytarzem. Po kilkunastu metrach zaczął się dziwnie zwięzać.

— Nie podoba mi się to. — mruknął Ghost.

— Nie kracz! — odparł Van Kist.

Jerica nagle podbiegła do niego.

— Nie spodoba ci się to. — powiedziała mijając go.

— Dokąd ty idziesz?! — krzyknął.

— Muszę coś zrobić. — odkrzyknęła mu.

Pobiegł za nią. Przy najbliższym zakręcie znalazł ją. Stała na środku korytarza.

— Co ty... — zaczął kapitan, ale wkrótce sam zobaczył co usiłowała zrobić.

Między ścianami rozciągnięta była ledwo widoczna połyskująca bariera. Wyciągnął dłoń, chcąc dotknąć jej.

— Nie radzę, Peter. — uprzedziła go.

— Co to jest? — zapytał.

— To powinno dać nam trochę czasu. Zatrzyma żołnierzy na kilka minut. Nie pytaj o nic.

Skinął głową, jakby rozumiejąc o czym mówiła.

Wrócili biegiem do reszty uciekinierów. Natknęli się na nich przy wylocie korytarza.

— I co teraz? — zapytał Ghost.

— Jasna cholera! — zaklął Van Kist, spoglądając w dół.

— Czym macie zamiar zabrać mnie stąd? — zapytała, również spoglądając w dół.

— Na budowanym lądowisku czeka mój statek. — powiedział kapitan.

Rozejrzała się powoli, jakby szukając czegoś.

— Musimy dostać się do tamtego włazu. — powiedziała, wskazując zamknięty właz trzy poziomy pod nimi.

— Wspaniale, tylko jak tam się dostać?

— Mam pomysł. — odezwał się Ghost.

Zdjął z siebie szybko uniform wrogiej floty.

— To powinno wytrzymać. — powiedział i wystrzelił w przeciwległą ścianę cienką linkę zakończoną magnesem.

— Zupełnie o tym zapomniałem. — powiedział Van Kist.

— Mogę przenieść dwoje ludzi. Ale będę miał problemy z powrotem tu po resztę.

— O to się nie martw. — powiedziała Jerica. — Pomogę ci.

— No, jeżeli tak mówisz. . .

Ghost przeniósł najpierw Van Kista i dziewczynę.

Wylądowali gładko na wystającej platformie.

— Teraz wracaj po resztę.

Zanim jednak Ghost był gotów do powrotu, miejsce z którego wyruszył zmieniło się w ognistą kulę.

— Nie ma już po kogo wracać. — powiedział Van Kist. — Musimy zająć się tym włazem.

Jerica przez chwilę wpatrywała się w dymiący jeszcze punkt.

— Obudź się, nie możemy im już pomóc. — Van Kist potrząsnął nią.

"Obudziła się" i spojrzała na niego.

— Wiem. — powiedział cicho i zaczęła przepychać się do włazu.

Był zamknięty na "amen" jak się wyraził kapitan.

Nawet Ghost, mimo swej siły, nie był w stanie otworzyć go na tyle, aby móc się precyzyjnie między stalowymi płytami.

— Kiedyś byłem w tym dobra. — powiedziała, ustawiając się przed włazem.

Ghost patrzył na nią z zaciekawieniem. Van Kist jednak wiedząc na co się zanosi i słysząc bliskie wystrzały, nakazał mu:

— Lepiej zostawmy ją. Trzeba się zająć ludźmi Barona. Niedługo będą tu.

Obaj ustawili się tyłem do włazu, przygotowując się do osłaniania Jerici. Ta natomiast zajęła się mechanizmem włazu. Do tej pory nie miała większych problemów z otwieraniem tego co zostało zamknięte. Van Kist wiedział o tym najlepiej. Jednak tym razem nie szło to jej tak gładko.

Właz był ciężki i miał grube ściany. Kiedy w końcu płyty ruszyły się z miejsca, zauważyła że za nimi była stalowa rozeta, kolejna przeszkoda do pokonania. Dlatego szło jej tak opornie.

Skoncentrowała się jeszcze bardziej. Z jej dłoni wychodziło więcej niż zazwyczaj promieni.

W pewnym momencie rozeta skapitulowała. Właz otworzył się całkowicie.

— Czas najwyższy! — powiedział Van Kist. — Jeszcze trochę, a zrobiliby z nas sita.

Cała trójka przeszła przez właz.

— Wszystko w porządku? — zapytał nagle kapitan widząc jaka blada jest dziewczyna.

— Tak, wszystko jest w porządku. Idź lepiej i przygotuj statek. Ja się nimi zajmę. — powiedziała.

Zamknięcie włazu było już znacznie prostsze. Musiała go jednak dodatkowo zabezpieczyć. Z tej strony bez problemu mogła dostać się do mechanizmu. Był jeszcze nie osłonięty ścianą.

Wrzuciła pomiędzy przewody trochę kamieni i kawałki porozrzucanego tworzywa. Parę sekund topienia tego ostatniego wystarczyło, aby cały mechanizm "wzięli diabli".

— Teraz widzę, że nie doceniałem twoich zdolności. — powiedział Van Kist, kiedy wchodzili na pokład statku.

— Mam nadzieję, że nie namierzili nas jeszcze i że ta dziura w polu siłowym jest tam gdzie była. — powiedział Ghost, siedząc na miejscu drugiego pilota i przygotowując maszynę do startu.

Jerica usiadła cicho w rogu kabiny, przypinając się pasami zabezpieczającymi.

Teraz mogła wszystko zostawić Van Kistowi i Ghostowi.

Ona zrobiła swoje.

Siedząc tak nie słyszała wydawanych przez Petera rozkazów, ani odpowiedzi Ghosta.

Jej myśli przyciągnęło coś, a właściwie ktoś w Mieście.

Baron. . .

Wiedział już kim jest dziewczyna. Mogła niemal wyczuć jego gniew. Ale czuła coś jeszcze. Coś bardzo znajomego, choć nie potrafiła tego nazwać. To coś nie dawało jej spokoju.

Z odrętwienia wyrwał ją dopiero radosny okrzyk Van Kista. Spojrzała w jego stronę. Wiedziała już, udało się. Byli bezpieczni.

Zanim wylądowali w prowizorycznej bazie, wiadomość o uwolnieniu Jerici rozeszła się lotem błyskawicy. Komandor Craigh odczuł wyraźną ulgę, kiedy usłyszał jej głos. Radość z powrotu dziewczyny została jednak przyćmiona wiadomością o śmierci dwóch żołnierzy, których wystął razem z Van Kistem. Ten ostatni nie omieszkął oczywiście wtrącić swojej uwagi o tym, że gdyby nie polecili z nim, żyliby nadal. Przez chwilę komandor był skłonny przyznać mu rację. Ale w końcu doszedł do wniosku, że postąpił zgodnie z zasadami i strategią wojskową. Śmierć dwóch ludzi była oczywiście powodem do smutku, jednak wszyscy rebelianci zdawali sobie sprawę z tego, że śmierć kroczy za nimi cały czas. Craigh przywitał Jericę na płycie prowizorycznego lotniska, choć nie tylko on pragnął to zrobić.

Widząc wszystkich tych ludzi, którzy czekali z niepokojem na jej powrót, uświadomiła sobie jak wielka odpowiedzialność na niej spoczywa.

Jerica chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju.

Wszyscy, łącznie z Craighem i Van Kistem tłumaczyli to zmęczeniem.

Kiedy Ghost opowiedział komandorowi pokrótce o wyczynach dziewczyny, ten pierwszy zrozumiał to. Jednak kiedy Van Kist odprowadzał Jericę do jej kwatery, zauważył coś dziwnego. Jej myśli krążyły gdzieś daleko. Oczy były zupełnie bez wyrazu. Była milcząca.

— Mam wrażenie, że coś się stało. — powiedział w końcu.

Nie odpowiedziała.

— Jerica...

Spojrzała na niego, nagle "obudzona".

— Słucham? Przepraszam, zamyśliłam się.

— Chcesz o tym porozmawiać? — zapytał.

— Nie. Sama muszę się z tym uporać. — odpowiedziała.

— W porządku. W razie czego wiesz gdzie mnie szukać.

Skinęła głową.

Van Kist stał przed jej drzwiami jeszcze parę sekund.

Coś musiało się stać. Nie zachowywałyby się tak bez powodu.

Minęło już sporo czasu od jej powrotu. Jednak coś ciągle nie dawało jej spokoju. Nie potrafiła tego nazwać, ale było to związane z Baronem i z... kimś jeszcze.

Nagle przed oczami stanął jej dziwny obraz. Drobną kobiecą postać odzianą w długą czarną pelerynę z kapturem, trzymała w ramionach niemowlę. Przemykała się pomiędzy domami, ukrywając dziecko. Tylko raz zobaczyła przez ułamek sekundy jej twarz, a właściwie oczy. Ciemne, tajemnicze, niebezpieczne i błyszczące. Wróżyć mogły tylko zło i ból. Dziecko płakało cicho, jakby chciało się wydostać z objęć najwyraźniej obcej osoby. Miało jasną cerę i jasne włosy. Niebieskie oczy błyszczały od łez.

— To niemożliwe. — szepnęła.

I nagle zroszczyła. Ale to co doszło do jej świadomości było tak nieprawdopodobne, że wciąż nie mogła w to uwierzyć.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? — zapytała.

— Nie mogłam. — usłyszała za sobą znajomy głos.

Odwróciła się powoli. Wiedziała, że stoi tam, zanim zadała pytanie.

— Dlaczego? Ravell, gdybym wiedziała o tym...

— Co byś zrobiła? — zapytał. — Do tej pory byłaś przekonana, że masz do czynienia z człowiekiem. Nie mogłam ci o tym powiedzieć, bowiem miałaś to sama odkryć.

— W dalszym ciągu nie rozumiem dlaczego.

— To swojego rodzaju test. Teraz wiem, że jesteś już prawie gotowa. Twoja moc sięga zenitu.

— A jego? Posiada ją również, prawda?

— Gdyby miał ją, wiedziałby od razu kim jesteś.

— Czułam coś...

— To tylko "coś". Niewielka część tego, co mógłby zdobyć żyjąc wśród Dirian.

— Ja nie żyłam wśród mojego ludu, a jednak...

— No cóż, mam do ciebie dostęp. Przy nim zawsze byli ludzie, nie odstępowali go na krok. A potem było już za późno.

— Czy on wie kim jest?

— Nie sądzę.

— Ta kobieta... Dlaczego zabrała go z domu jego matki?

— Czasami można było powiedzieć coś o darze dziecka, kiedy było jeszcze ono niemowlęciem. Medina była zawsze złą kobietą. Opętała ją żądza władzy. Wymy-

śliła więc, że jeśli namówi jakiegoś obdarzonego Mocą Diriańczyka do współpracy, osiągnie wszystko. Jednak nikt nie chciał z nią współpracować. Postanowiła więc, że wychowa diriańskie niemowlę. Nie wiedziała tylko jednego: Diriańczyk obdarzony Mocą musi skontaktować się w przyszłości z Wystannikiem, a obecność ludzi nie sprzyja temu. Inaczej Moc nigdy nie rozwinie się. Dlatego też Baron, mimo że jest Diriańczykiem i w dzieciństwie obdarzony został Mocą, nie posiada jej teraz. Korzystać może jedynie z niewielkiego okruchu tego, co zostało mu odebrane.

Jerica słuchała tego w ciszy, próbując uporządkować sobie wszystko.

— Nie mogę tego zrobić. — powiedziała nagle.

Ravell spojrzął na nią zdziwiony. Wiedział o czym myśli. Tego właśnie się obawiał.

— Jesteś już tak blisko... — powiedział.

— Nie potrafię zabić kogoś, kto być może jest moim... .

— To prawda, że Dirianie uważali się wszyscy za jedną wielką rodzinę, ale... .

— Jest jednym z nas, Ravell!

— Jest tym, który zamordował z zimną krwią swoich i twoich rodziców. Nie zapomnij o tym.

Myśli wirowały jej w głowie.

Baron był jednym z nich. Sądziła zawsze, że jest ostatnia. Ubolewała nad tym, że nigdy nie pozna nikogo, kto mógłby jej opowiedzieć, przypomnieć o jej ojczyźnie. A teraz... .

Jedyna osoba, która w jakiś sposób łączyła ją z jej nieistniejącym już światem, była wrogiem całej ludzkości, a ona powołana została do zniszczenia go.

— Nie możesz teraz stanąć w miejscu. Pomyśl o swoich przyjaciółach. Jak im to wytłumaczysz?

Milczała.

Znalazła się w punkcie, z którego nie było wyjścia. Cokolwiek nie zrobi, nie będzie to idealne rozwiązanie. Zdawała sobie sprawę, że nie może zawieść ludzi. Tylko ona trzymała ich razem. Bez niej poddali się i staliby się niewolnikami. Nienawidziła Barona z całej duszy. Była gotowa poświęcić swoje życie, aby uwolnić wszechświat od cienia zła, który roztaczał. Ale teraz nie wiedziała co zrobić.

— Gdyby tylko wiedział kim jest... .

— Ale nie wie i nigdy się tego nie dowie. Medina wychowała go na posłusznego syna. Wierzy jej bezgranicznie i robi dla niej wszystko.

— Więc to ona jest motorem napędowym całej tej wojny.

— Można tak powiedzieć. Ale pamiętaj, że to on wydał rozkaz zniszczenia naszej planety. To on prowadzi wojnę i to on pragnie twojej śmierci. Tak naprawdę Diriańczyk umarł w nim z chwilą, kiedy Medina porwała go. Nie ma w nim nic z tego, czego usiłujesz się doszukać.

Ludzie Barona pojawili się w pobliżu nowej siedziby rebeliantów. Nie znaleźli ich jednak i wkrótce alarm bojowy został odwołany.

Od powrotu Jerica była cicha i mało mówna. Wszyscy to widzieli. Próbowła co prawda zachowywać się naturalnie, ale na nic to się zdało. Van Kist czuł, że coś się zmieniło. Był tym zaniepokojony. Próbował rozmawiać z nią, ale ona unikała jego towarzystwa.

W końcu jednak wtargnęła siłą do jej kwatery.

— Peter!.. .

— Mam tego dosyć! Unikasz mnie albo zbywasz. Kiedyś byłaś bardziej skora do rozmowy. Co się z tobą dzieje?! Odkąd wróciłaś, stałaś się inną osobą. Chcę ci pomóc. . .

— Nie możesz! — przerwała mu.

— Skąd wiesz?

— Po prostu wiem!

— Porozmawiaj ze mną. To pomaga. Daję słowo. Ty też zmuszałaś mnie do rozmów i patrz co się stało. Za nic nie przyłączyłbym się do tego cyrku, a ty sprawiałaś, że. . .

— Zostaw mnie, Peter! Chcę być sama.

— Jerica. . . — zaczęła Van Kist, chcąc spróbować jeszcze raz.

— Wiem, że chcesz mi pomóc, ale w tej chwili nie możesz tego zrobić. Może kiedy będę gotowa. . .

Skinęła głową i dała jej znak ręką, żeby nie kończyła.

— W porządku. I tak nie jestem w tym dobry. Chciałem po prostu. . . Brakuje mi tamtej Jerici. Powiedz mi tylko czy ona odeszła na zawsze?

— Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

Na chwilę zaległa cisza.

— Gdybyś zmieniła zdanie. . . wiesz gdzie mnie szukać.

Zanim wyszedł, spojrzął na nią przelotnie. W dalszym ciągu czuł, że stało się coś niedobrego. Ale może rzeczywiście nie był w stanie jej teraz pomóc.

Nie widział jej przez parę dni. Ghost powiedział mu, że podobno nie dopuszcza do siebie nikogo i że widziano ją na pobliskich bagnach.

— Co ona tam robi? — zdziwił się.

— Może szuka samotności. — odparł Ghost.

— Odkąd jesteś znawcą ludzkich charakterów? — zapytał zirytowany Van Kist.

Złościło go czasami, że Ghost wie o niej więcej i bardziej ją rozumie. Od samego początku tak było, ale zrozumiał to dopiero wtedy, kiedy to Ghost był w stanie przyjąć i odczytać jej wiadomość.

— Nie sądzisz, że wszystko ma swój początek i koniec? — zapytał Ghost.

— O czym ty mówisz do cholery?!

— O przepowiedni. Jerica sama w sobie jest jej spełnieniem, ale to nie wszystko. Musi spełnić ją do końca. I może ten dzień właśnie nadchodzi.

Ostateczne starcie. Teraz też Ghost wiedział o niej więcej.

Andorid odszedł, zostawiając kapitana z jego myślami.

Miał rację. Wszystko musi mieć swój koniec, zakończenie, spełnienie. Na jakiś czas zapomniał o tym, o jej przeznaczeniu. Może rzeczywiście zbliżał się ten decydujący dzień. Wszystko to jednak nie uspiło niepokoju Van Kista. Najlepiej oczywiście byłoby porozmawiać z nią. Ale nie mógł jej przecież do tego zmusić.

Nie słyszał nawet jak podeszła do niego. Kiedy więc dotknęła jego ramienia, przestraszył się trochę.

— Przepraszam. — powiedziała.

— Zamyśliłem się i nawet nie usłyszałem twoich kroków.

— O czym myślałaś? — zapytała, siadając obok niego na zwalonym pniu drzewa.

— O wszystkim i o niczym.

— Nawet nie podziękowałam ci.

— Za co?

— Gdyby nie ty... Nie miałam pewności czy odbierzesz informację. Próbowałam dotrzeć do was, ale...

— Nie odebrałem jej. — powiedział, nie patrząc na nią. — To Ghostowi powinnaś podziękować, nie mnie.

— A więc to był Ghost...

— Ja nie byłem w stanie zrozumieć tego. Jestem widocznie za głupi.

— Ależ Peter!...

— Taka jest prawda. Nigdy cię nie rozumiałem. To Ghost od początku miał z tobą lepszy kontakt. Widocznie nie nadają się. . .

— Przestań! Nigdy wcześniej nie próbowałam tej formy przekazywania informacji. Nie mogłam wiedzieć, że. . .

— Ale to frustrujące, że łatwiej ci się dogadać z maszyną niż ze mną!
Uśmiechnęła się.

— Tak to już jest. Czasami lepiej rozumieją mnie ludzie, czasami maszyny. Ale najważniejsze, że wyciągnęłam mnie stamtąd.

— Z twoją pomocą. — mruknął.

Nie wiedziała jak go pocieszyć.

Po chwili odezwał się:

— Odkąd wróciliśmy, jesteś ciągle nieobecna. Mam dziwne wrażenie, że coś się stało podczas twojego pobytu w mieście. Wiem, że nie chcesz z nikim rozmawiać, ale. . .

— Masz rację. Wydarzyło się mnóstwo rzeczy.

— I to cię niepokoi?

— Nie wiem co robić, Peter. Cokolwiek postanowię, nie będzie to idealnym wyjściem.

— Chcesz mi o tym powiedzieć?

— Nie wiem czy powinnam. Nawet Ravell mnie nie zrozumiał.

— Ravell? Kto to taki? Nigdy o nim nie słyszałem.

Jerica opowiedziała mu w skrócie kim dla niej jest Ravell.

Van Kist zdawał się rozumieć.

— Nigdy go nie widziałem.

— Nie możesz go zobaczyć. Ani ty, ani żaden inny człowiek. Tylko ja mogę się nim kontaktować i to wyłącznie wtedy, kiedy jestem sama.

Skinął głową, jakby rozumiał to o czym mówiła, choć w rzeczywistości ktoś taki jak Ravell był dla niego zupełną abstrakcją.

— Czego nie rozumie Ravell? — zapytał Peter.

Westchnęła głęboko.

— Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Barona, po prostu bałam się. Nie wiedziałam co robić. Pomyślałam, że to już koniec.

— Twoja wyprawa to nie był najlepszy pomysł.

— Teraz to wiem, ale wtedy myślałam, że dam sobie radę. Ale teraz to nie ważne. Dopiero potem zauważyłam w nim coś. . . Nie wiedziałam co to było. Bałam się tego i byłam jednocześnie ciekawa. Męczyło mnie to, bo gdzieś w podświadomości wiedziałam o co chodzi. Ale dopiero tu poznałam prawdę. Nie mogłam w to uwierzyć. I choć wiem, że to prawda, choć znam całą historię. . .

Zamilkła na chwilę. Nie odzywał się, nie chcąc jej zniechęcać do dalszej rozmowy.

— Zawsze zastanawiałam się kim jest Baron. Nikt nie wiedział skąd pochodzi. Teraz już wiem, chociaż wolałabym niewiedzieć.

Nie mogła tego z siebie wydusić. Widział w jej oczach strach i zagubienie.

Wziął ją delikatnie za rękę. To jej chyba pomogło, bo powiedziała w końcu:

— On jest taki jak ja, Peter.

Nie rozumiał. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Jest Diriańczykiem tak jak ja. Różnimy się tym, że w nim nie wytworzyła się Moc i że ja znam prawdę o jego pochodzeniu.

To rzeczywiście mógł być problem.

Opowiedziała mu o tym co czuła, kiedy Ravell odkrył przed nią prawdę, o swoich obawach i wątpliwościach.

— Nie wiem co robić, Peter. Z jednej strony mam misję do spełnienia, z drugiej... Gdyby tylko wiedział kim jest. Może to zmieniłoby wszystko.

— A jeżeli nie? Jeżeli rzeczywiście jest posłusznym synem Mediny? Może ci nie uwierzyć. Zdziwiłbym się gdyby to zrobił.

— Wiem. — odparła smutno.

— Znajdziesz jakieś wyjście. Jesteś w tym dobra. — powiedział.

— Obyś miał rację.

Nikt o tym nie mówił otwarcie, ale wszyscy wyczuwali to. W powietrzu czaiło się zdenerwowanie i podniecenie. Cały sprzęt bojowy był gotowy do natychmiastowego ataku. Czekano na sygnał.

Van Kist był równie zdenerwowany jak reszta załóg. Tylko Ghost zachował zimną krew. Ale on przecież był androidem i nie znał ludzkich odczuć.

Jerica w dalszym ciągu unikała kontaktów z ludźmi. Wolała być w odosobnieniu. Całe dni poświęcała ćwiczeniom, ale nawet one nie pozwalały ani na chwilę zapomnieć o Baronie. Jawił jej się w snach, wyobrażała go sobie jako zwykłego Diriańczyka.

Próbowała znaleźć najlepsze rozwiązanie tej sytuacji. Ale nic nie przychodziło jej do głowy. Czuła tylko ogromną pustkę i chęć ucieczki w nieznanne.

Tylko, że to nic nikomu by nie dało. Ani jej, ani ludziom, ani nawet jemu...

Ravell widząc i czując jej wewnętrzne rozterki, sam cierpiał. Zrobił co mógł. Teraz decyzja należała do niej. Zawsze wiedział, że kiedyś do tego dojdzie, ale nie mógł przewidzieć co się stanie potem. Nie mógł nic więcej zrobić, nie potrafił jej

pomóc. Miał tylko nadzieję, że wybierze właściwą drogę. Drogę do której przejścia została powołana.

Wybrała samotność i wyczerpujące ćwiczenia. Nigdy przedtem nie widział jej w takim nastroju. Nadała sobie prawdziwie mordercze tempo. Ćwiczenia fizyczne przeplatane ćwiczeniami koncentracji wyczerpywały ją, ale nie chciała ich przerywać nawet wtedy, gdy zmęczenie brało górę nad jej uporem i determinacją.

Taki właśnie dzień rozpoczął kolejny tydzień przygotowań.

Stratedzy wojskowi opracowywali plany ataków, inżynierowie i technicy pracowali przy swoich maszynach, a ona w samotności walczyła sama ze swoimi wątpliwościami. Nadchodził czas wypełnienia przepowiedni, a ona wciąż nie była gotowa.

Tego dnia Ravell jeszcze raz próbował z nią porozmawiać, ale ona chciała się tylko zagłębić w siebie. Dał jej więc spokój.

To trwało tylko ułamek sekundy, choć jej wydawało się długimi godzinami.

Stało się to, przed czym ostrzegało ją całe pokolenie przekazując przez Ravella swój strach.

Zobaczyła rzeczy, których nigdy nikt nie chciałby oglądać. Nigdy przedtem nie sądziła, że to wszystko tak właśnie wygląda.

Jeszcze spadając z wysokości kilku metrów widziała to i niemal czuła na sobie.

Ale najważniejsze było to co zobaczyła na końcu.

Peter Van Kist... a w chwilę potem nic... Gdy opadła mgła jego ciało leżało wśród setek tysięcy innych, ale to właśnie jego widziała najwyraźniej. Nic nie widzące oczy i dłonie wciąż ściskająca miotacz.

Kiedy doszła do siebie, nie wiedziała co robić. Ból fizyczny był w tej chwili niczym, w porównaniu do tego co czuła w głębi duszy. Nie chciała w to uwierzyć. Odpychała od siebie ten obraz, lecz on wciąż uparcie wracał, raniąc na nowo.

Jej dłonie lekko krwawiły. Spowodował to niekontrolowany upadek na kamienne podłoże.

— Co zobaczyłaś? — zapytał spokojnym głosem Ravell, pojawiając się nagle.

— Ból, zniszczenie i śmierć. — odpowiedziała cicho.

- To nieodłączni towarzysze wojny. . .
- Van Kist. . .
- . . . i cena, którą płacą wszyscy.
- Spojrzała na niego, szukając błędnym wzrokiem pomocy.
- Czy taka jest przyszłość? — zapytała.
- To przeznaczenie.
- A więc Peter został skazany od samego początku?
- Ravell westchnął. Jak miał jej to powiedzieć? Że taka była ostatnia karta jego książki?
- Milczenie zawsze było potwierdzeniem.
- Nie może zapłacić tej ceny! — powiedziała po chwili ciszy.
- Takie jest przeznaczenie.
- Oboje wiemy, że przeznaczenie można zmienić.
- Nie możesz mu o tym powiedzieć! Takie są zasady.
- Więc musi być inny sposób.
- Jerica. . .
- Czuję to! Wiem, że jest sposób, żeby wszystko. . . Ravell, ty go znasz! — powiedziała, zbliżając się do niego i przypatrując mu się uważnie.
- O czym ty mówisz?
- Znasz wszystkie zasady, wszystkie sposoby. Jesteś u źródła.
- To nie fair! Poza tym to nie ma znaczenia! Sądysz, że jak ktoś już się tam znajdzie, to doznaje nagłego objawienia?
- Kto jak kto, ale Wyścannik wie wszystko o wszystkim.
- Nie jestem Najwyższym!
- Ale jesteś blisko niego.
- Nie powinien zaczynać tej rozmowy! W ogóle nie powinien pokazywać się.
- Pomóż mu, proszę cię. — powiedziała ciszej, stojąc blisko niego.
- Nie mogę. . .
- Nie zasłużył na to.
- Wielu nie zasłużyło.
- Ale tylko jego mogę uratować.
- Trzeba było wtedy nie pozwolić mu wrócić. Teraz było już za późno.
- Życie można zastąpić życiem. Ktoś musi oddać swoje w zamian za jego. Ale jest pewien warunek. Musi się o tym dowiedzieć przed pogrzebem.
- Zapadła cisza.
- Przymknęła oczy. Ciągłe czuła nieznośny ból w sercu. Była gotowa zrobić wszystko, aby ocalić Petera.
- Czy muszę powiedzieć mu to osobiście? — zapytała w końcu cicho.
- Ale Ravell usłyszał to wyraźnie.

- Ty ??! O czym ty myślisz?! — niemal krzyknął.
- W zamian za jego, oddam swoje życie. — powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.
- To czyste szaleństwo. . .
- Jest tego wart.
- Ravell zaniemówił. Tego nie przewidział chyba nikt.
- Co się stanie jeśli przegram? — zapytała po chwili.
- To pytanie "obudziło" Wysłannika.
- Zginiecie oboje. Czy jesteś tego pewna?
- Muszę więc wygrać. — powiedziała.
- Nie była to odpowiedź na pytanie Ravella, ale był już pewien, że dziewczyna wiedziała co chce zrobić.
- Powiesz mu o tym? — zapytała, spoglądając na Ravella. — Zrobisz to dla mnie?
- Wiedziałem, że ten człowiek przysporzy kłopotów. Peter Van Kist był największym błędem Najwyższego, ale oczywiście moje zdanie nie liczy się. Jak zwykle. Jerica była pewna, że Ravell spełni jej prośbę.

- Kiedy tego samego wieczora zobaczyła się z Van Kistem, ten ostatni zobaczył w jej oczach coś czego nie potrafił określić.
- Podświadomie jednak czuł, że nie jest to nic dobrego.
- Wszystko w porządku? — zapytał.
- Tak. Dlaczego pytasz?
- Sam nie wiem. Mam dziwne wrażenie, że coś się dzieje. Coś. . .
- Nadeszła pora, Peter.
- Spojrzał na nią, nie od razu rozumiejąc.
- W końcu dotarło do niego.
- Jesteś pewna?
- Skinęła głową.
- Muszę porozmawiać z komandorem.
- Odeszła.
- Van Kist stał przez chwilę w samotności. Wiedział, że w końcu nadejdzie ten dzień, ale tak naprawdę nie był na to przygotowany. Mógł myśleć o wojnie, zniszczeniu i śmierci, ale nie mógł sobie wyobrazić w jaki sposób Jerica miała wypełnić przepowiednię. Miał tylko nadzieję, że wie co robi i że wszystko dobrze pójdzie.

Kiedy uświadomił sobie to wszystko, zaczął się bać. Wydawało mu się, że zapomniiał już co to strach, ale teraz. . .

Na barkach tej drobnej kobiety spoczywał ogromny ciężar. Większy niż komukolwiek się wydawało. I nie było nikogo, kto mógłby pomóc jej go dźwigać.

Kiedy Jerica weszła bez słowa do komandora Craigha, zastała tam niemal wszystkich dowódców i strategów. Powitała ich skinieniem głowy, a oni odpowiedzieli jej tym samym. Komandor podziękował wszystkim za spotkanie i po chwili został sam na sam z dziewczyną.

— Miałem nadzieję, że się w końcu spotkamy. — powiedział komandor, wskazując jej wygodny fotel.

— Nie, dziękuję. — powiedziała.

Nie wiedziała jak zacząć tą rozmowę.

— Przepraszam za parę ostatnich dni. — powiedziała w końcu. — To były dla mnie trudne chwile. Musiałam podjąć parę ważnych decyzji. Ale nie o nich chciałam mówić. Komandorze, nadszedł w końcu dzień, na który wszyscy czekali. Jestem gotowa.

Mimo że Craigh usłyszał to co chciał usłyszeć od dawna, nie wiedział jak zareagować. Siedział zamyślony nie patrząc nawet na Jericę.

— Czy coś się stało, komandorze? — zapytała, zaniepokojona ciszą.

— Nie, nic! Tylko. . . Zawsze chciałem usłyszeć te słowa, ale nigdy nie zastanawiałem się jak na nie zareaguję.

— I co?

— Boję się jak cholera. — przyznał Craigh.

— Ja też. — powiedział cicho.

Komandor spojrzął na nią.

— Może potrzebujesz więcej czasu?

— Nie. Poza tym nie mam już czasu.

— Jesteś pewna?

Skinęła głową i powiedziała po chwili:

— Musimy tylko zgrać wszystko.

— To znaczy? Jak to ma się odbyć?

— Muszę wrócić do Kamiennego Miasta.

— Nie ma innego sposobu?

— Niestety nie. Jak wyglądają przygotowania?

— Jesteśmy już prawie gotowi. — powiedział Craigh zdecydowanie.

Teraz mógł mówić o czymś na czym się znał.

— Wysłałem do wszystkich naszych baz posłańców. Wrócili już prawie wszyscy. Jesteśmy w trakcie koncentracji.

— Zauważyłam parę nowych eskadr.

— Tak. Jedni przybędą tu bezpośrednio, inni będą czekali na nasz sygnał w sąsiednich galaktykach. Jeszcze inni dołączą do nas podczas ataku. Mam też doniesienia o sporych stratach Barona w innych układach. Jego flota została znacznie uszczuplona.

— To dobrze. — powiedział. — Muszę dostać się do Miasta na chwilę przed atakiem.

— Ilu chcesz ludzi?

— Nikogo.

— ???

— Przydadzą się w powietrzu. Poza tym na niewiele by mi się tam przydali. Komandor skinął głową.

Niebo ciągle zasnuwane było czernią nocy, gdy na prowizorycznym lądowisku odbyła się ostatnia odprawa.

Najpierw głos zabrał komandor Craigh. Potem z szeregu wystąpiła niewidoczna do tej pory Jerica.

— Czekaliśmy na ten dzień od lat. Wiem, że każdy z was odczuwa strach i jednocześnie przyptyw energii. Jesteście gotowi dać z siebie wszystko i za to was szanuję. Ale bądźcie ostrożni. Obiecuję wam, że zrobię wszystko, aby wypełnić przepowiednię. Chcę jednak żebyście wiedzieli, że mogę do was nie wrócić.

Rozległ się cichy szmer.

Uciszyła ich ruchem dłoni.

— Nikt, nawet ja, nie może przewidzieć jak zakończy się dzisiejszy dzień. Gdyby przepowiednia nie spełniła się... — znowu rozległ się szmer. — Gdyby tak się stało! — przerwała im nieco podniesionym głosem. — Chcę, żebyście przyrzekli mi i sobie nawzajem, że nie zaprzestaniecie walki. Jesteście silni i nawet nie zdajecie sobie z tego sprawy. Ja tylko was wspieram, ale to wy jesteście trzonem Rebelii. Nie poddawajcie się, bez względu na rezultat. Baron jest tylko człowiekiem. — powiedziała, chcąc podnieść ich na duchu.

Nie mogła im przecież powiedzieć kim jest naprawdę Harsted. Nie było na to teraz czasu.

— Życzę wam powodzenia i pomyślnego powrotu do wolnego, miejmy nadzieję, świata.

Po chwili komandor Craigh dał znak do rozejścia się.

— Powodzenia. — zwrócił się do Jerici. — Wróć do nas.

Uśmiechnęła się lekko.

Szła właśnie do swojego myśliwca, gdy drogę zastąpił jej Van Kist.

— Peter. . .

— Tak bez pożegnania? — kapitan próbował uśmiechnąć się, ale nie wyszło mu to.

Nie odpowiedziała.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

— Tak. — odpowiedziała.

Stali przez chwilę nie patrząc na siebie i nie odzywając się.

— Obiecay, że wrócisz. — powiedział w końcu Van Kist. — Ja wrócę, słowo. — dodał.

— Zobaczmy się na pewno, Peter. — powiedziała, dotykając delikatnie jego policzka. — Bądź ostrożny.

Skinął głową.

— Obaj bądźcie ostrożni. — powiedziała, podchodząc do Ghosta.

— Powodzenia i do zobaczenia. — odparł android.

Van Kist ciągle patrzył na nią. Ale dziewczyna w końcu wsiadła do swojego myśliwca, nie odwracając się w jego stronę ani razu.

Przez chwilę zastanawiało go co miała na myśli mówiąc, że zobaczą się jeszcze. Trwało to jednak tylko chwilę, bo jego eskadra była już gotowa do startu. Spojrzał jeszcze raz w stronę jej myśliwca, ale nie było go już tam. Był wśród dziesiątków innych maszyn rebeliantów, które opuściły bezpieczną przystań.

Z pomiędzy zarośli przebijał delikatny blask. Ravell stał przy jednym z drzew, patrząc na rozgwieżdżone dalekimi gwiazdami i silnikami maszyn rebeliantów niego.

— Powodzenia. — powiedział cicho.

Dostanie się do Miasta było częścią planu. Musiała zrobić to tak, aby ściągnąć na siebie całą uwagę. Było to potrzebne grupie, która miała zaatakować twierdzę z powierzchni planety. Udało jej się, choć ocierała się o śmierć. Wylądowała jednak i z jakiegoś powodu nie została zniszczona. Poddała się bez walki, czym zdziwiła swoich przeciwników. Ich zdziwienie było tym większe, że nie znaleźli przy niej żadnej broni. Nie musiała nic mówić. Dowódca grupy zameldował Baronowi o schwytaniu jeńca, a ten kazał go przyprowadzić do siebie.

Miasto wydawało się opustoszałe. Ale to były tylko pozory. Rozpoczął się właśnie powietrzny atak rebeliantów i wszyscy żołnierze Barona ruszyli do walki.

Kiedy znalazła się w ogromnym pomieszczeniu, od razu zobaczyła go. Stał w cieniu i wyszedł z niego dopiero wtedy, gdy strażnicy wyszli z sali.

— Bez broni, sama na wrogiem terenie. . . — zaczął, podchodząc do niej. — To że wróciłaś tu z własnej woli, może oznaczać tylko jedno: to ten dzień, prawda?

Stała w miejscu ze skrępowanymi z tyłu rękami. Minął ją i szedł wolnym krokiem dalej.

— To bardzo głupie. Mógłbym cię teraz zabić jednym dotknięciem spustu.

— Ale nie zrobisz tego. — odezwała się, odwracając się do niego i rozcierając przeguby dłoni.

Chwilę przedtem ciężkie metalowe kajdanki spadły na podłogę z łomotem.

Baron spojrzał na nią, lecz nie okazał zdziwienia.

— Skąd masz tę pewność? — zapytał.

— Bo zawsze byłeś ciekaw jak mogę wypełnić przepowiednię.

— A jeżeli się mylisz?

— Nie sądzę. A nawet gdyby. . . Ja nie jestem bezbronna.

Harsted wycelował w nią swoją broń.

— To naprawdę kuszące, ale wstrzymam się z tym jeszcze. Najpierw razem obejrzymy pewne przedstawienie.

Ściana za nim rozsunęła się nagle. Był to ogromny ekran, złożony z co najmniej kilkunastu mniejszych ekranów.

— To prawda, zastanawiałem się od lat, jak będzie wyglądał ten dzień. Nie przypuszczałem jednak, że będzie to tak wspaniały dzień.

— Jeszcze się nie skończył. — odparła.

— Ale wasze słońce jest już bardzo nisko.

— Czy musimy walczyć? — zapytała nagle.

Tym razem Baron spojrzał na nią zdziwiony. Jego mętne do tej pory oczy nabrały blasku.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Że chcesz się do mnie przyłączyć?

— Nie. Po prostu nie chcę walczyć. Nie mogę z tobą walczyć.

— Rozumiem, że to straszna perspektywa wiedzieć, że umrze się całkiem niedługo, ale żeby uciekać się do takich metod... To nie w twoim stylu.

— Co ty możesz o tym wiedzieć?

— Całe twoje życie przygotowywałaś się do tego dnia.

— Ale nie wiedziałam tego, co wiem teraz. Dlatego chciałam...

Nagle rozległ się wystrzał i wiązka lasera uderzyła w Jericę, odrzucając ją daleko w bok.

Na przeciwległym końcu sali stała... Medina.

— Dlaczego? — zapytał Baron. — Miała mi właśnie powiedzieć coś ciekawego.

— Nie mamy czasu na pogawędki. Trzeba zająć się...

— Moi ludzie radzą sobie znakomicie, matko! — powiedział dobitnie, ale spokojnie.

— Uznałam to za najlepsze wyjście. Tym sposobem przepowiednia...

— Nie z nim, ale z tobą powinnam walczyć, Medino. — usłyszeli nagle głos dziewczyny, a w chwilę potem wyszła z cienia.

— Jak to?... — zdziwiła się Medina i znowu wycelowała w Jericę.

Nacisnęła spust i... dziewczyna uchyliła się. Następny promień odbił się od jej dłoni, jakby ta otoczona była polem siłowym.

— Nie na darmo wybrano Diriankę. Mam walczyć z człowiekiem, więc będę walczyła z tobą, Medino.

Z jej dłoni "wybiegły" w stronę Mediny błękitne iskry i ogniki.

Za pierwszym razem uderzyły w podłogę tuż przy jej stopach, za drugim wytrąciła Medinie broń. Na to odpowiedział Baron. Strzelił do Jerici i ta zachwiała się. Odwróciła się do niego i już miała posłać mu swoją "serię", gdy powiedziała:

— Nie mogę i nie chcę z tobą walczyć, tylko z Mediną.

— Zostaw moją matkę w spokoju! — krzyknął, uderzając ją kolejnym promieniem.

— Matkę? Naprawdę sądzisz, że ona...

Medina podniosła swoją broń i wystrzeliła w stronę Jerici. Ta syknęła z bólu. Harsted podszedł do niej szybkim krokiem, chcąc dostać ją w swoje ręce. Był tuż obok niej, gdy dziewczyna uniosła się w górę i robiąc dwa salta w tył wylądowała parę metrów za Baronem.

— Może gdybyś znał prawdę...

— Zamilcz! — krzyknęła Medina, celując do niej z miotacza.

— Dowie się prawdy wcześniej czy później. Nie powstrzymasz go. Mimo wszystko potrafi wyczuć coś czego nie zna. Coś, na co liczyłaś porywając go. Ale nie wiedziałas, że bez kontaktu ze swoimi nigdy nie osiągnie tego co chciałaś wykorzystać dla swoich potrzeb.

— O czym ona mówi? — Harsted zwrócił się do Mediny.

— Nie słuchaj jej! To bzdury!

— Czyżby? — zapytała Jerica.

Odgłosy bitwy stawały się coraz głośniejsze. Ziemia drżała od nich, aż w końcu zadrżało całe miasto. Medina zdawała się być tym przerażona, ale wciąż miała wiarę w swoje oddziały.

— Wszystko się wali, Medino. Wszystkie twoje kłamstwa.

— Nieprawda! Zniszczę cię! Nie pozwolę ci omotać mojego syna.

— Nie muszę tego robić. Spójrz na niego. Wszystko to, czego go pozbawiłaś wraca do niego. W głębi duszy już wie kim jest. Nic i nikt tego nie zatrzyma. Nawet ty.

— Nie !!! — krzyknęła Medina.

Mętne oczy Barona zaczęły błyszczeć parę minut temu. Miał wrażenie, że wszystko to dzieje się poza szklanym kloszem, którym został nagle otoczony. Nie wiedział komu wierzyć. Medina była jego matką. Wychowała go i pomagała zdobyć władzę. Ufał jej bezgranicznie. A jednak... Od momentu kiedy po raz pierwszy zobaczył Jericę, w jego duszy zagościł niepokój i dziwne zwątpienie. Nie wiedział dlaczego, ale teraz wszystko zaczęło wychodzić z mroków pamięci.

— Patrz dokładnie, bo to twoje życie. — powiedziała Jerica.

Wyciągnęła dłoń w stronę Barona i nagle jego postać zaczęły owijać wstęgi ciepłego kolorowego światła. Pokazała mu to co sama widziała. Chciała przekazać mu swoje uczucia, te same, które nawiedzały ją wtedy, gdy zobaczyła przeszłość. Medina wiedziała, że przegrała. Jedyne czego teraz chciała, to zabić Jericę. Bez względu na wszystko! ZABIĆ! Zaczęła strzelać do niej na oślep poprzez łązy. Jerice trudno było bronić się i pokazywać jednocześnie Harstedowi jego przeszłość. Zdecydowała, że to ostatnie może poczekać. Medina atakowała ją bronią i swoją nienawiścią. Czuła, że słabnie, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Nie mogła poddać się teraz. Skoncentrowała się więc całkowicie na Medinie. Kiedy znalazła się nagle za nią, miała okazję obezwładnić ją, ale nie przewidziała, że ta może mieć ukrytą broń. Medina wypuściła z rąk miotacz i odwracając się, ugodziła Jericę sztyletem w lewe ramię.

Zabolało.

Widząc to, Medina dźgała na oślep. Jerica walczyła z nią, ale kobieta, choć leciwa, wciąż była silna i zwinna.

Dziewczyna opadała z sił.

— Nikos! Pomóż mi! — krzyknęła w stronę Barona.

Nikos. To było jego prawdziwe imię. Nie zastanawiała się skąd je znała. To nie było teraz najważniejsze.

— Nikos! — krzyknęła znowu.

Nie widziała nic poza twarzą Mediny wykrzywioną grymasem nienawiści. Rany zadane przez kobietę krwawiły obficie. Nie wiedziała jak długo jeszcze wytrzyma. Próbowała skoncentrować się, ale w tych warunkach nie było to łatwe.

Nagle Medina uniosła się w powietrze wysoko nad Jericę.

To Nikos pomagał dziewczynie.

— Nikos. . . — wyszeptała cicho.

Medina wciąż dźgała na oślep raniąc również "swojego syna". Kiedy Nikos odrzucił ją w końcu daleko od siebie, słychać było tylko krótki jęk i dźwięk łamanych kości. Medina zastygła w bezruchu, wciąż ściskając w dłoni sztylet. Nikos pomógł wstać Jerice. Wiedział już kim jest. To było widać w jego oczach. Dziewczyna sła-
niała się. Była słaba, straciła sporo krwi. Nikos był również ranny. Spojrzała na jedną z ran na twarzy dziewczyny, a potem na ranę na swojej dłoni.

— To dowód. — powiedziała. — Dlatego nie mogłam z tobą walczyć.

Nagle Nikos upadł.

Oddychał ciężko i z wyraźną trudnością.

— Nikos. . . — uklękła przy nim.

— Dziękuję ci, Jerico. — powiedział cicho.

— Wszystko będzie dobrze. Wrócisz ze mną. . .

— Raczej nie. Nie nadaję się do twojego świata. Poza tym nie zostało mi już wiele czasu. Moje miasto wali się. Ale cieszę się z tego. Żałuję tylko jednego, że nie spotkałem nikogo takiego jak ty, zanim zniszczyłem nasz dom.

Uśmiechnął się i chwilę potem zamknął oczy.

Kiedy otworzyła oczy, nie czuła już bólu. Obok niej siedział Peter. Uśmiechał się.

— Udało się. Jesteś bohaterką. — powiedział.

— Co z tobą?

— Wszystko w porządku.

— A Ghost? Co z resztą?

— Nie martw się. Wszyscy czują się świetnie i pewnie czekają już na ciebie. Zajmiemy się tobą i wkrótce będziesz jak nowa.

— Nie wrócę z tobą. — powiedziała cicho. — Jestem za słaba, nie dam rady.

— Gadasz bzdury! — powiedział dobitnie.

Dotknęła dłonią jego zabrudzonej lekko twarzy. Tak bardzo cieszyła się, że żył. W jej oczach pojawiły się łzy.

— Kocham cię, Peter. Dziękuję, że pozwoliłeś mi poznać to uczucie. — powiedziała słabnącym głosem.

— Jerica. . .

Jeszcze zanim otworzył się wąż, wokół zebrała się spora grupa ludzi. Wszyscy chcieli powitać zwyciężczynię.

Minęło jednak sporo czasu, zanim na trapie pojawił się Peter.

Wszyscy zamilkli, gdy zobaczyli, że niesie na rękach ciało. . . Jerici. Trzymał ją mocno, jak najcenniejszy skarb. Szedł przed siebie nie zatrzymując się. Z bezładnego dotąd tłumu natychmiast utworzył się szpalery ludzi. Wszyscy jak na komendę zasalutowali. W oczach niektórych widać było błysk łez.

Nawet niebo było w żałobie. Tylko dwa ogromne księżycy oświetlały drogę procesji. Wszystko miało odbyć się zgodnie z tradycją, jej tradycją. . .

Na wierzchołku wzgórza czekał już stos. Ogień tlił się obok, czekając niecierpliwie na swą ofiarę.

Van Kist nigdy nie brał udziału w pogrzebach. Nic nie mogło go do tego zmusić, nawet teraz.

Stojąc w dolinie, patrzył jak nieśli jej ciało ozdobione kwiatami. Jedyne uczucie jakie w nim narastało to złość. Nie na siebie, nie na nią, lecz na Najwyższego. Jak mógł?! Poświęciła dla niego wszystko co miała, wygrała tę cholerną wojnę, a on jak jej odpłaca?! Śmiercią!

Miał ochotę krzyczeć, wyć i niszczyć.

— Zrób to. — usłyszał za sobą głos. — Miło będzie popatrzeć jak niweczysz to co dla ciebie zrobiła.

Za nim stała ubrana cała na biało kobieta. Jej twarz była wyrazista, oczy zimne, a usta czerwono-krwawe.

— Kim jesteś? — zapytał.

— Twoim przeznaczeniem, którego uniknąłeś. — uśmiechnęła się ironicznie.

— Przeznaczenie? — nic nie rozumiał.

— Ach... ty nic nie wiesz... Wciąż nic nie wiesz... To ciekawe. Może jednak nie unikniesz mnie. — uśmiechnęła się, podeszła do niego wolno i już miała dotknąć dłońią jego policzka, gdy czyjaś ręka powstrzymała ją.

— Nie dotykaj go! — powiedział mężczyzna, który pojawił się niewiadomo skąd.
— On nie należy do ciebie!

— A może jednak? Złamałeś zasadę Ravell, a to oznacza...

— Ceremonia pogrzebowa jeszcze się nie odbyła! — zauważył przybysz.

— Ravell?? — zdziwił się Van Kist, patrząc na mężczyznę. — To ty jesteś Ravell?

Kobieta odeszła kilka kroków na bok, a wtedy mężczyzna odpowiedział:

— Tak, to ja.

— Nie sądziłem, że kiedykolwiek... Przecież nie możesz ukazywać się ludziom.

— No cóż... — odezwała się kobieta. — Wraz z odejściem jednych zmieniają się zasady. Poza tym Ravell podjął się trudnej misji. — uśmiechnęła się jakoś dziwnie.
— Czas leci, Ravell. — dodała.

— Kim ona jest?! — zapytał Van Kist. — O co tu chodzi?! Nic nie rozumiem!
Co to ma wspólnego ze mną?

— Więcej niż ci się wydaje. — odpowiedział Ravell. — Teraz, kiedy Jerica odeszła ja również odchodzę. Ale zanim to się stanie, muszę coś jeszcze zrobić.

— Co?

— Wyjaśnić ci wszystko. Taka jest zasada.

Van Kist był zdezorientowany. Jeszcze nigdy przedtem nie czuł się tak jak teraz. Ravell i ta kobieta byli dla niego czymś nierealnym. Czymś w co nigdy nie wierzył. Czymś, czego nie rozumiał.

— Jaka zasada?

Ravell najwyraźniej nie wiedział jak mu to powiedzieć. To zawsze było trudne, ale w tym przypadku...

— Ravell, pomogę ci. — kobieta znowu wróciła.

Podeszła szybko, ale bezszelestnie do Van Kista i powiedziała, rozsiewając wokół siebie przeraźliwy chłód.

— Zasada, która mówi, że osoba za którą ktoś inny oddał życie, musi się o tym dowiedzieć, zanim odbędzie się ceremonia pogrzebowa.

Nie od razu zrozumiał. Ale kiedy dotarło to do niego, nie mógł się ruszyć. Może z powodu tego chłodu, a może...

— O czym ona mówi?! — zwrócił się do Ravella.

— Taka jest zasada. — odparł Ravell cicho.

— O czym ty mówisz, do cholery?! — krzyknął.

— Jerica zjrzała w przyszłość. To ty miałeś zginąć, Peter...

— Oddała za ciebie życie. — szepnęła mu do ucha kobieta. — Cóż za poświęcenie! — dodała z ironią i śmiechem.

Van Kist spojrział na Ravella szukając u niego zaprzeczenia. Lecz on tylko opuścił głowę.

A więc to była prawda. Jerica zapłaciła jego cenę. Boże, gdyby wiedział o tym... Nigdy by się na to nie zgodził!

Coś w nim krzyczało! Tak bardzo, że aż bolało. Jego dusza stała się nagle czymś materialnym i chciała uwolnić się z jego ciała.

Serce waliło z taką siłą, jakby musiała zdobyć dla siebie więcej miejsca. Coś trzymało go wciąż w miejscu, ale cały świat zawirował mu przed oczami. Złość przerodziła się w nienawiść, jakiej nigdy jeszcze nie odczuwał. Ta z kolei dała mu taką siłę duchową i fizyczną, że był gotów zmierzyć się z samym Najwyższym.

I nagle krzyknął tak przeraźliwie i tak boleśnie, jakby coś rozrywało go od środka. Nawet owa kobieta spojrziała na niego ze zdziwieniem. Lecz chwilę potem zaczęła się śmiać bezgłośnie, pozwalając by wiatr rozwiął jej czarne włosy.

Uwielbiała cierpienia innych. Syciła się nimi, niczym życiodajnym nektarem. Ravell stał oślepiały, przezywając w ciszy swoje cierpienie. Van Kist nie mógł wydobyć z siebie słowa, lecz jego myśli raziły Najwyższego niczym błyskawice. Jego nienawiść do niego była potężna.

— Jak mogłeś pozwolić jej na to!? — wykrzyknął w końcu, kierując się ku czarnemu niebu. — Co z ciebie za bóg?! Powinieneś wynieść ją nad szczyty! Nie wiem co w tobie było takiego, że miliony poświęciły swe życie! Że ona poświęciła je! Od samego początku uczyniłeś ją swą niewolnicą! To ty uczyniłeś ją wykonawczynią jakiejś cholernej przepowiedni. W momencie kiedy się urodziła skazałeś ją!

Ravell próbował go powstrzymać, ale na nic zdały się jego prośby.

— Uczyniłeś ją najniezwyklejszą istotą w tym wszechświecie! Pozbawiłeś wszystkiego co mogła dobrego poznać! Nigdy nie dałeś jej niczego co mogło uczynić ją szczęśliwą!

Nagle zerwał się wiatr, który wzmagął się z każdą chwilą. Potem zaczęły pojawiać się błyskawice. Ravell wiedział, że to gniew Najwyższego. Nigdy jeszcze żaden człowiek nie pozwolił sobie na coś takiego.

— Nienawidzę cię!! Słyszysz?! Nienawidzę!

Kobieta śmiała się coraz bardziej, rozkoszując się wicherą i oślepiającymi błyskami błyskawic.

Van Kistowi zdawało się to nie przeszkadzać. Jego nienawiść była zbyt silna.

— Gdybym tylko mógł dostać się do ciebie... Łatwo jest ukrywać się tam, gdzie nikt cię nie dosięgnie, co?! Łatwo jest wydawać z góry polecenia! Łatwo jest skazywać niewinnych!

W tym momencie piorun uderzył tak blisko, że Van Kist został na chwilę oślepiony.

— On jest już mój. — powiedziała kobieta. — To tylko sprawa czasu. Najwyższy nigdy mu tego nie wybaczy.

Tak, pragnęła jego życia. Czekwała na nie od lat. I w końcu doczekała się. Jego życie będzie za chwilę w jej władzy.

Już była przy nim i . . .

Lecz nagle zupełnie niespodziewanie dla wszystkich, z nikąd spłynęła biała wstęga światła, a gdy zniknęła na jej miejscu pojawił się młody mężczyzna ubrany na czarno.

— Nie dostaniesz go! — powiedział, odpychając z dużą siłą białą damę.

Ta przewróciła się i po paru koziołkach natychmiast wstała.

— Nie masz do niego prawa! On należy już do mnie! — krzyknęła.

Tymczasem Ravell wziął pod swoją opiekę wciąż przecierającego oczy Van Kista.

Ubrany na czarno mężczyzna i biała dama zostali sami na placu walki. Stali naprzeciwko siebie. Jej włosy i białe luźne szaty rozwiewał wiatr. W jednej chwili jej paznokcie zamieniły się w czarne długie szpony. Stojący naprzeciwko mężczyzna stał niewzruszony, a tylko jego ciemnoblonde włosy targał wiatr.

— Nie oddam go! — syczała kobieta.

— Nigdy go nie dostałaś! — odparł mężczyzna.

Zaczęli między sobą bój, miotając czerwone i zielono-niebieskie promienie. Ona wkładała w to całą swą siłę powodowaną gniewem.

On wydawał się być opanowany, lecz równie jak ona zdecydowany!

Van Kist przejrzał w końcu na oczy i zapytał ze zdziwieniem:

— Co tu się dzieje?!

— To Śmierć i Życie toczą o ciebie bój. — odparł Ravell. — Nie wiem dlaczego, ale tak właśnie jest.

Po raz kolejny kobieta otrzymała potężny cios. Była wyczerpana, ciężko oddychała lecz wciąż emanował z niej gniew.

— Nie możesz mi tego zrobić. — krzyknęła, zwracając się ku niebu. — Nawet ty nie możesz złamać zasady! Nie oddam ci jej! Ona nie żyje! I choćbyś nie wiem co robił nie odbierzesz mi go! Zbyt długo na to czekałam!

— Pamiętaj, że to on jest twoim panem! — powiedział do niej mężczyzna.

— Nikt nie jest moim panem! — krzyknęła. — Ja sama decyduję kiedy, kogo i jak zabiorę! Może ty jesteś na jego usługach, ale nie ja! On nie może mi kazać. . .

W tej chwili mężczyzna zadał jej decydujący cios. W powietrzu rozległ się zmrożony krzyk i jej postać rozsypała się na drobne okruszynki, które wkrótce zmiotł wiatr.

Mężczyzna jeszcze przez chwilę wpatrywał się w to miejsce, gdzie przed paroma sekundami stała. Wiatr ucichł, a grzmoty oddaliły się daleko, aż i one ucichły.

Mężczyzna zwrócił się do oniemiałego Van Kista:

— Jednego nawet On nie przewidział, że zrodzi się w tobie miłość silniejsza od wszystkiego. Dlatego, choć nigdy przedtem nie miało to miejsca, przebacza ci i oddaje to co się słusznie należy.

W jednej chwili całe wzgórze zostało objęte przez kolorowe wstęgi światła. Krążyły szybko, aż przeniosły się nad dolinę. Rozwiewały przyjemnie włosy Van Kista, oplatając go swym ciepłem.

Nigdy przedtem nie doświadczył tego, ale nie okazywał strachu, czy zaniepokojenia. Wiedział podświadomie, że nic mu nie grozi.

I nagle jedna ze wstęg błysnęła tuż za nim. A gdy odwrócił się, jego serce zabiło radośnie.

Za nim stała uśmiechnięta Jerica, wyciągając do niego dłoń.

Uchwycił ją czym prędzej, jakby bojąc się, że za chwilę znowu ją straci.

Oboje nie mogli wydobyć z siebie słowa.

Ale one nie były potrzebne, aby wyrazić to co czuli.

KONIEC

Spis treści

| | |
|----------|-----------|
| 1 | 3 |
| 2 | 33 |
| 3 | 57 |
| 4 | 79 |

Złożono systemem składu DTP \LaTeX 10 września 2003 roku
Sztuki tej dokonał: pBT dla <http://histeria.pl/>